

Prof. Tadeusz Bartoś:
Polski Kościół bezideowy

Państwo Macron
Wrócę i panią poślubię

Prof. Witold Zatoński:
Palenie w łonie matki

Tysiące nielegalnych
pomostów

PATRONI WYKLĘCI





Akademia Humanistyczna

im. Aleksandra Gieysztora



Administracja Historia Pedagogika Politologia Bezpieczeństwo Narodowe

seminaria doktorskie
w dyscyplinie historii i nauk o polityce

studia I stopnia • studia II stopnia • studia podyplomowe

INFORMACJE I ZAPISY

Biuro Rektora

ul. Daszyńskiego 17, 06-100 Pułtusk

tel. 23 692 98 13 do 16, e-mail: rektorat@ah.edu.pl

www.ah.edu.pl

CYTATY

DANIEL PASSENT,
KOMENTATOR

Trudno od Trumpa, który rzadko (niektórzy twierdzą, że nigdy) bierze książkę do ręki, żeby wiedział o Polsce coś więcej. „Polityka”

DR JAROSŁAW FLIS,
SOCJOLOG

Dobre samopoczucie zachodnioeuropejskich „warstw wyższych” ostro kontrastuje z odczuciami ogółu ich współobywateli. „Tygodnik Powszechny”

MARCIN SENDECKI,
POETA, LAUREAT
NAGRODY IM. WISŁAWY
SZYMBORSKIEJ

Nie chodzi mi o to, żeby czytelnik się zapłakał na śmierć. „Polska The Times”

KRZYSZTOF VARGA,
PISARZ

Gdybym był aktorem, to marzyłbym, by przekonywająco zagrać skretyniałego polityka. „Duży Format”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Żądania ukraińskiego IPN

Odchodzą ostatni świadkowie ludobójstwa na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Świadkowie najokrutniejszych wydarzeń w historii ludzkości. Coraz mniejsze są szanse, że zapalą świeczkę na grobach swoich bliskich. Tych grobów ciągle nie ma. Nie ma cmentarzy. Nie ma nawet najskromniejszych pomników czy krzyży. Nie było pochówków. Ciała zostały zakopane gdzieś pod płotem, przy drogach, na łące czy w lesie. W dziesiątkach tysięcy miejsc, gdzie zamordowano 140-200 tys. Polaków. Odnajdywaniem ciał i ekshumacją ma się zajmować Instytut Pamięci Narodowej. Jakie są wyniki działań tej skrajnie upolitycznionej, powołanej przez prawicę instytucji? Od 1992 r. ekshumowano około tysiąca osób. O czym więc mówić, gdy na samym Wołyniu jest około 10 tys. dołów z ofiarami rzezi? IPN, zatrudniający tysiące pracowników, do Wydziału Kresowego skierował trzy osoby. Jak to skomentować?

A co robi strona ukraińska? Blokuje wszelkie prace poszukiwawcze, ekshumacje, a nawet zwykłe prace porządkowe. Rozmowy z ukraińskim IPN nic nie dają. Są upokarzającą lekcją buty i bezczelności. I żądań. Będą polskie mogiły na Ukrainie pod warunkiem postawienia w Polsce pomników gloryfikujących UPA. Kamienie z rozebranego nielegalnego pomnika UPA w Hruszowicach mają być zwrócone państwu ukraińskiemu jako jego własność.

Za polską granicą ludobójcy są bohaterami. Trafiają na pomniki. Kwitnie kult zbrodniarzy spod znaku UPA, OUN i SS-Galiczen. Ukraiński nacjonalizm to już nie jest jakiś marginalny odprysk.

A rodzinom ofiar został Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa. Mogli się spotkać we własnym gronie. Tylko własnym, bo nie mieli dla nich czasu prezydent, premier, rządzące PiS ani opozycyjna PO. Władze nie miały nawet tyle woli, by choć w Warszawie stanął pomnik godny tej tragedii. Rodziny kresowe nie mają szans, by je potraktowano jak rodziny katyńskie czy smoleńskie. Znowu skazane są na przemilczenie. Piszę o tym od lat, by choć w ten sposób okazać solidarność z tymi ludźmi. Zostawionymi samym sobie. A za polityków, którzy wybrali kłamstwo i kunktatorskie nieróbstwo, jest mi zwyczajnie wstyd.

Zawrót głowy od sukcesów

Rządy „dobrej zmiany” skromnie przemilczały w TVPiS, że:

- Rząd kupił w USA gaz łupkowy. I – w co trudno uwierzyć – amerykański gaz jest tylko o 80% droższy od rosyjskiego. Na razie.
- Adam Abramowicz, poseł PiS, podzielił się z narodem cenną myślą: „Nie można wykluczyć, że gaz z USA będzie w przyszłości taniał”. A nawet drożał.
- Choć wskrzesiciel z Ugandy ks. John Bashobora nikogo w Polsce nie wskrzesił, to przecież nikt w czasie świątych rekolekcji na Stadionie Narodowym nie umarł.
- Policja po 13 latach poszukiwań listem gończym złapała przestępcę. Przypadkowo. Brawo Błaszczak. A nawet Zieliński.

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Dekomunizacja bez końca**
– rozmowa z prof. Mirosławem Karwatem
- 12 Patroni wyklęci**
Uliczne walki o pamięć
- 16 Przystanek pod specjalnym nadzorem**
Woodstock czeka na decyzję
- 20 Lato w szuwarach**
Tysiące nielegalnych pomostów
- 24 Osobliwi katolicy znad Wisły**
– rozmowa z prof. Tadeuszem Bartosiem
- 45 Grecka tragedia z duńskimi świniami**
Mieszkańcy przegrali z hodowcą

ZAGRANICA

- 26 Witamy w piekle**
Korespondencja z Hamburga
- 30 Samotność Brytyjczyków**
Brexit skazuje na światową izolację
- 32 Solidarni jak Portugalczycy**
Lizbona chce przyjąć 10 tys. imigrantów
- 35 Terrorysty z przedszkola**
Korespondencja z Wiednia
- 36 Państwo Macron**
Wróć i poślubię panią!

OPINIE

- 40 Bohdan Piętko**
Kohl a rozbiór Jugosławii

ZDROWIE

- 42 Nie walczę z przemysłem tytoniowym, walczę o zdrowie Polaków**
– rozmowa z prof. Witoldem Zatońskim

KULTURA

- 48 Wakacje z uchodźcą**
Literatura dla dzieci
otwiera się na imigrantów
- 52 Historie, których się nie porzuca**
– rozmowa z Terryem George'em
- 54 Culturalia**
- 66 Dionizos – ślad mitu**

OBSERWACJE

- 56 Męskie pieczone, żeńskie gotowane**
Rozmawiają Jerzy Bralczyk,
Katarzyna Lengren i Jacek Wasilewski

SPORT

- 58 Szału w piłce nie będzie**
– rozmowa z Janem Cyniewskim

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Żądania ukraińskiego IPN
- 18 Bronisław Łagowski**
Polskie przedmurze
- 23 Jan Widacki**
Polacy przy pomocy PiS
demolują własne państwo
- 29 Roman Kurkiewicz**
Brawo Hamburg,
czyli kto ma prawo do przemocy
- 39 Tomasz Jastrun**
Izraelskie migawki
- 51 Edward Mikołajczyk**
Kacze się kojarzy

16
KRAJ



PRZYSTANEK POD SPECJALNYM NADZOREM

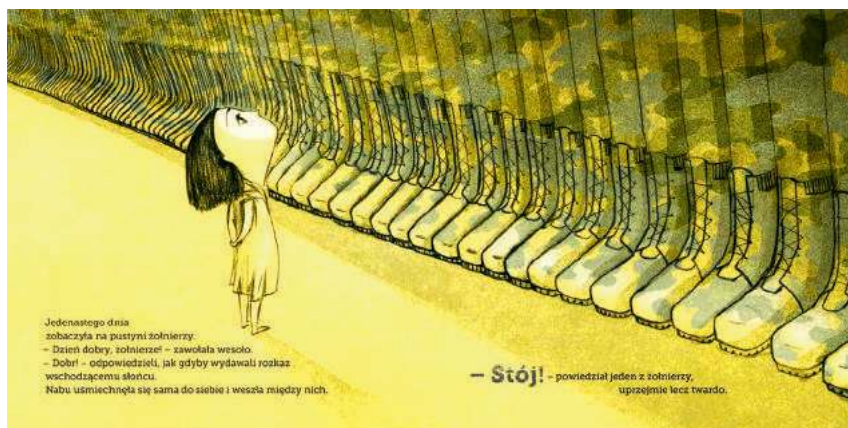
Woodstock czeka na decyzję



26
ZAGRANICA

WITAMY W PIEKLE

Korespondencja z Hamburga



48
KULTURA

WAKACJE Z UCHODźCĄ

Literatura dla dzieci
otwiera się na imigrantów



Projekt: Iza Mierzejewska

Fot. Krzysztof Żuczkowski, archiwum, Wikimedia

Kioskowa wojna polsko-polska

Zazwyczaj nie mam problemów z kupnem „Przeglądu”, ale bywa, że muszę wykopać go spod sterty innych czasopism. W dużym sklepie samoobsługowym, w którym najczęściej robię codzienne zakupy, jest spore stoisko z prasą. Część pism leży w pojemnikach, inne stoją w przegródkach. Często zdarza się, że stosiki z niektórymi tytułami są zakrywane egzemplarzem innego pisma, na ogół prawicowego. Najczęściej ofiarą pada tygodnik „Nie”, ale bywa, że również „Przegląd”, „Polityka”, „Newsweek”, „Angora” czy „Gazeta Wyborcza” – wszystko zależy chyba od okładki albo artykułu na pierwszej stronie. Personel twierdzi, że robią to klienci, co zresztą sam kilka razy zauważyłem: po uporządkowaniu stosów pism szedłem na dalsze zakupy, a kiedy po kilku minutach przechodziłem ponownie koło prasy, któreś z pism było zamaskowane innym, „bardziej słusznym”. BP



Nie mam problemów z kupnem „Przeglądu”. Przez kilka lat miałem prenumeratę redakcyjną, gazetę otrzymywałem do skrzynki pocztowej w środę lub później. Pod koniec 2016 r. pomyślałem, że może szybciej będę dostawał numer, gdy zaprenumeruję na pocztę. Opłaciłem za półrocze i otrzymywałem z takim samym opóźnieniem, jak z prenumeraty redakcyjnej. W maju chciałem zapłacić za drugie półrocze, ale pani na pocztę powiedziała, że nie ma takiej gazety w spisie. Zdenerwowałem się na pisowską cenzurę. Na drugi dzień pojechałem na pocztę główną i tam dopiero mi wytłumaczono, że termin prenumeraty minął pod koniec kwietnia. Naprzeciwko mojego bloku jest kiosk Kolportera, poszedłem zapytać o „Przegląd”. Pani sprawdziła w zamówieniu – nie było. Ale gdzieś zadzwoniła, porozmawiała i powiedziała, że od poniedziałku 3 lipca tygodnik będzie na mnie czekał. Mimo wszystko wychodzi na to, że – jak zapowiadał

Wkrótce w PRZEGŁĄDZIE

JERZY MAKSYMIAK

Beethoven był jeden i nikt mu nie dorównał

BOBRY MNOŻĄ SIĘ NA POTĘGĘ

Opanowały kraj, zdobywają Warszawę

CZARNE FLAGI

Skąd się wzięło Państwo Islamskie

red. Domański – „trzeba będzie się samoorganizować i budować alternatywne systemy dystrybucji tygodnika”. Jestem gotów do alternatywnego systemu dystrybucji, choć mam nadzieję, że PiS prędzej odejdzie. Józef Brzozowski, Żory

Od wielu lat irytuje mnie swoista cenzura stosowana przez sprzedawców prasy. Regularnie kupuję „Przegląd”, „Politykę”, „Gazetę Wyborczą” i weekendowe wydanie „Trybuny”. Mieszkam na Saskiej Kępie i zakupy prasy robię w czworoboku ulic: al. Stanów Zjednoczonych, Saskiej, Afrykańskiej i Wątku Miedzeszyńskiego. Jest tu pięć kiosków, we wszystkich można kupić „Przegląd”, ale „Trybunę” tylko przy Ateńskiej 4 i na bazarku przy ul. Saskiej (róg ul. Afrykańskiej). Prasę sprzedają również sklepy: Żabka przy Lotaryńskiej 48, Top Market w al. Stanów Zjednoczonych 20a i przy Ateńskiej 4 oraz Społem przy ul. Paryskiej 11/15 i spożywczy naprzeciwko – przy ul. Paryskiej 8. „Przegląd” mają tylko w al. Stanów Zjednoczonych. Żaden sklep nie prowadzi sprzedaży „Trybuny”. Sądzę, że redakcja gazety również powinna protestować.

Zygmunt Zbyrowski, Warszawa

Wypowiedzi ze strony internetowej www.tygodnikprzeglad.pl

ZDJĘCIE TYGODNIA



Odłot w centrum Warszawy – na działce odzyskanej przez wnuka przedwojennych właścicieli stanął Il-14 z demobilu. Ma w nim powstać bar. Urzędnicy ze stołecznego ratusza twierdzą, że to budowlana samowolka, zarządca działki – że wszystko jest zgodnie z przepisami.



www.sklep.mleczko.pl

www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Dlaczego sprzedawcy dopalaczy są bezkarni?

P **PIOTR KURAŚ,**
*terapeuta uzależnień, założyciel
 Ogólnopolskiego Centrum Profilaktyki*

Z reguły dopalacze są „podróbkami” tradycyjnych narkotyków, to środki psychoaktywne, które składem chemicznym i działaniem są podobne m.in. do marihuany, amfetaminy czy opiatów. Zawarte w nich składniki nie znajdują się jednak w kontrolowanym prawem wykazie środków odurzających i substancji psychotropowych. Kiedy dana substancja trafia na listę zabronionych, producenci nieznacznie modyfikują jej skład, zmieniają nazwę i już mamy „nowy” środek, którym przez jakiś czas można bezkarnie handlować. Co więcej, częste modyfikacje składu sprawiają, że dopalacze nie wykrywają standardowe testy na obecność narkotyków. Jeśli chodzi o wymuszanie zamykania sklepów, to zdaniem niektórych terapeutów i streetworkerów jest ono nieskuteczne, ponieważ handlarze schodzą do podziemia i trudniej kontrolować rezultaty ich działalności. Moje doświadczenia wskazują jednak, że utrudnianie dostępu dobrze wpływa na sytuację osób zagrożonych. Kiedy w Łodzi udało się zamknąć legalnie działające sklepy z dopalaczami, wzrosła liczba zgłaszających się na detoks oraz deklarujących chęć leczenia odwykowego. Oczywiście do walki z tym problemem niezbędne są szerokie, skoordy-

nowane działania o zróżnicowanym charakterze, w tym profilaktyczne.

P **MŁ. INSP. JOANNA KAČKA,**
Komenda Wojewódzka Policji w Łodzi
 Zawsze gdy pojawia się chociaż cień podejrzenia, że w składzie danego dopalacza znajdują się również substancje z załącznika do ustawy narkotykowej, policja podejmuje czynności procesowe. Jeżeli jednak badania ich nie wykazą, musimy umorzyć postępowanie karne i toczy się wówczas jedynie postępowanie prowadzone przez inspekcję sanitarną. Ma ona możliwość nakładania kar administracyjnych, dość wysokich – ale jak widać nie zawsze na tyle, by zniechęcić osoby czerpiące korzyści z handlu dopalaczami. Aby policja mogła prowadzić konkretne czynności operacyjne i procesowe przeciw takim osobom, kończące się pociągnięciem ich do odpowiedzialności karnej, niezbędne są zmiany w przepisach. Zespół powołany przez władze Łodzi, w którego skład wchodził także policjanci zajmujący się zwalczaniem przestępczości narkotykowej, opracował projekt stosownej ustawy – warto nim się zainteresować.

P **KATARZYNA SKROK,**
kryminolożka, aktywistka lewicowa
 Polskie przepisy nie nadążają za szybko rozwijającym się rynkiem tzw. dopalaczy.

Kiedy jakaś substancja zostanie poddana kontroli, stosunkowo łatwo wyprodukować inną o bardzo podobnym profilu działania, a procedura poszerzania listy jest dosyć długotrwała. Wyraźnie brakuje mechanizmu pozwalającego na poszerzanie listy kontrolowanych substancji o wszystkie pochodne obecnych na niej środków. Ważniejsze jednak jest pytanie, dlaczego istnieje popyt na nowe substancje psychoaktywne. Kluczowa jest ich dostępność – dopalacze są tańsze od tradycyjnych narkotyków, łatwiejsze do zdobycia, a za ich posiadanie nie grozi odpowiedzialność karna. Z powodu braku rzetelnej profilaktyki zagrożenia są bagatelizowane przez użytkowników tych środków. Dopóki nie rozwiążemy problemu dużego popytu na nowe środki psychoaktywne, wsadzanie do więzień pojedynczych handlarzy dopalaczami nic nie zmienia.

P **ARTUR KOSZYKOWSKI,**
czytelnik PRZEGLĄDU

Państwo jest bezradne w walce z dopalaczami, bo jest głupie. Z używkami nie da się walczyć, można tylko niwelować skutki uboczne ich stosowania przez edukację, kontrolę jakości (czytaj: legalizację znanych środków psychoaktywnych) i pomoc. Kryminalizacja prowadzi do takich patologii jak dopalacze.

Not. Michał Sobczyk

DEKOMUNIZACJA BEZ KOŃCA

Elity postsolidarnościowe od początku transformacji miały wielki kompleks „komuny”

Rozmawia Krzysztof Pilawski

Panie profesorze, ustawę o „dekomunizacji” ulic i obiektów użyteczności publicznej z 1 kwietnia 2016 r. poparło 438 posłów, natomiast przyjętą w czerwcu ustawę o „dekomunizacji” pomników i tablic – 408. Najwidoczniej suweren tego oczekuje, czy w ogóle jest o co kruszyć kopie?

– Liczne protesty mieszkańców, oddolne akcje w obronie poszczególnych ulic, burzliwe dyskusje w czasie posiedzeń organów samorządowych pokazują, że opinia społeczna nie jest tak jednoznaczna w ocenie „dekomunizacji” jak parlament. Politycy nie uzyskali upoważnienia wyborców do rozstrzygania podobnych kwestii ideologicznych – one w zasadzie nie zaistniały w czasie kampanii wyborczej. Prawo i Sprawiedliwość uwiodło elektorat nie zapowiedziami zmiany nazw ulic, obalenia pomników, obniżenia emerytur mundurowych, lecz hojną ofertą socjalną.

STRAŻNICY ANTYKOMUNIZMU

„Dekomunizację” przestrzeni publicznej poparła gremialnie Platforma Obywatelska. Nikt z tej partii nie głosował przeciw. Za głosowała m.in. była premier Ewa Kopacz, która wychowywała się w Radomiu – mieście zawdzięczającym swój rozwój PRL.

– I tu jest pies pogrzebany. Dekomunizacja nie zaczęła się ani dziś, ani wczoraj. Jarosław Kaczyński jej nie wymyślił, choć faktycznie jego środowisko polityczne – od czasów Porozumienia Centrum po dzisiejsze PiS – cierpi na obsesję dekomunizacji. Elity postsolidarnościowe od początku transformacji miały wielki kompleks „komuny”, w Polsce Ludowej chcą widzieć tylko dyktaturę, dominację radziecką, przerwę w historii – i nic więcej. Już w 1990 r. radni wybrani z list Komitetów Obywatel-



PROF. MIROSŁAW KARWAT

– kierownik Zakładu Filozofii i Teorii Polityki w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, członek Komitetu Nauk Politycznych PAN

skich Solidarność masowo „dekomunizowali” ulice, usuwali pomniki i tablice. Pierwszą „dezubekizację” polegającą na pozbawieniu uprawnień kombatanckich funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, a wśród nich było wielu partyzantów, przeprowadził rząd liberała Jana Krzysztofa Bieleckiego, znanego z opinii, że rak komunizmu zniszczył Polskę bardziej niż II wojna światowa. An-

Spadkobiercy Solidarności tylko niuansami różnią się w rozliczaniu PRL.

tagonistów z obozów Adama Michnika i Jarosława Kaczyńskiego do dziś łączy przekonanie, że PRL nie była państwem polskim, lecz jakimś protektorem, z totalitarnym reżimem, który zniewolił naród i walczył przeciw własnemu społeczeństwu. Obiektywne przejawy ciągłości politycznej, prawnej, kulturowej – choćby takie jak stosunki dyplomatyczne,

traktaty międzynarodowe, dyplomy naukowe i zawodowe – wyraźnie uwierają „pogromców komunizmu” i zaktócają ich marzenie o starcie od zera oraz genetycznym dziewictwie nowego porządku. Wspólny wysiłek elit solidarnościowych doprowadził do wejścia w życie blankietowego, gumowego pojęcia zbrodni komunistycznych, zrównanych ze zbrodniami nazistowskimi. Spadkobiercy Solidarności tylko niuansami różnią się w rozliczaniu PRL.

Jakie to niuansy?

– Konserwatywna i skrajna prawica dyszy nienawiścią i żądzą hurtowego odwetu przy zastosowaniu mściwego i dyskryminacyjnego prawa, natomiast liberalni demokraci zadowalają się moralizatorskim i estetycznym wstrętem oraz selektywną polityką dekomunizacji w białych rękawiczkach. Gdy słucham dziś Władysława Frasyniuka, odnoszę wrażenie, że wciąż wyznaje on doktrynę moralnej wyższości nad spadkobiercami PRL, obowiązującą przez lata w Unii Demokratycznej, a potem w Unii Wolności, wraz z przekona-

niem o własnej doskonałości, bezgrzeszności, nieomylności, prawie do wystawiania świadectw moralności. Pisał o tym swego czasu Andrzej Wasilewski.

WSTYDLIWY RODOWÓD

Nie tylko partie postsolidarnościowe poparły ustawy o „dekomunizacji” przestrzeni publicznej. Z Polskiego Stronnictwa Ludowego tylko poseł Marek Sawicki głosował przeciwko usuwaniu pomników. Władysław Kosiniak-Kamysz głosował dwa razy za zmianami. Trochę to dziwne, bo PRL mimo wszystko traktowała wieś i chłopów znacznie lepiej niż Polska przedwojenna.

PiS uwiodło elektorat nie zapowiedziami zmiany nazw ulic, obalenia pomników, obniżenia emerytur mundurowych, lecz hojną ofertą socjalną.

– Ruch ludowy ma szczytne tradycje walki z konserwatyzmem i klerykalizmem. Walcząc o upodmiotowienie chłopów, musiał toczyć trudną walkę z ziemiaństwem i dostojnikami Kościoła. PSL ma także świeższe wspomnienia – strajków chłopskich w okresie sanacji, w których zginęło kilkadziesiąt osób. Ale nade wszystko ludowcy mają kompleks wspomnień najświeższych – wasalizacji i udziału w budowie PRL. Ten okres jest dla nich bardzo wstydlivy, chcą być kojarzeni z Wincentym Witosem i Stanisławem Mikołajczykiem, a nie z Czesławem Wycechem i Stanisławem Gucwą. Owszem, grunty z reformy i osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych zmniejszyły głód ziemi, a industrializacja połączona z gwałtownym rozwojem miast zlikwidowała przeludnienie wsi, problem milionów zbędnych ludzi. Ale większość osób, które doświadczyły powojennego awansu społecznego, i ich potomków, niechętnie przyznaje się do swego rodowodu. Nieprzypadkowo już w PRL tak wielkie było zapotrzebowanie na herbarze i stare zdjęcia z dworkami „dziadków”. A i dziś trwa moda na ziemiańskich protoplastów. Mamy tu do czynienia – myślę także o PSL – z opisanym przez Zygmunta Freuda i Ericha Fromma mechanizmem wyparcia – zacierania niemitych wspomnień i kłopotliwych koligacji.

Teraz szlachectwo można uzyskać, umieszczając na samochodzie nalepkę z kotwicą lub zakładając koszulkę z „wyklętymi”.

– To aktualne surogaty sygnetu. Mój ród nie z kolaborantów, ale z bohaterów i męczenników. Ja nie z tych chłopów pańszczyźnianych, lecz od Janosika. Przy podobnych skojarzeniach prezes Jarosław Kaczyński wyrasta na Harnasia.

Mamy zatem nie tylko antykomunizm elit, ale także antykomunizm popkulturowy, stadionowy, plebejski, wręcz ludowy.

– On jest podobny do katolicyzmu ludowego: powierzchowny, oparty nie na wiedzy, lecz na emocjach, symbolach i rytuałach.

Przed rokiem posłowie Nowoczesnej gremialnie poparli dekomunizację ulic. W czerwcu większość z nich wstrzymała się od głosu lub była przeciwko dekomunizacji pomników. Jak to rozumieć?

– Pierwsze głosowanie odbywało się w czasie wstępu Nowoczesnej, gdy wydawało się, że partia Ryszarda Petru zepchnie PO do narożnika i zastąpi ją w roli najpoważniejszego rywala PiS. Od stycznia Nowoczesna przeżywa kryzys, który zapewne sprzyja trzeźwej analizie sytuacji – także w sprawie „dekomunizacji”. Widać, jak duży opór społeczny –

PO, podobnie jak PiS, w 2005 r. szła do wyborów z hasłami budowy IV RP i „dekomunizacji”.

motywowany wcale nie względami ideologicznymi czy sentymentem wobec PRL – wywołuje „dekomunizację” przestrzeni publicznej w środowiskach samorządowych, wśród wyborców. Nazwy ulic, placów, szkół, kin, kawiarni, pomniki stają się częścią lokalnego krajobrazu, tradycji, wpisują się w naszą biografię i tożsamość. Na spotkaniach kolegów z liceum mówimy wciąż plac Leńskiego, a nie Hallera, bo naszą młodość przeżyliśmy na placu Leńskiego. I tego nikt nie wykreśli z naszej pamięci.

PAŃSTWO DECYDUJE O ADRESIE

Przykład socrealistycznego placu Hallera w Warszawie, którego układ urbanistyczny kilka lat temu uznano za zabytek, potwierdza, że „dekomunizacja” zaczęła się dawno temu. Tyle że od przyjęcia ustawy o ulicach jest ona polityką państwową. Jaki jest cel tej polityki, czy chodzi tylko o zmianę nazwy, zastąpienie jednego pomnika innym?

– Oczywiście o coś więcej. W istocie jesteśmy świadkami pełzającej legalizacji państwa autorytarnego w warunkach, gdy partia rządząca nie ma wystarczającej większości do uchwalenia swojego projektu konstytucji, czerpiącego inspirację z sanacyjnej konstytucji kwietniowej. „Dekomunizacja” odgórna, centralnie sterowana, polegająca na tym, że woła wojewody i ideologiczna „ekspertyza” Instytutu Pamięci Narodowej jest ważniejsza niż opinia mieszkańców i stanowisko organów samorządowych, ma przyzwyczaić obywateli do tego, że nawet o sprawach dotyczących ich najbliższej okolicy, ich adresu, decyduje centrala, rząd. W obu ustawach zapisano, że o tym, jakie nazwy i obiekty podlegają „dekomunizacji”, rozstrzyga IPN, przedziwna policja historyczna z uprawnieniami prokuratorskimi i machina prania mózgów, której akuszerami byli... dzisiejsi obrońcy demokracji liberalnej.

Unia Wolności wykazała wielką determinację w jej powołaniu.

– Politycy UW, potem Platformy, sądzili, że IPN będzie młotem na komunę. Nie przewidzieli, że to broń

obosieczna, może stać się orężem skierowanym także przeciwko nim. W ostatnich miesiącach PO okazała się bardzo niekonsekwentna: najpierw ogłosiła, ponieważ, że zlikwiduje IPN, po czym poparła jedynomyślnie drugą ustawę „dekomunizacyjną”, która – podobnie jak pierwsza – toruje drogę praktykom autorytarnym.

CZAS JANCZARÓW

IPN już za czasów PO ułożył listę ulic do „dekomunizacji”, naciskał

► na samorządy, by dokonały zmiany nazw, przeprowadził akcję mającą na celu likwidację warszawskiego Pomnika Polsko-Radzieckiego Braterstwa Broni. W okresie rządów Donalda Tuska powstał projekt ustawy o „dekomunizacji” przestrzeni publicznej, który wykorzystało PiS, parlament uchwalił wtedy ustawę o ustanowieniu Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Wbrew opinii PiS to prezydent Komorowski pierwszy nadał państwową oprawę obchodom tego święta.

– PO, podobnie jak PiS, w 2005 r. szła do wyborów z hasłami budowy IV RP i „dekomunizacji”. Obecnie, choć straszny groźącym Polsce autorytaryzmem, sama przykładą do niego rękę. Jarosław Kaczyński nie mówi już o IV RP, za to wprowadza ją krok po kroku. Służy temu m.in. „dekomunizacja” przestrzeni publicznej, która pomoże w janczarskiej indoktrynacji kolejnych pokoleń – mają gardzić życiorysami własnych rodziców i dziadków, którzy w PRL wyrosli, pracowali, mieli osiągnięcia i powody do dumy, zrównane teraz ze zdradą.

1 czerwca na Wiejskiej tradycyjnie zebrał się Sejm Dzieci i Młodzieży, warunkiem udziału w nim było wskazanie w swojej okolicy miejsc do zdekomunizowania.

– To właśnie jest janczarstwo, „dobra zmiana” pokoleniowa, jaką szykuje PiS na gruncie przygotowanym przez kolejne rządy i samorządy. W Sandomierzu, Częstochowie czy



Józef Kuraś „Ogień” ma ulice w wielu miastach, ale w Waksmundzie pamiętają o jego ofiarach.

cową obok stacji Kraków-Płaszów, bo jego docieklivość naprowadziła go na nazwisko radzieckiego pisarza. Ale już w latach 90. w jednym z miast zdekomunizowano ulicę Czerwonych Wierchów.

W Warszawie pomnik partyzantów Gwardii Ludowej przy ul. Smolnej za sprawą zmiany napisu na cokole od kilku lat jest uważany za monument partyzantów AK. Dzięki temu ocaleje.

– Turcy nie zburzyli soboru św. Sofii, pozostawili nawet nazwę, niemniej jednak dokonała się wielka zmiana tożsamościowa – Hagia Sophia służyła im przez stulecia jako meczet. I świadectwo, że „nasze jest na wierzchu”.

UNIFORM IV RP

„Dekomunizacja” przestrzeni publicznej mieści się w ramach postulowanego przez Jarosława Kaczyńskiego porządku aksjologicznego. Zgodnie z nim ul. płk. Kuklińskiego nie może się znajdować na osiedlu XXX-lecia PRL. Ze zdziwieniem odebrałem uznanie dla nazwy kongresu PiS „Jedna Polska”. Przecież nie chodziło w niej o Polskę jedną w różnorodności, lecz Polskę skrojoną przez PiS.

– Powiedziałbym: Polskę ujednoliconą politycznie, społecznie, kultu-

PiS jest przekonane o nieodwracalności dokonanych zmian ustrojowych. Jednak nic nie jest nieodwracalne, epopeja PiS też przejdzie do historii.

Krakowie wyrosło pokolenie, które nie wie i nie ma prawa wiedzieć, że gdyby nie decyzje radzieckich dowódców, te miasta wyglądałyby po wojnie jak poniemieckie Wrocław, Gorzów czy Legnica.

Po reformie oświaty „dekomunizacja” zapewne trafi do szkół.

– Ona jest obecna w nich od dawna, jedynie przekaz zostanie wzmocniony. W szkole mamy już mitologię historyczną zamiast wiedzy historycznej i nauki myślenia oraz katechezę, która nie jest żadną katechezą, lecz indoktrynacją

w duchu klerykalno-nacjonalistycznym. Sprzyjają jej obowiązkowe uroczystości religijne organizowane w szkołach, rekołacje, konkursy wiedzy religijnej, pielgrzymki.

Kiedyś mieliśmy ponad tysiąc szkół na tysiąclecie, teraz mamy ponad tysiąc szkół im. Jana Pawła II. Wśród nich jest tysiąclatka, która wcześniej miała za patrona żołnierza poległego w walkach o Wał Pomorski.

– Trudno mnie zdziwić, choć udało się to krakowskiemu radnemu, który chciał zdekomunizować ulicę Dwor-

rowo, ideologicznie. Pojęcie ujednolicenia, niemieckie *Gleichschaltung*, doskonale opisał Franciszek Ryśka w „Państwie stanu wyjątkowego”. Jeśli PiS mówi o wspólnocie, to ma na myśli nie wszystkich mieszkańców Polski, lecz jedynie tych obywateli, którzy mieszczą się w przestrzeni wyznaczonej przez rządzącą partię: wielbiących „żołnierzy wyklętych”, nienawidzących „komuny”, żarliwych wyznawców religii smoleńskiej. Cechą autorytaryzmu jest dążenie do uniformizacji społeczeństwa: mamy używać tych samych zwrotów i pojęć, mamy mieć tych samych patronów, te same autorytety i świętości, tak samo patrzeć na historię. Jednym słowem powinniśmy poruszać się po szlaku wyraźnie oznakowanym i wyznaczonym, prowadzącym do jednego celu. Jeśli z niego zboczymy, jeśli mamy jakiegokolwiek wątpliwości, stajemy się elementem podejrzanym, niepewnym. To właśnie autorytaryzm.

Tego najwyraźniej nie dostrzegli głosujący za ustawami postowie PO, dawniej związani z lewicą: były sekretarz KC PZPR Marcin Świątek i jeden z byłych poli-

pierw załatwi sprawy drobniejsze, uciszy małych, potem przyjdzie czas na większych. Jeśli Sojusz za jakiś czas znów ośmieli się powiedzieć, że PRL dźwignęła Polskę z ruin, zagospodarowała Ziemię Odzyskane, zlikwidowała przedwojenne nierówności społeczne, zwalczyła głód, bezrobocie, analfabetyzm, dokonała rewolucji kulturalnej i godnościowej, to może mieć podobne kłopoty jak dziś KPP. I w tej dziedzinie grunt został już przygotowany. W 2013 r. Sojusz wydał „Niezbędnik historyczny lewicy”, niewielką broszurkę o znikomym nakładzie i zasięgu, ukazującą osiągnięcia PRL. Do tego wróbelka wystrzelono z armat, także „Gazety Wyborczej”.

Były europoseł PiS Marek Migalski parę miesięcy temu napisał, że „dekomunizacja” jest świetną okazją szybkiej odbudowy wpływów przez SLD – wystarczy ustawić się po drugiej stronie barykady.

– Zgodnie z sondażami spora część społeczeństwa nadal dobrze ocenia okres Polski Ludowej. Co więcej – jak potwierdziło badanie wykonane w grudniu ub.r. przez CBOS – osób uważających decyzję o wpro-

PO, podobnie jak PiS, w 2005 r. szła do wyborów z hasłami budowy IV RP i „dekomunizacji”.

tyków SLD Bartosz Arłukowicz. Kandydatka Leszka Millera na prezydenta, Magdalena Ogórek, fotografuje się ze szczątkami „żołnierzy wyklętych”.

– Trudno o lepszą karykaturę. Ta pani nie symbolizuje wierności i niezłomności.

Na „dekomunizacji” przestrzeni publicznej się nie skończy. Zakaz propagowania komunizmu został użyty w staraniach Ministerstwa Sprawiedliwości o delegalizację Komunistycznej Partii Polski, podstawą do niej stały się teksty opublikowane w piśmie „Brzask”.

– PiS działa zgodnie z taktyką salami. Zaczęto od „dekomunizacji” ulic, pomniki celowo zostawiło na drugie danie. KPP nie zagraża obecnemu ustrojowi, bo liczy 300-400 członków, na ogół w mocno dojrzałym wieku, nie są to uzbrojeni ekstremiści i spiskowcy. Nikt o nich się nie upomni, łącznie z SLD, które boi się posądzeń o jakichkolwiek związki z komunizmem. PiS naj-

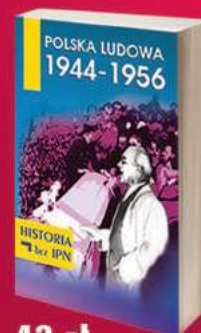
wadzeniu stanu wojennego za słuszną jest wciąż więcej niż tych, którzy sądzą inaczej. Odnoszę jednak wrażenie, że polityka historyczna wielu działaczy SLD kojarzy się z jakimś muzealizmem, podczas gdy „trzeba z żywymi naprzód iść”. A tymczasem PiS udowadnia, że rację miał Orwell, twierdząc, że kto kontroluje przeszłość, ten ma władzę nad przyszłością.

Komunizm, który w naszych warunkach sprowadza się do oceny Polski Ludowej, ma być zakazany. Ale, odwołując się choćby do Starego Testamentu, nic tak bardzo nie smakuje, jak owoc zakazany...

– PiS jest przekonane – jak niegdyś PZPR, a potem Unia Wolności i Platforma – o nieodwracalności dokonanych zmian ustrojowych. Jednak nic nie jest nieodwracalne, za to wszystko jest historyczne: rodzi się, rozwija i zanika. Epopeja PiS też przejdzie do historii.

Krzysztof Piławski

POLECAMY NASZĄ SERIĘ HISTORIA BEZ IPN

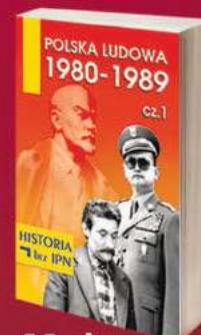


42 zł

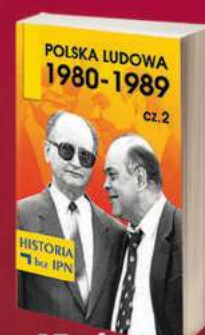


43 zł

**POLSKA LUDOWA
– W PAKIECIE TANIEJ
145 ZŁ**



44 zł



45 zł

PAKIET I POSZCZEGÓLNE KSIĄŻKI MOŻNA KUPIĆ:

■ wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy PRZEGŁĄDU:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając
dokładny adres (z numerem kodu),
pod który ma trafić przesyłka polecona

■ przez sklep internetowy:
www.sklep.tygodnikprzeglad.pl
Pojedyncze tomy można kupić również:

■ w Księgarni Historycznej
w Warszawie, al. Solidarności 105,
tel.: (22) 652 19 59, 607 833 337

■ w Głównej Księgarni Naukowej
im. Bolesława Prusa w Warszawie,
ul. Krakowskie Przedmieście 7,
tel.: (22) 826 18 35

Więcej informacji:
tel.: (22) 635 84 10 wew. 120,
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

**CZYTELNIKU,
kupując nasze książki,
wspierasz „PRZEGŁĄD”**

PATRONI WYKLĘCI

Nazewnictwo ulic stało się ważnym frontem walki o narzucenie społeczeństwu prawicowej tożsamości historycznej

Michał Sobczyk

10 czerwca olsztyńską ulicą Dąbrowszczaków przeszła manifestacja lewicowych aktywistów i mieszkańców o różnych poglądach politycznych, którzy wyrazili w ten sposób sprzeciw wobec planów „dekomunizacji” nazwy tego miejsca. „Wzywamy radnych Olsztyna, by nie przykładali ręki do tej skandalicznej decyzji, niszczącej pamięć o tych, którzy jako pierwsi stanęli zbrojnie do walki z faszyzmem pod hasłem »za wolność waszą i naszą!«”, nawoływali protestujący. Takich obrazków będzie coraz więcej. Nazewnictwo ulic stało się ważnym frontem walki o narzucenie społeczeństwu prawicowej tożsamości historycznej. Po jednej stronie stoi podporządkowany prawicy aparat państwa i duża część samorządów, po drugiej – oddolny ruch obywatelskiego oporu.

PRZODOWNICY PRACY DEKOMUNIZACYJNEJ

Tzw. ustawa dekomunizacyjna zobowiązała samorządy do zmiany tych nazw ulic, placów i mostów, które „odwołują się do osób, organizacji, wydarzeń lub dat symbolizujących represyjny, autorytarny i niesuwerenny system władzy w Polsce w latach 1944-1989”. Ustawodawca dał im czas do 2 września br., nie precyzując, które nazwy muszą zniknąć. Jednocześnie zarezerwował dla rządu prawo „ręcznego” usuwania patronów niepasujących do obowiązującej polityki historycznej, ustanawiając wojewodów realizatorami tego procesu. W razie wątpliwości gminy mogą konsultować się z Instytutem Pamięci Narodowej.

Na stronie IPN opublikowano przykłady nazw, które zdaniem tej instytucji propagują totalitaryzm. Na liście znaleźli się m.in. **dąbrowszczacy**, czyli polscy ochotnicy walczący z faszystowskim przewrotem gen. Franco. Motywacje tej zróżnicowanej

grupy niepodpisany autor sprowadził do „dążeń do rozszerzenia systemu stalinowskiego i zasięgu totalitarnego ZSRS na inne kraje Europy”. – Władowano 5 tys. ludzi do jednego, stalinowskiego worka, dlatego że kilkudziesięciu z nich po 1944 r. znalazło się w aparacie represji – komentuje Przemysław Kmiecik z inicjatywy Przywróćmy Pamięć o Patronach Wyklętych, walczącej z nadużyciami prawicowej polityki historycznej.

Wybitny poeta **Bruno Jasieński** zasłużył na wzmiankę, że był współtwórcą futuryzmu, jednak istotniejsze okazały się jego związki z bolszewikami, które zresztą przypłacił życiem. Światowej klasy ekonomista **Oskar Lange**, który w III RP przestał patronować m.in. nad wrocławskiej Akademii Ekonomicznej oraz ulicy w rodzinnym Tomaszowie Mazowieckim, ma być pamiętany jako radziecki agent. Umiarem wykazuje się za to IPN, pisząc o ulicach 1. Armii Wojska Polskiego – zaleca jedynie, by do ich nazwy dodawać słowo „Żołnierzy”.

Z kolei działalność **Adama Rapackiego**, ministra spraw zagranicznych PRL w latach 1956-1968, inicjatora utworzenia w Europie Środkowej strefy bezatomowej, zdaniem IPN nie miała żadnego innego wymiaru niż „realizacja priorytetów sowieckiej polityki i propagandy na arenie międzynarodowej”.

IPN-owska lista nie jest długa, nie uściło to jednak rewolucyjnej czujności samorządów. W Lublinie ratuszowy zespół ds. nazewnictwa ulic namawia radnych, by zniknęły tabliczki z nazwiskiem **Jana Hempla** – zasłużonego działacza spółdzielczego i ofiary wielkiego terroru, którego ma obciążać szczerą wiarą w komunizm. W Starachowicach związanego z Komunistyczną Partią Polski **Józefa Krzosa**, który w II RP organizował protesty robotnicze, zastąpiono związaną z tym miastem Jadwigą Kaczyńską (wcześniej pobliskie rondo nazwano imieniem Lecha Kaczyńskiego). W Łodzi co jakiś czas wraca postulat odebrania ulicy I sekretarz Komitetu

Łódzkiego PZPR **Michalinie Tatarównie-Majkowskiej**, która zapisała się w społecznej pamięci m.in. walką o sprawy socjalne robotników oraz sprzeciwem wobec... planów przemianowania Piotrkowskiej na ul. Stalina. Niedawno jeden z prawicowych radnych wnioskował, by zastąpiła ją na mapie jej imienniczka – Wistocka.

– Powrót po 30 latach do tematu dekomunizacji ma służyć konsolidacji obozu władzy, wyznającego ideologię nienawiści do wszystkiego, co się wiąże z PRL. Mają to być również igrzyska dla ludu – komentuje prof. Michał Śliwa, politolog i historyk z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Dla Przemysława Kwieciaka najbardziej oburzającym przejawem ślepej niechęci do Polski Ludowej jest odbieranie ulic **Wincentemu Pstrowskiemu**, do czego zachęca IPN, czy w ogóle przodownikom pracy. – To brak szacunku dla robotników, którzy zasuwalili przy powojennej odbudowie kraju bez oglądania się na to, kto jest przy władzy. Ich jedyną „winą” jest to, że zostali wykorzystani przez ówczesną propagandę.

Radni z Bielska-Białej chcieli, by jedno z rond miało za patrona **Ryszarda Dziopaka**, zasłużonego dla miasta pierwszego dyrektora Fabryki Samochodów Małolitrażowych. Ponieważ jednak w latach 1972-1985 Dziopak był również postem, wojewoda śląski uchylił uchwałę, powołując się na ustawę dekomunizacyjną. Na cenzurowanym znalazł się zresztą okres Polski Ludowej jako całość. Zdaniem IPN nazwy ulic w rodzaju **XXX-lecia PRL** „stanowią wyraz lekceważenia pamięci ofiar komunistycznego totalitaryzmu”.

WSZYSCY SĄ PODEJRZANI

Niechęć do wszelkiej lewicowości w połączeniu z brakiem wiedzy historycznej daje nieraz groteskowe efekty. W Kaliszu ulicę niedawno straciła **Maria Koszutska (ps. Wera Kostrzewa)** – nauczycielka i teoretyczka ruchu komunistycznego, która sprze-



Happening wrocławskich działaczy SLD zorganizowany 13 kwietnia 2016 r. w proteście przeciw ustawie „dekomunizacyjnej”.

ciwiata się najazdowi bolszewickiemu na Polskę, a zmarła w 1939 r. w stalinowskim więzieniu. Bezsprzecznym absurdem jest dekomunizacja **Ludwika Waryńskiego**, działacza socjalistycznego zamęczonego przez carat w 1889 r. Waryński, któremu już wiele lat temu odebrano m.in. rondo w Łodzi (obecnie patronuje mu Solidarność) oraz ulice w Będzinie czy Ostrołęce, niedawno zniknęły choćby

miesiącami. Nie chcąc ryzykować, że „ktoś się przyczepi” (np. wojewoda), wolą zmieniać patronów, a przynajmniej zgłaszać taką gotowość. W Wałbrzychu urzędnicy postanowili uważnie przyjrzeć się m.in. pierwszemu premierowi niepodległej Polski **Ignacemu Daszyńskiemu**, współzałożycielowi Polskiej Partii Socjalistycznej i wybitnemu działaczowi niepodległościowemu **Bolesławowi**

Niektóre inicjatywy to dekomunizacyjny folklor. Ze stolicy Dolnego Śląska zdaniem IPN powinna zniknąć ul. **Kujbyszevska**, która upamiętnia miejscowość Kujbyszew, ale może komuś się skojarzyć z istniejącą tam szkołą NKWD. Krakowski radny PiS, a jednocześnie pracownik IPN Adam Kalita, przekonywał na antenie publicznego radia, że ulica **Dworcowa** nie wzięła się od dworca, który przy niej stoi, ale od radzieckiego pisarza Dworcowa, którego życiorysowi warto by się przyjrzeć. Jego klubowy kolega Bolesław Kosior wziął natomiast na celownik ulicę, której patronką jest powstała w 1918 r. Czechosłowacja.

Powrót do dekomunizacji ma służyć konsolidacji obozu władzy. Mają to być także igrzyska dla ludu.

z mapy Bogatyni. W Poznaniu, gdzie Waryński nadal patronuje jednemu z placów, radny PiS Mateusz Rozmiar z rzadka zarzucił mu, że skupił się na działaniach na rzecz robotników, podczas gdy w okresie zaborów „kwestią priorytetową powinno być krzewienie patriotyzmu”. Nawet IPN, choć umyślnie od działań samorządów w odniesieniu do Waryńskiego, oficjalnie określił go jako patrona „błędnie związanego z normami ustawy”.

Część samorządowych pomysłów ma źródło raczej w nieuctwie lub chęci właściwego odczytania ducha czasów niż w radykalnej antylewicowości. Wydział Geodezji Urzędu Miasta Tarnowa w roboczym wykazie patronów do dekomunizacji wymienił m.in. **Władysława Broniewskiego** i... **Bataliony Chłopskie**, ale widząc reakcje opinii publicznej, szybko odciął się od swojej listy. Samorządy często nie wiedzą, kim byli poszczególni patroni ulic i placów, a na opinie IPN czeka się nieraz

Limanowskiemu czy przyjacielowi Polski i wrogowi caratu, rosyjskiemu myślicielowi **Aleksandrowi Hercenowi**. Olsztyńscy urzędnicy do weryfikacji wstępnie wytypowali... 120 nazw. Wśród patronów, nad którymi ich zdaniem warto się zastanowić, znaleźli się **Marek Kociński** (zasiadał w Radzie Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa Wojciechu Jaruzelskim) oraz **Jacek Kuroń**.

Dekomunizacyjne absurdy nie są wynalazkiem ostatnich lat. W Zgierzu już w 1990 r. zabrano ulicę legendarnemu działaczowi robotniczemu i niepodległościowemu, straconemu w Cytadeli Warszawskiej, **Stefanowi Okrzei**, a także patriotyczno-socjalnej rewolucji 1905 r. Ten sam los w 1991 r. spotkał w Gdyni **Czerwonych Kosynierów**, czyli ochotnicze oddziały sformowane przez PPS z robotników, broniące ojczyzny w 1939 r. W Łodzi po zmianie ustroju ulicę stracił działacz patriotyczny i socjalistyczny, powstańca listopadowy **Stanisław Worcell**.

NIE MA RÓŻY, JEST „OGNIA”

Dekomunizacja ulic i placów jest dla prawicy także okazją do promowania własnych bohaterów. W rozmowie z Onetem podlaski poseł PiS Dariusz Piontkowski wprost powiedział, że nazwy „kojarzące się z komunizmem” powinny pilnie ustąpić takim, które pozwolą uczcić tzw. żołnierzy wyklętych i innych „prawdziwych polskich bohaterów”. Marzenie pośta zaczyna się spełniać. W Bogatyni ul. **22 Lipca** ma już za patronów Żołnierzy Niezłomnych, którzy zastąpili też **Hankę Sawicką** w Jastrzębiu Zdroju, natomiast w Białymstoku dzięki usunięciu **Janka Krasickiego** ulicę zyskał żołnierz „Łupaszki” Feliks Selmano-wicz „Zagończyk”. Sam „Łupaszka” już wcześniej miał ulicę w Krakowie, Opolu, Malborku, Łodzi i Gdańsku oraz ronda w Szczecinie, Koszalinie, ▶

► Starogardzie Gdańskim i Ostrołęce; niedawno dołączyły do nich ronda w Warszawie i Kielcach oraz ulica w Iławie, na powstającym Osiedlu Żołnierzy Wyklętych. Józef Kuraś „Ogień” patronuje ulicy w Zabrzu, a w Łodzi, na poprzedniej fali dekomunizacji, zastąpił **Różę Luksemburg**. W Łomży, Radomsku i Piotrkowie Trybunalskim ulice lub ronda mają już także Narodowe Siły Zbrojne.

– Czy w polskiej przeszłości nie ma pięknych postaci z nurtu demokratycznego, które moglibyśmy czcić, że musimy umieszczać na cokółkach tylko tych, którzy biegali z pistoletami? – irytuje się prof. Śliwa. Szczeciński oddział IPN najwyraźniej uważa, że nie ma. Tak wynika z przesłanej przez niego do tamtejszej Rady Miasta listy



ośmiu osób, które mogłyby zastąpić nieprawomyślnych patronów. Widnieją na niej zawodowy żołnierz prześladowany po wojnie za AK-owską przeszłość oraz siedmiu działaczy organizacji niepodległościowych z pierwszej powojennej dekady.

Inne prawicowe środowiska są kreatywniejsze. Olsztyńscy radni PiS chcieliby zastąpić dąbrowszczaków Lechem Kaczyńskim, poznańscy – by Waryński ustąpił miejsca Wandzie Błęńskiej, lekarce i świeckiej misjonarce. Ich łódzcy koledzy domagają się, by **Franklina Delano Roosevelt** – „polityka, który sprzedał Polskę w Jałcie” – wymienić na Ronalda Reagana. W Gdańsku Klub Republikański złożył w magistracie wniosek o wymianę **bohaterkich antyfaszystów** na Margaret Thatcher.

Antykomunistyczna kontrrewolucja wkrótce może mieć swoich Pawlików Morozowów. W tym roku zaszczyt udziału w obradach Sejmu Dzieci i Młodzieży przypadł wyłącznie dzieciom, które wytropiły w swojej okolicy miejsce mające źle kojarzącego się patrona i zaproponowały

lokalnego, słusznego bohatera, który mógłby go zastąpić. Tak zdecydowali organizatorzy: Kancelaria Sejmu, Ministerstwo Edukacji Narodowej, IPN oraz Ośrodek Rozwoju Edukacji.

PRZECIWKO MINISTERSTWU PRAWDY

„PiS i IPN wara od naszych ulic”, „IPN = policja historyczna” – pod takimi hasłami 19 kwietnia, w rocznicę powstania w getcie, lewicowi aktywiści manifestowali przy kamieniu na warszawskim Muranowie upamiętniającym **Józefa Lewartowskiego**. Obok biegnie ulica jego imienia, jednak radni PiS forsowali zmianę nazwy, a eksperci Zespołu Nazewnictwa Miejskiego ją zatwierdzili. – Usuwanie ulicy antyfaszysty, który został zamęczony przez gestapowców, jest dla nas oburzające i nie będzie na to naszej zgody – wyjaśniali przechodniom działacze. Rozdawali ulotki i zachęcali do sprzeciwu wobec planów samorządu, którego nie spodobał się lewicowy światopogląd patrona. Akcja przyniosła owoce: klub PO zostawił Lewartowskiego w spokoju, podobnie jak dąbrowszczaków.

Dogmatyczna i bezmyślna polityka historyczna prawicy coraz częściej napotyka opór. W konsultacjach społecznych mieszkańcy temperują radykalne zapędy samorządowców, rośnie też liczba oddolnych kampanii w obronie dotychczasowych nazw. Mieszkańcy Gdańska i Warszawy oraz lokalni aktywiści

lewicowi skutecznie nagłośnili swój sprzeciw wobec planowanego odebrania ulic dąbrowszczakom. W stolicy obrońców znalazł także m.in. **Edward Fondamiński** – bohater żydowskiego oporu przeciwko hitleryzmowi, który z[MS2]ginął podczas powstania w getcie.

Koordinator tej ostatniej kampanii, będącej częścią szerszych działań pod szyldem Historia Czerwona i Czarno-Czerwona, nie przebiera w słowach. – Fondamiński, dąbrowszczacy i Lewartowski nie mieszczą się nawet w ustawowej definicji patronów, którzy powinni być zmienieni. Jest w niej mowa o tzw. systemie totalitarnym z lat 1944-1989. Jasno więc widać, że chodzi raczej o pozbycie się nazw ulic kojarzonych z rewolucyjną lewicą. IPN działa jak Ministerstwo Prawdy z „Roku 1984” Orwella, wymazując przeciwników z pamięci historycznej – mówi Piotr Ciszewski.

Przemysław Kmiecik kładzie nacisk na informowanie mieszkańców o zmianach i o tym, że nie są one niezbędne. W ten sposób rodzi się sprzeciw lokalnej społeczności. – Gdy pojawia się opór mieszkańców, samorząd zaczyna się zastanawiać, czy dana ulica na pewno wymaga dekomunizacji, szukać informacji na temat jej patrona. Protest sprawia, że samorząd musi się do niego odnieść. A jeśli to nie pomoże, sprawę należy skierować do sądu administracyjnego, który oceni, czy dana postać jest symbolem totalitaryzmu.

Lokalne inicjatywy zaczynają ze sobą współpracować i podejmować działania na szerszą skalę. – Planujemy uderzenie w całą politykę historyczną, ponieważ to pojęcie

„CIEMNY LUD” TEGO NIE KUPUJE

Twórcy satyrycznej strony Żądamy dekomunizacji ulic Dworcowa (facebook.com/dworcowa) uprzejmie podpowiadają dekomunizatorom kolejnych niestuszných „patronów”:

- Antip Wasiljewicz Brukow był dyrektorem Karl-Liebknecht-Schule w Moskwie, w której przeprowadzono wielką czystkę. A wy co, nadal myślicie, że Brukowa to nie jest komunistyczna nazwa?
- W wielu polskich miastach wciąż jest niestety ulica Sucha. Tymczasem Heinz Such był niemieckim komunistą, współautorem kodeksu cywilnego i prawa gospodarczego NRD. Hańba!
- W wielu miastach nadal jest ulica Arbuzowa. Warto przypomnieć, że Arbuzow może i był zdolnym uczonym, ale był też członkiem KPZR, laureatem Orderu Lenina i Nagrody Stalinowskiej oraz partyjnym nominatem na dyrektora Sowieckiego Instytutu Chemii Organicznej. Tymczasem wielu polskich, patriotycznych naukowców nadal nie ma swoich ulic!



Próby zmiany nazwy ul. Dąbrowszczaków spotkały się z ostrym sprzeciwem mieszkańców zarówno w Warszawie, jak i w innych miastach.

obraża ludzi chcących zajmować się prawdziwą historią. Jest przykrywką do fałszowania tradycji i upolityczniania sfery pamięci – mówi Ciszewski. Jego grupa chce zarówno mobilizować mieszkańców, jak i ośmieszać działania dekomunizatorów. – Mamy już na koncie happening pod prowadzonym przez IPN centrum „edukacyjnym”, podczas którego domagaliśmy się dekomunizacji ulic Bohaterów, Klasyków itp. Chcemy też udzielać wsparcia lokalnym społecznościom, które obawiają się same wystąpić przeciwko zmianom – deklaruje.

Inicjatywa Przywróćmy Pamięć o Patronach Wyklętych zapowiada, że będzie dalej edukować samorządy i mieszkańców oraz robić szum w mediach. – Cierpliwie wyjaśniamy choćby to, że Waryński ma z PRL tyle wspólnego, że był wówczas na stużółtówce. Jeżeli takich dyskusji nie będzie, społeczności lokalne i urzędnicy uznają, że wszyscy patroni kojarzeni z lewicą muszą zniknąć, bo tak każe ustawa – przekonuje Kmiecik. Jego zdaniem ważnym elementem edukacji społeczeństwa powinno być wskazywanie, że przepisy nie nakazują walki z komunizmem czy socjalizmem jako takimi, a jedynie z symbolami totalitarnej opresji. – Tymczasem komunizm to nie tylko ustrój, który znamy z historii, ale także ideologia, która nie musi zawierać żadnych totalitarnych elementów i której wyznawanie jest

legalne we wszystkich demokratycznych społeczeństwach.

NA ROGU WiN I PAŹDZIERNIKA '56

Prawicowej polityce historycznej można także się przeciwstawiać, budując własną, pozytywną opowieść. – Paradoksalnie dla lewicowej polityki historycznej jest teraz dobry moment. Gdy odbiera się ulicę działaczowi KPP, powinniśmy zaproponować w zamian patrona o pięknym życiorysie PPS-owskim. Prawicy trudno będzie zbyć wzruszeniem ramion wniosek o uhonorowanie np. **Kazimierza Pużaka**, który był ideowym socjalistą, a jednocześnie ofiarą stalinizmu – zapewnia dr Mikołaj Mirowski z Muzeum Tradycji Niepodległościowych oraz Domu Literatury w Łodzi. Jego zdaniem najwyższy czas, by lewica nauczyła się atrakcyjnie opowiadać o historii masowemu odbiorcy i zaczęła śmielej odbierać prawicy samozwańczy monopol na patriotyzm, zwłaszcza w obliczu zbliżającej się setnej rocznicy odzyskania niepodległości.

Z identycznych założeń wychodzą animatorzy kampanii Przywróćmy Pamięć o Patronach Wyklętych. Zwracają uwagę, że w PRL i III RP z przyczyn ideologicznych z przestrzeni publicznej wielu miast zniknęły takie szlachetne postaci jak Bolesław Limanowski, **Marcin Kasprzak**, **Józef Montwiłł-Mirecki**, Ignacy Daszyński, **Herman Lieberman**

czy **Norbert Barlicki**. „Nie chcemy zmieniać nazw ulic. Nie chcemy stwarzać problemów ich mieszkańcom. W naszym mieście (Gdańsku – przyp. red.) powstają jednak nowe ulice, nowe ronda, nowe skwery. Apelujemy, by nazwać je imionami tych, których wykreślono kiedyś z mapy Gdańska”, czytamy na profilu inicjatywy na Facebooku. Prof. Michał Śliwa widzi w takich oddolnych działaniach edukacyjnych, zwłaszcza prowadzonych w internecie, wielki potencjał. – Tego, czego obecnie nie ma w podręcznikach, można nauczać w ramach samokształcącego się społeczeństwa obywatelskiego. Jestem przekonany, że wnuki obozu solidarnościowego będą już inaczej patrzyły na historię lewicy.

Zdaniem dr. Mirowskiego dużą rolę może także odegrać budowanie mostów z otwartymi na dialog przedstawicielami prawicy i centrum. Przekonuje, jak wielkie znaczenie ma choćby podkreślanie, że jednym z głównych składników tradycji tzw. żołnierzy wyklętych jest dziedzictwo organizacji **Wolność i Niezawisłość**, która nie była ugrupowaniem nacjonalistycznym, tylko demokratycznym, wręcz lewicowym. – WiN działała konspiracyjnie, ale politycznie, a nie militarnie. Warto namawiać prawicę, żeby przyznała, że to jest tradycja, do której warto się odwoływać, a nie historia Narodowych Sił Zbrojnych, które walczyły o Katolickie Państwo Narodu Polskiego. Na podobnej zasadzie warto popularyzować takich endeków jak **Władysław Grabski**. To bardzo ciekawa postać, nie widzę żadnego powodu, żeby jej nie honorować, zwłaszcza w kontrze do Bolesława Piaseckiego i ONR.

Łódzki historyk apeluje o otwartość na inne tradycje, jeśli tylko nie kwestionują one samych podstaw demokracji. – Jednym mogą być nie w smak dąbrowszczacy, drugim Dmowski, ale to wszystko jest nasza wspólna historia. Spierajmy się o ocenę poszczególnych środowisk czy postaci, ale nie odbierajmy im prawa do obecności w zbiorowej pamięci – przekonuje. I przypomina banalną, lecz wyraźnie zapomnianą prawdę, że w dziejach Polski mało co jest czarno-białe. – Na swoje ulice zasługują zarówno Piłsudski, który ma przecież na sumieniu choćby zamach majowy, jak i Październik '56 – koniec stalinizmu w naszym kraju, który dokonał się rękami polskich komunistów.

Michał Sobczyk

Wojciech Wyszogrodzki

Tu jest spokojnie, bezpiecznie, więcej bałaganu nasi lokalni menele – mówi kostrzyński restaurator. I czeka na Woodstock. Choć władze miasta jeszcze nie wiedzą, czy impreza się odbędzie. Decyzja zapadnie w tym tygodniu.

Ale kilka banerów już stoi. Mają witać gości. – Ktoś wyszedł przed szereg! – złości się sekretarz miasta. Anna Suska stara się być zasadnicza i groźna, jednak zza okularów widać się dobrośliwe spojrzenie. W kostrzyńskim urzędzie robi za adwokata diabła? – Nie ma takiego podziału – śmieje się burmistrz Andrzej Kunt. – Po prostu niezależnie od emocji trzeba się trzymać procedur.

To on ostatecznie musi zdecydować, czy w tym roku po raz 14. w jego mieście odbędzie się Przystanek Woodstock: – Ustawa o bezpieczeństwie imprez masowych jest taka dosyć instruktażowa, trochę jak regulamin wojskowy: pokazuje, co do kogo należy. Dotyczy to pana wojewody, komendantów, kilkunastu służb i inspekcji. Policja analizuje zagrożenia i wskazuje, jakie siły i środki muszą być zaangażowane, by temu sprostać. My to analizujemy pod względem prawnym, formalnym, ale w chwili podpisywania jestem sam.

MNIEJ POLICJI NIŻ NA MIESIĘCZICY

Specjalnie powołany przez niego zespół zebrał się w zeszłym tygodniu. Decyzji nadal nie ma. A presja jest. Zwłaszcza medialna. Zadał o nią minister Mariusz Błaszczak, który zapowiedział, że festiwal w Kostrzynie nad Odrą „nie otrzyma pozytywnej opinii policji”, co niektóre media zrozumiały, że „organizatorzy nie otrzymają pozwolenia”. Tymczasem pozwolenie wydaje burmistrz, a policjanci wskazują działania, jakie organizatorzy, czyli Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, powinni podjąć dla poprawy bezpieczeństwa uczestników. W ostatnich zdaniach dokumentu policji czytamy ponadto, że dotychczas podjęte czynności „mające na celu poprawienie stanu bezpieczeństwa należy ocenić pozytywnie”. Do katastroficznej wizji ministra nie pasuje zapewne i fakt, że tak było również w poprzednich latach. W 2014 r. wojewoda lubuski po festiwalu powiedział, że jest to „jedna z najbezpieczniejszych imprez masowych tej skali”. Rok później lubuscy policjanci na stronie inter-

PRZYSTANEK POD SPE

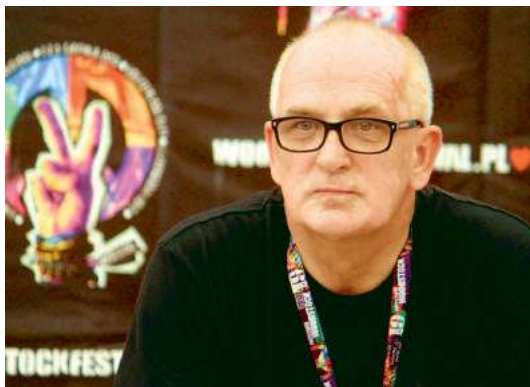
Jedna z najbezpieczniejszych imprez masowych tej skali – tak Przystanek Woodstock oceniali urzędnicy. Policja dziękowała Pokojowemu Patrolowi

netowej napisali m.in.: „Słowa uznania, podobnie jak w latach ubiegłych, należą się służbom organizatora. Doskonale zorganizowani i błyskawicznie działający zapewnił pomoc na woodstockowym polu. Dobra współpraca policji z Pokojowym Patrolem bardzo korzystnie wpłynęła na zachowanie tysięcy woodstockowiczów i gwarantowała bezpieczeństwo”. W 2016 r. wicewojewoda lubuski Robert Paluch (z PiS, w tym roku też nadzoruje festiwal) w podobnym tonie chwalił służby Jerzego Owsiaka i dziękował im.

Dziś minister Błaszczak zwraca uwagę na możliwy atak terrorystyczny. – Z drugiej strony słyszałem, że jesteśmy bardzo bezpiecznym krajem, gdzie takiego zagrożenia nie ma. To jak jest? My, w Kostrzynie, nie ocenia-

zaangażowano 2,3 tys. policjantów. Dla porównania: policjanci podają, że w 2014 r. w festiwalu w Kostrzynie wzięło udział ok. 750 tys. osób, a do zabezpieczenia imprezy oddelegowano 1218 funkcjonariuszy, ubiegłoroczny, trzydniowy Woodstock ochraniało ok. 1,6 tys. mundurowych.

Warto zauważyć, że liczba uczestników waha się w zależności od szacującego. – Te setki tysięcy, jakie rzekomo pojawiają się w jednym momencie na festiwalu, są trochę na wyrost. Na metrze kwadratowym mieszczą się dwie osoby, więc na terenie pod Dużą Sceną może być maksymalnie 50-60 tys. ludzi. Liczby podawane przez organizatora nie są zaniżane – jak pisze policja – ale zawyżane. W tym roku liczba podana przez WOŚP jest niższa, ale łatwo to



Burmistrz Kostrzyna:

Jeśli jest wysoki stopień zagrożenia terrorystycznego, to wprowadza się zakaz organizacji imprezy masowej. Jeśli takiego zakazu nie ma, to znaczy, że jest bezpiecznie.

my stopnia zagrożenia, bo kto miałby to zrobić? Straż miejska? To państwo ma centrum antyterrorystyczne i odpowiednich ludzi. Jeżeli jest wysoki stopień zagrożenia, to wprowadza się zakaz organizacji imprezy masowej. Jeżeli takiego zakazu nie ma, to znaczy, że jest bezpiecznie. Każdego roku kontaktujemy się z centrum antyterrorystycznym i dostajemy informację, że nie ma podwyższonego alertu, więc nie ma zakazu organizowania imprez masowych. W Polsce mamy różne imprezy: festiwale, manifestacje, przemarsze w Warszawie... – wylicza burmistrz. Jak choćby ostatnią miesięcznicę smoleńską, która miała zgromadzić 2 tys. uczestników, a do jej ochrony

wyjaśnić. Jeśli wymaga się od organizatora, by ogrodził teren imprezy masowej, to owo ogrodzenie musi zająć trochę miejsca. W ten sposób przestrzeń festiwalu się zmniejsza i w przypadku Dużej Sceny zmieści się maksymalnie 30-40 tys. ludzi. Tak na marginesie, podobny problem z określeniem liczby uczestników jest w przypadku marszu w Warszawie: jedni mówią o 5 tys., drudzy o 50 tys. – zauważa burmistrz. Faktem jest, że w zeszłym roku w trakcie kilkudniowego festiwalu odnotowano 476 zdarzeń (przestępstw i wykroczeń). Najwięcej było tych związanych z narkotykami (136) i kradzieżami (58). Przyjmując, że przez imprezę przewinęło się kilkaset tys. osób, może się oka-

CJALNYM NADZOREM



zać, że na festiwalu było bezpieczniej niż w mieście o podobnym zaludnieniu.

ŁOBUZY NIE PRZYCHODZĄ

Zdaniem Rafała, który prowadzi z żoną biuro w centrum Kostrzyna, informacje o setkach tysięcy uczestników festiwalu podawane ze sceny przez Jurka Owsiaka mają trafić do uszu sponsorów. – Dla nich ważna jest jak największa grupa odbiorców – mówi. Rafałowi festiwal się przejadł (przynajmniej jednak, że bywa na spotkaniach Akademii Sztuk Przepięknych). No i utrudnia mu prowadzenie interesu, bo na czas Woodstocku musi zamykać biuro. – Pod naszym oknem przejeżdżają tiry i nie da się pracować. Skrzyżowania są w mieście pozamykane i klienci mają problem z dojazdem. Podobnie jest zresztą z pracownikami fabryk, które mieszczą się w pobliżu festiwalu. Ich szefowie nie są zadowoleni, że muszą wygaszać produkcję. Znajomi sprzedawcy też mówią, że wolą klientów spoza festiwalu, bo robią porządne zakupy, a nie biorą jedynie najtańsze rzeczy – tłumaczy. Nie przekonują go zapewnienia o bezpieczeństwie na festiwalu. – Tam nie jest potrzebna bomba czy atak terrorystyczny, żeby doszło do tragedii. Wystarczy wywołać panikę – mówi.

O bezpieczeństwo nie boi się za to Przemek, rodowity kostrzynianin, który na Woodstock pójdzie z trzyletnią

córką. – Impreza jest świetnie zabezpieczona. Tu nie mam żadnych obaw. Jeśli chodzi o atak terrorystyczny, to nie oszukujmy się, zawsze jest taka możliwość, że coś się stanie, ale nie dajmy się zwariować. Poza tym miasto ma korzyści z festiwalu – i reklamowe, i materialne – podkreśla.

Z kolei bez festiwalu poradziłby sobie szef Centrum Smaku. – Bo to przecież tylko tydzień, a żyć trzeba cały rok – podkreśla. To restauracja z polską kuchnią (w menu są m.in. pierogi i schabowe). Na mieście mówią, że można tam zjeść sporo za niewielkie pieniądze. Lokal przestronny, czysty, przypomina – przynajmniej systemem wydawania dań – bar mleczny. Szef nie chce się przedstawiać. – Ludzie robią mi reklamę. Proszę samemu spróbować, czy dobrze karmimy – mówi. Wystartowali pięć lat temu, dwa dni przed rozpoczęciem festiwalu. Nie był to udany początek, nie byli wtedy gotowi na takie wydarzenie. Dziś jest całkiem inaczej. – Jesteśmy najlepsi, dbamy o szczegóły – podkreśla. Na czas Woodstocku planuje zwiększyć zatrudnienie (mówi, że ma wówczas około tysiąca klientów dziennie) i... ograniczyć menu do sześciu pozycji. Bo nie dadzą rady z pełną ofertą. No i jeszcze musi walczyć z cwaniakami. Kiedyś np. sprzedający opodal piwo zamknął swoją toaletę i wywiesił kartkę o awarii. Wówczas smakosze złotego trunku ustawiali się za potrzebą do sąsiedniego Centrum

Smaku. – Poszło mi wówczas sporo wody, więc zastanawiam się, jak ograniczyć korzystanie z toalety, by służyła tylko moim klientom. Może coś jeszcze wymyślę – zastanawia się właściciel restauracji. A bezpieczeństwo? – Do mnie tobuzy nie przychodzą – śmieje się.

SPOKÓJ PRZYGRANICZNEGO MIASTECZKA

Poza Woodstockiem Kostrzyn wygląda całkiem inaczej. Festiwalowa publiczność mogłaby się zdziwić, bo nie ma wówczas kolejek do autobusów wiozących na pole, tłumów na ławkach przed barami i restauracjami w oczekiwaniu na kiełbasę z rusztu czy kebab. Dziś nikt też nie fotografuje zdecydowanie starszej młodzieży na trawnikach w centrum – i stan niegodny uwiecznienia, i obiekty nie tak kolorowe. Już niedługo miejsce upojonych lokalsów zajmą przybysze z innych zakątków kraju.

Spokój na granicy z Niemcami nie oznacza, że miasto się wyludniło z obawy przed ewentualnymi zamachami terrorystycznymi. Taka jest tutaj po prostu rzeczywistość.

Dziewczyna w dworcowym barze podnosi się wraz z każdym wejściem klienta. W ofercie ma np. rogalę z migdałami lub orzechami. Własnej roboty (polecam!). Czy zobaczymy się w czasie festiwalu? – Owszem, pracujemy i w niedzielę, i w święta.

Na dworcu czynna jest tylko jedna kasa, choć okienka są trzy. W jednym wystawiono tablicę z pociągu musicRegio – to specjalne składki wiozące woodstockowiczów. Ten kursował pod nazwą „Przystanek Broda” i podróż zaczynał w Olsztynie. Tablicę można kupić za 25 zł. Dokładnie o 11.45 kasjerka opuszcza roletę. Przerwa – rzecz święta. Do 12.00 nikt nie kupi biletu. Nie ma nawet automatu. Na szczęście podczas Woodstocku koleje ustawiają swoje kasy na terenie festiwalu i przed budynkiem dworca. Niby małe miasto, ale odjeżdża stąd więcej pociągów do Berlina niż do Warszawy czy do Gorzowa, administracyjnej stolicy regionu. Zielona Góra, gdzie urzęduje lubuski marszałek, ma już więcej szczęścia. Atmosferę *dolce far niente* przerywają zapowiedzi nadjeżdżających i odjeżdżających pociągów. I nie są to komunikaty nagrane wcześniej. Bo chyba ktoś by zauważył, że w wersji angielskiej pociąg z Berlina – według zapowiedzi – wjeżdża na *platform zwei*. Na dworcu jest ▶

► też hostel, ale i tutaj nie znajdziemy już noclegu na festiwal – od lat bowiem wszystkie łóżka rezerwowane są w tym czasie dla kolejarzy. Zresztą tylko im może nie przeszkadzać hałas pociągów i zapowiedzi. Także w pobliskim Domu Turysty sytuacja jest podobna. – Od lat mamy stałych gości i nie ma szans na nocleg w czasie festiwalu – recepcjonistka rozkłada ręce.

Restauracja Hej to pierwszy lokal, jaki mijają woodstockowicze w drodze na pole festiwalowe. Wówczas przed lokalem oferowane są np. kielbasy z różną. Menu w środku jest ograniczone. Zazwyczaj na liście dań znajdziemy tam bogatą ofertę kuchni włoskiej, ale nie tylko. Pizze zajmują w menu największe miejsca, a ich nazwy roją się od błędów w pisowni. Smak też pozostawia wiele do życzenia. A może to ja miałem pecha, że pojawiłem się niedługo po otwarciu?

W prawie 18-tysięcznym miasteczku na granicy życie płynie powoli. Wyluzowany turysta siedzi w restauracyjnym ogródku z piwem w dłoni i niemal całą nogą na stole. Kelnerka wybiega z budynku i zdecydowanie upomina wygodniś: – Panie, my tu jedzenie podajemy na stole!

Fryzjerka z sąsiedztwa mówi, że w czasie festiwalu przychodzą nie tylko wcześniej umówieni klienci – zdarzają się i uczestnicy festiwalu.

Profesjonalizacja festiwalu (np. sklepy, kasy PKP czy szpital na polu) nie wszystkim się spodobała – miejscowi handlarze obawiali się, że mało kto przyjdzie na zakupy do centrum. Burmistrz uspokaja: – Pamiętajmy, że jesteśmy małym miastem, do którego przyjeżdża dużo ludzi. I wszyscy mamy sporo pracy, by naszych gości obsłużyć. Zanim podjęliśmy decyzję o goszczeniu festiwalu, podliczyliśmy, ile mamy prądu, wody w mieście, ile może przerobić oczyszczalnia ścieków. Mało kto o tym wie, ale od tego trzeba było zacząć. Festiwal jest oddalony od miasta, a intencją Jurka Owsiaka było, żeby woodstockowicze mogli robić najbardziej podstawowe zakupy na miej-

scu. Obliczono, że dziennie przez sklep Lidla na polu festiwalowym przewija się ok. 20 tys. osób, a kolejki są kilometrowe. Dlatego i tak większość trafi do centrum.

NIE JESTEŚMY WYRÓŻNIANI

Na decyzję burmistrza czekają tysiące osób. A może chce przy tym coś ugrać? – Nie, nie stawiamy Jurkowi warunków: będzie USG, to będzie Woodstock – śmieje się. – Nie jesteśmy też wyróżniani. Jeszcze na długo przed przenosinami festiwalu do nas korzystaliśmy z pomocy Jurka Owsiaka: mówię o wsparciu oddziałów dziecięcych, noworodkowych. Już jako

gospodarz Woodstocku otrzymaliśmy wyposażenie karetki czy 50 łóżek do zakładu opiekuńczo-leczniczego dla seniorów.

Sprzęt od Owsiaka działa i służy też podczas festiwalu. Burmistrz, także praktykujący lekarz, tłumaczy: – Wykonujemy zdecydowanie więcej, niż wymaga tego ustawa. Na polu festiwalowym mamy profesjonalny szpital z dobrą diagnostyką – z USG, RTG, wieloma specjalistami, na ulicach są nasi ratownicy medyczni, niemieccy lekarze, policjanci i strażacy.

Urząd miasta od siedmiu lat mieści się w budynku straży granicznej. Burmistrz z okna może obserwować samochody wjeżdżające do Niemiec. Przed budynkiem są dwa maszty, ale powiewa jedynie flaga polska. – Posłanka Pawłowicz byłaby dumna, że nie wywiesił pan szmaty... – zagaduję burmistrza.

– Oj, to przypadek, pewnie do prania poszła – tłumaczy Andrzej Kunt.

Kostrzyn bez Woodstocku? – Wyobrażam sobie taką sytuację, bo przecież przez setki lat festiwalu u nas nie było. No dobra, żartuję – śmieje się burmistrz. – Bez Woodstocku kostrzynianie nie mieliby 80 koncertów rocznie czy 70 imprez towarzyszących, nie spotkaliby wielu ciekawych ludzi na ASP. Nie słyszałem, by jakieś miasto bez konkretnych powodów rezygnowało z tradycyjnego festiwalu.

Wojciech Wyszogrodzki



Banery już gotowe, choć decyzji jeszcze nie ma.



Europejski Zachód obawiał się, że po upadku systemu radzieckiego, skądinąd nader pożądanym, w krajach Europy Wschodniej mogą odrodzić się nacjonalizmy i destabilizować ten region. Niemcy, najbardziej zainteresowani, bardzo ostrożnie i wybiórczo popierali opozycję w KDL-ach, a Willy Brandt, jak sobie przypominam, w pewnym okresie wcale nie popierał. W pierwszych latach nowej ery można było sądzić, że obawy były nieuzasadnione, entuzjazm patriotyczny miał zabarwienie liberalne i wydawało się, że kraje pokomunistyczne na stałe przyjmują tzw. wartości zachodnie. Ale co miało przyjść, to przyszło, chociaż nie w każdym kraju z takim samym nasileniem. W Polsce nacjonalizm w wersji szowinistycznej zepchnął na pobocze swoje umiarkowane odmiany i stał się ideologią panującą. Czy słowo ideologia jest tu właściwe? Sugeruje ono formę teoretyczną, a w rzeczywistości mamy do czynienia ze stanem umysłowym przypominającym oszołomienie narkotyczne albo upojenie alkoholowe. Zachodzi ważna różnica między nacjonalizmem polskim i węgierskim. Węgrzy mają powody do narodowego rozjątrzenia, ponieważ tzw. Historia niesprawiedliwie ich w XX w. ukarała, o czym nie mogą zapomnieć, podczas gdy Polskę niespodziewanie wynagrodziła, o czym Polacy nie wiedzą. Znam tylko jednego Węgra, Viktora Orbána, i jeżeli na tej podstawie mogę wnioskować o węgierskim nacjonalizmie, to powiem, że jest on bardziej podobny do polskiej endecji z czasów Dmowskiego niż do rządzącego „kaczyźmu”, wywodzącego się ze zwyrodniałej piśsudczyzny à la Kostek Biernacki. Orbán jest realistą, a Kaczyński nie jest, zna hierarchię ważności spraw i dzięki niemu Węgrzy więcej ważą w europejskiej polityce niż trzy razy większa Polska. W Polsce nie ma polityka takiego formatu i takiej orientacji myślowej.

Nacjonalizm w krajach pokomunistycznych ma miejscowe źródła zasilania, ale otrzymał też silne wsparcie ze strony dyplomacji i służb specjalnych Stanów Zjednoczonych. Widoczne to jest zwłaszcza na Ukrainie, ale i w Polsce widzimy, jak się krzątają, aby podsycać dziedziczną po dawnych i niedawnych czasach wrogość do Rosji. Bez podniet i zabiegów amerykańskich, a także bez ich pieniędzy neobanderowcy nie zdołaliby zdobyć

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

władzy nad całą Ukrainą. Nacjonalizm w Polsce i na Ukrainie jest wkalkulowany w amerykańską strategię wobec Rosji (i w nikłym, ale zauważalnym stopniu także Niemiec) i z tego powodu oprze się wszystkim przeciwnikom. Jest niezwalczony jako moralne spoiwo „wschodniej flanki NATO”. Trzeba tylko być czujnym i reagować, gdyby zaczął się zwracać przeciw Zachodowi, co nie jest wykluczone raz na zawsze.

Prezydent Donald Trump w swoim nieco kiczowatym przemówieniu na placu Krasińskich w Warszawie alarmował, że cywilizacja zachodnia jest zagrożona i Polska, która w powstaniu

się ulicami Brukseli, można zobaczyć pijanych i agresywnych, wulgarnych i prostackich rodaków, walające się po ziemi butelki po polskich wódkach albo polskim piwie. Część rodzin nie potrafi za granicą dobrze wychowywać swoich dzieci, a sami nie potrafią określić swojego położenia. Jest bardzo dużo patologii w rodzinach, rodzice najczęściej piją, dzieci na to patrzą i wychowują się w takim otoczeniu. Za granicą piją więcej i więcej, bo ich na to stać. (...) Możecie się państwo domyślać, jaki ciężar wstydu dźwigają normalni ludzie, kiedy ścierają się z takimi sytuacjami. Proszę się nie martwić, to nie dotyczy tylko osób miesz-

gowską, a jego zastępcą także. Podobno wyszła już książka podtrzymująca te rewelacje. Minister Macierewicz, który jest szkodnikiem z innych, rzeczywistych powodów, mógłby się uśmieć z tych bredni, a nawet ucieszyć (patrzcie, jacy są moi przeciwnicy), podać autora do sądu.

Były minister obrony i zastępca przewodniczącego PO pan Siemoniak zarzuca Macierewiczowi, że trzyma w wojsku generała, który był szkolony w Moskwie. Czy to dziwne, że Platforma staje się partią coraz mniej poważną? W TVN24 komentator opozycyjny twierdzi stanowczo: „Rząd PiS działa jak agencja moskiewska” (1 lipca).

POLSKIE PRZEDMURZE

warszawskim tak wspaniale zaświadczyła swoją gotowość do heroicznych czynów, jest powołana także do tego, żeby bronić cywilizacji zachodniej. Polacy jako nosiciele wartości, których brakuje Zachodowi, to temat zasługujący na chwilę zastanowienia. Polski jest podobno drugim językiem Wielkiej Brytanii, można więc przypuszczać, że Polacy jakieś wartości na Wyspę wnieśli. Anglicy tego jednak nie docenili. W okręgach, w których Polacy są liczni i widoczni, większość wyborców głosowała za Brexitem. Dla znacznej części Brytyjczyków imigracja z Polski i innych krajów naszej części Europy była najważniejszym powodem optowania za opuszczeniem Unii Europejskiej. Polski wkład do Brexitu to fakt niezaprzeczalny.

W miesięczniku „Polityka Polska” (kwiecień 2017) Polak stale mieszkający w Brukseli opisuje rodaków przebywających w tym mieście. Zapewne nie różnią się oni wiele od tych, którzy wybrali Anglię. „Polak mądrzejszy, wie najlepiej, jak żyć w cudzym kraju i skutki tego są katastrofalne. (...) Polacy mieszkający w Brukseli to, niestety, w wielu przypadkach niewychowane chamy. Często przechadzając

kających tutaj, ale również i »elit«, które np. przyjeżdżają w odwiedziny lub mieszkają. To są chamy i prostaki. Myślę, że są nietykalni i zachowują się jak ostatnie matoly. Wstyd mi za wielu Polaków mieszkających w Brukseli. Bezdomy rodaków jest coraz więcej – również pijących i wulgarnych”. Spodziewałbym się czegoś pozytywnego o polskich przedsiębiorcach. „W polskich firmach panuje perfidny wyzysk. Oszukują pracowników i klientów. (...) Wiele już było takich przypadków, że [polski] pracodawca zatrudnił ludzi, zaczęli np. remont domu, pracodawca dostał kasę i zwiął, pozostawiając swoich pracowników na lodzie, z niczym, i rozwalone mieszkania. (...) Poziom rozmów, poziom ludzi, poziom kultury osobistej... To jest tragedia. (...) Ludzie żrą się ze sobą, zamiast spojrzeć na świat realnie” (Mateusz Tochman, „Polacy w Brukseli na podstawie obserwacji i rozmów”). Jak wiemy z gazet, niektórzy europostowie polscy mogliby znaleźć się w tym opisie.

Gazeta opozycyjna opublikowała co najmniej dwa długie artykuły dowodzące, że Antoni Macierewicz był uwięziony w kremlowską mafię szpie-

gowską, a jego zastępcą także. Podobno wyszła już książka podtrzymująca te rewelacje. Minister Macierewicz, który jest szkodnikiem z innych, rzeczywistych powodów, mógłby się uśmieć z tych bredni, a nawet ucieszyć (patrzcie, jacy są moi przeciwnicy), podać autora do sądu.

Były minister obrony i zastępca przewodniczącego PO pan Siemoniak zarzuca Macierewiczowi, że trzyma w wojsku generała, który był szkolony w Moskwie. Czy to dziwne, że Platforma staje się partią coraz mniej poważną? W TVN24 komentator opozycyjny twierdzi stanowczo: „Rząd PiS działa jak agencja moskiewska” (1 lipca).

Polityka wewnętrzna staje się coraz bardziej polityką zagraniczną wschodniej flanki NATO. Na okładce tygodnika „Polityka” piszą: „Władze, jak za PRL, głoszą tezę o zepsuciu i samozagładzie Europy”. Napisał to zapewne młody redaktor, ale starszy nie poprawił. Tezę o zepsuciu i samozagładzie Europy od kilkadziesiąt lat głosi zachodnia konserwatywna prawica. Władze PRL, jak marksiści wszystkich krajów, głosiły, że w Europie burżuazja wyzykuje proletariata nie wskutek jakiejś dekadencji, lecz z powodu prywatnej własności środków produkcji i ten ustrój zostanie zastąpiony przez socjalizm, bo taki musi być skutek postępu. Między tymi poglądami nie ma żadnej zbieżności, są one ze sobą sprzeczne, a oboje, które je głosiły, wrogie.

Jak było do przewidzenia, rokowanie z PiS demolują system prawny. Poślanka z Nowoczesnej jest temu przeciwna, ale brakuje jej argumentów i pojęć retorycznych. Powtarza w kółko: jak na Białorusi, jak w Rosji. Nie wiem, co zobaczyła na Białorusi (musiała tam być, skoro się powołuje), ale w Rosji akurat następuje uniezależnianie się sądownictwa od władzy politycznej. Dla dobra sprawy lepiej by milczała.

Waldemar Staszyński

Tradycyjnie po ostatnim szkolnym dzwonku Polacy ruszyli na urlopy. Z roku na roku przybywa amatorów wypoczynku w zacisznym zakątku, z dala od ludzi, z kawałkiem prywatnej plaży. Niemal każdy Kowalski posiadający domek letniskowy lub gospodarstwo agroturystyczne nad jeziorem i rzeką ma też pomost. Raz jest to zwyczajna kładka z paru desek na kołku, innym razem całkiem wypasione molo. W obu przypadkach taką inwestycję powinien zalegalizować, bo rzeki i jeziora są własnością skarbu państwa.

Tymczasem pomostów wybudowanych na dziko wciąż przybywa, a ich właściciele rzadko kiedy zostają ukarani za tzw. samowolę budowlaną. Prawa nie szanują nie tylko chłop z mazurskiej wsi czy pospolity mieszczuch, ale także prominentni politycy i lokalni notabla.

„W celu ograniczenia zjawisk budowy nielegalnych pomostów, które w ostatnich latach przybrało w całej Polsce (...) niepokojące rozmiary, Zarząd Główny Polskiego Związku Wędkarskiego wielokrotnie występował z wnioskami i propozycjami zmian w zapisach obowiązującego prawa, w tym również w obecnie procedowanym przez Sejm RP projekcie ustawy Prawo wodne”, napisał dr inż. Marcin Mizieliński, rzecznik prasowy ZG PZW.

PRAWO NA WODZIE PISANE

W rozumieniu przepisów pomost to „urządzenie wodne, które służy do korzystania z zasobów wodnych”, a jego budowę i funkcjonowanie regulują Prawo wodne i Prawo budowlane, dzieląc pomosty na dwie kategorie. Do pierwszej zaliczane są pomosty, których długość całkowita wynosi do 25 m, a wysokość, liczona od korony pomostu do dna akwenu – do 2,5 m. Na większe konstrukcje – to druga kategoria – potrzebne jest pozwolenie na budowę. Dodatkowym warunkiem jest to, aby takie obiekty służyły do cumowania łodzi, kajaków i jachtów, a także do uprawiania wędkarstwa i rekreacji. Szczegółowo określone są również warunki BHP, np. grubość desek i szerokość szczelin pomiędzy nimi.

Aby inwestycja miała wszelkie cechy legalności, jej właściciel mu-



Na polskich wodach wybudowano nielegalnie tysiące pomostów. Nikt za to nie odpowiada

si zmierzyć się ze skomplikowaną procedurą administracyjną, jak przy budowie domu. Ale ani w trakcie robót, ani po ich zakończeniu nikt nie sprawdza, czy pomost powstał zgodnie z planem.

Obecnie obowiązujące przepisy Prawa wodnego pozwalają także na legalizację pomostów wykonanych bez pozwolenia. O tym decyduje starosta, który za wydanie takiej decyzji pobiera opłatę w wysokości 2170 zł.

PISMO GONI PISMO

Agnieszka Głuchowska-Nosko z Białegostoku postanowiła działać zgodnie z prawem. Posiada dom letni nad jeziorem Krzywe w otulinie Wigierskiego Parku Narodowego.

– Na informację o tym, że na budowę prywatnego pomostu potrzebna jest jakakolwiek zgoda, natknęłam się przypadkowo w internecie – opowiada. – Gdy szukałam majstra, przeglądarka wyświetliła linki Prawo wodne i Prawo budowlane. A z nich jednoznacznie wynikało, że muszę tę inwestycję zalegalizować w urzędach. Zdziwiłam się, że o budowie nieskomplikowanej technicznie konstrukcji z kilkudziesięciu desek decydują: starosta, wójt, marszałek, wojewoda, inspektor budowlany itd.

We wrześniu 2016 r. odebrała od wójta gminy Suwałki decyzję o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu. Kilka dni później zawarła umowę z Gospodarstwem Rybackim Polskiego Związku Wędkarskiego w Suwałkach, dzierżawcy wód od skarbu państwa, które zobowiązało ją do „corocznej zapłaty odszkodowania służącego naprawianiu szkód rybackich lub wykonaniu przedsięwzięć służących zarybianiu wód oraz na zakup materiału zarybieniowego”. Wartość tych zobowiązań rybakcy wycenili na 162 zł rocznie. W zamian zrezygnowali z połowów sprzętem rybackim w promieniu 20 m w okresie eksploatacji pomostu.

Kolejną decyzję wydał dyrektor Wigierskiego Parku Narodowego. „(...) Lokalizacja planowanej w otulinie parku inwestycji rekreacyjnej (...) nie stanowi zagrożenia mogącego wywołać zmiany w składnikach chronionej przyrody”, napisał w postanowieniu.

Starosta suwalski pozytywnie rozpatrzył wniosek o wydanie pozwolenia wodnoprawnego. – Poczulałam ulgę, bo aby złożyć wniosek, trzeba było opracować skomplikowaną dokumentację techniczną. Próbowalam zrobić to sama, ale w końcu wynajęłam geodetę z uprawnienia-



mi budowlanymi – wspomina pani Agnieszka.

Dokumentacja operatu wodno-prawnego liczyła kilkanaście stron. Trzeba było opisać m.in. charakterystykę wód objętych pozwoleniem, uwzględnić ustalenia wynikające z planu gospodarowania wodami na obszarze dorzecza Niemna i warunków korzystania z wód regionu wodnego, informację o formach ochrony przyrody, określić wpływ inwestycji na wody powierzchniowe i podziemne oraz stan tych wód i realizację celów środowiskowych.

Tymczasem z Wojewódzkiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych w Białymstoku nadeszła zgoda na budowę. Kilka tygodni później marszałek podlaski dorzucił swoje postanowienie w „zakresie uzgodnień melioracji wodnych projektu decyzji o warunkach zabudowy”, który zgłosił wójt Suwałk, co oznaczało, że na wyznaczonych gruntach pod wodą można prowadzić prace budowlane.

Po kilku miesiącach białostocki zarząd melioracji, w imieniu marszałka województwa podlaskiego, przedstawił pani Agnieszce projekt umowy na dzierżawę gruntu i 28 lutego 2017 r. umowę podpisało na czas nieokreślony – tym razem nieodpłatnie.

W marcu 2017 r. kropkę nad i postawił wojewoda podlaski, który „nie zgłosił sprzeciwu do zamiaru wykonania robót budowlanych”.

Tym samym zakończyła się długa droga gromadzenia dokumentów.

W MĘTNEJ TONI

Takich problemów nie mają „właściciele” pomostów, którzy postanowili wszystko zrobić bez żadnych pozwoleń. Ryzyko poniesienia jakiegokolwiek kary jest znikome, bo liczba instytucji i przepisów prawnych powoduje chaos kompetencyjny na wszystkich szczeblach władzy. Nie ma takiej jednostki, która by skupiała wszystkie narzędzia do kontroli i walki z nielegalną praktyką. To sprawia, że dzikimi budowlami wodnymi mało kto się przejmuje. – W naszej pracy opieramy się wyłącznie na donosach – przyznał szczerze proszący o niepodawanie danych szef państwowego urzędu na szczeblu wojewódzkim. Nieoficjalnie potwierdzili to rozmówcy z jednostek samorządowych. Kto więc konkretnie odpowiada za pomosty?

Obowiązek wydawania decyzji o likwidacji nielegalnego pomostu (art. 64a ustawy Prawo wodne) ciąży na starostwach, ale – jak podkreślają pracownicy urzędów odpowiedzialnych m. in. za gospodarkę wodną – nie mają umocowań prawnych do czynności kontrolnych.

Decyzję o likwidacji nielegalnego pomostu wydaje starosta. Ale nie ma on uprawnień do kontroli.

Jak podał starosta Szczepan Ołdakowski, w powiecie suwalskim prowadzono trzy postępowania. Dwa pomosty zostały rozebrane przez właścicieli, jedno postępowanie legalizacyjne jest w toku. „Starosta nie posiada wiedzy na temat nielegalnie wybudowanych pomostów. (...) Zgodnie z art. 156 ustawy Prawo wodne kontrolę gospodarowania wodami wykonuje prezes Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej”, napisał starosta suwalski.

Podobnych odpowiedzi udzielił starosta augustowski i giżycki. Jerzy Bujno, naczelnik Wydziału Ochrony Środowiska Gospodarki Wodnej i Rolnictwa starostwa w Giżycku zacytował art. 157 ustawy Prawo wodne, który mówi: „Kontrolę wykonują prezes Krajowego Zarządu, dyrektorzy regionalnych zarządów oraz upoważnieni przez nich pracownicy, odpowiednio Krajowego Zarządu i regionalnych zarządów, zwani dalej »inspektorami«”.

Dodał, że w wyniku kontroli przeprowadzonych przez uprawnione instytucje (w tym urząd marszałkowski) na terenie powiatu giżyckiego np. w 2010 r. ujawniono osiem nielegalnych pomostów, w 2014 r. – 12, a w 2016 r. – dziewięć. Skalę tego „sukcesu” trudno skomentować.

Zapytaliśmy więc prezesa Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej o działania, jakie podejmował w sprawie likwidacji nielegalnych pomostów. Naczelnik Tomasz Kiedryński odpowiedział: „(...) Ustawa Prawo wodne uprawnia zarówno prezesa KZGW, jak i dyrektorów Regionalnych ZGW do przeprowadzania kontroli gospodarowania wodami. W ramach kontroli (...) mogą być jedynie identyfikowane podejrzenia o nielegalnym wykonaniu pomostu lub zajęciu gruntu bez stosownej umowy. Potwierdzenie tego faktu może dochodzić właściciel wody i pokrytego tą wodą gruntu. Ograniczenia służb liniowych RZGW pozwalają jedynie na przeprowadzenie wrywkowych kontroli w powyższym zakresie. (...) Prezes KZGW, jak i dyrektorzy RZGW nie posiadają instrumentów prawnych umożliwiających nakazanie likwidacji nielegalnej zabudowy. Jednostki te mogą zwrócić się do właściwych organów (starosta

– przepisy Prawa wodnego, organy nadzoru budowlanego – przepisy Prawa budowlanego), zawiadamiając o podejrzeniu wykonania nielegalnej zabudowy. Przypadki zajęcia pokrytego wodą gruntu bez umowy użytkowania mogą być kierowane wyłącznie do sądu w ramach pozwu cywilnego.

Trudnością w przeprowadzeniu skutecznych postępowań dotyczących likwidacji nielegalnej zabudowy jest właściwe zidentyfikowanie właścicieli pomostów, wybudowanych bez zgody właściciela wody lub wbrew przepisom Prawa wodnego i Prawa budowlanego (...).

Naczelnik Kiedryński wspomniał, że „prawa własności skarbu państwa do wód płynących wykonują także marszałkowie województw”.

Co więc na to marszałkowie?

W imieniu marszałka podlaskiego dyrektor Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych w Białymstoku Jan Puczyński zdawkowo poinformował, ▶

► „że nie ma wiedzy co do ilości nielegalnych pomostów, a w przypadku zawiadomienia o istnieniu nielegalnego pomostu wzywamy właściciela do jego zalegalizowania lub rozbiórki”.

Bardziej optymistyczne wieści dotarły z Olsztyna. Ewa Labes-Kunicka, kierownik Biura Polityki Informacyjnej w Gabinecie Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego, napisała, że „Zarządy Melioracji w Olsztynie i Elblągu prowadzą działania ciągłe (przeprowadzają kontrole planowe oraz przy okazji wykonywania innych czynności służbowych) zmierzające do zawarcia umów użytkowania gruntów i ustalenia właścicieli nielegalnych pomostów”.

Z kolei Bożena Ulewicz, rzecznik prasowy wojewody warmińsko-mazurskiego, napisała krótko: „Urząd Wojewódzki nie dysponuje wiedzą na temat pomostów na gruntach pod wodą należącą do skarbu państwa. Taką wiedzę posiadają Powiatowe Inspektoraty Nadzoru Budowlanego. Przynajmniej do ich zakresu należy kontrola nielegalnie wybudowanych pomostów (samowola budowlana)”.

Warto dodać, że wojewoda ma instrumenty kontrolne, ponieważ podlega mu wojewódzki inspektorat nadzoru budowlanego.

Tajemniczy komunikat otrzymaliśmy z Wojewódzkiego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego w Białymstoku. Czytamy w nim: „(...) W celu

wszystkim nie mają one odpowiedniej wiedzy o tego rodzaju samowolach budowlanych. Państwo, cytując klasyka, na tym polu funkcjonuje teoretycznie i mimochodem nasuwa się skojarzenie z łowieniem ryb w mętnej wodzie. Znamienna jest wypowiedź pewnego znajomego zagadnienie geo-

Geodeta: Aby zlokalizować dzikie pomosty, wystarczy skorzystać z ogólnie dostępnych portali.

likwidacji nielegalnych pomostów tutejszy organ zawarł niepisane porozumienie z dzierżawcami i osobami prawnymi sprawującymi nadzór właścicielski nad wodami stanowiącymi własność skarbu państwa o potrzebie informowania o sytuacjach niejasnych. Naszymi informatorami są niejednokrotnie Powiatowe Inspektoraty Nadzoru Budowlanego”.

WŁADZA NIC NIE WIDZI

Działania organów administracji państwowej i samorządowej są niespójne i niewystarczające. Przede

dety: – Aby zlokalizować dzikie pomosty, wystarczy skorzystać z ogólnie dostępnych portali, np. geoportal.gov.pl, do którego upoważnieni urzędnicy mają specjalne aplikacje.

Waldemar Staszyński

PS W Sejmie trwają prace nad nową ustawą Prawo wodne, która ma wejść w życie 1 stycznia 2018 r. Tym samym pojawią się nowe rozporządzenia dotyczące budowy pomostów oraz zasady z ich korzystania, zmienne zostaną także opłaty.

FILHARMONIA NARODOWA
Dyrektor Artystyczny JACEK KASPSZYK

**Abonament
Filharmonii Narodowej**

*Twoje state
niejświeższe w kulturze*
(w) Uffus

Z Galicji



Jan Widacki

POLACY PRZY POMOCY PiS DEMOLUJĄ WŁASNE PAŃSTWO



W końcu XVIII w. utraciliśmy własne państwo. Winę za to zrzucamy najczęściej na okropnych, zabójczych sąsiadów, choć już krakowska szkoła historyczna (skądinąd jak najbardziej konserwatywna), głosiła, że źli sąsiedzi i owszem, ale do rozbiorów przyczyniliśmy się sami. Zanim doszło do rozbiorów, państwo gniło od ponad stu lat. Panowała powszechna anarchia, ostatnie stadium „złotej wolności”, władza centralna praktycznie nie istniała, skarb był pusty, wojska mało, a nowoczesnego niemal wcale, w dodatku wojsko często było nieopłacane i się buntowało, zawiązując rozliczne konfederacje. Wyroki sądów były nieegzekwowane, a zrywane z byle powodu sejmy nic mądrego uchwalić nie mogły. A do tego ciemnota, upadek szkolnictwa, zacofanie i fanatyzm religijny oraz osławione rozpasanie czasów saskich.

Kiedy nieuchronnie zbliżał się upadek państwa, próby jego ratowania polegały głównie – zgodnie zresztą z duchem oświecenia – na próbie poprawy poziomu edukacji. To z tego ducha powstały Komisja Edukacji Narodowej i jej reformy, Szkoła Rycerska czy Collegium Nobilium. Reformatory zdawali sobie sprawę z tego, że bez podniesienia poziomu społeczeństwa uratowanie niepodległego państwa będzie niemożliwe.

Dziś z przerażeniem patrzymy, jak niszczone są instytucje demokratycznego państwa. Demokracja traktowana jest jako prawo do bezgranicznej samowoli rządzącej większości, która nie musi się liczyć ani z mniejszością i jej prawami, ani z konstytucją, ani ze standardami powszechnie przyjętymi w cywilizowanej Europie. Zniszczony został i sprowadzony do swojej karykatury Trybunał Konstytucyjny, którego zadaniem było pilnowanie, by ustawy uchwalane przez Sejm były zgodne z konstytucją. Teraz władza wykonawcza w brutalny sposób zwasalizuje władzę sądowniczą. Niekonstytucyjny zamach na Krajową Radę Sądowniczą stał się faktem. Znowelizowane prawo o ustroju sądów faktycznie daje władzę nad sądownictwem ministrowi sprawiedliwości. Projekt ustawy o Sądzie Najwyższym jest wprost przerażający. Wszyscy sędziowie Sądu Najwyższego, elita sędziowska i w ogóle prawnicza, mają przejść w stan spoczynku, a minister sprawiedliwości (nie zapominajmy, że równocześnie prokurator generalny) wskaże imiennie tych, którzy mogą na stanowiskach pozostać. Powstaje sytuacja kuriozalna. Sądy z istoty rzeczy powinny rozstrzygać spory między stronami. W sprawach karnych stronami są oskarżenie i obrona. Oskarża prokurator. Działa w imieniu prokuratora generalnego. Spór rozstrzyga sąd, nad którym nadzór ma... prokurator generalny.

Czy elity III RP nie czują się winne, że Kowalski popiera PiS?

Przed tym kuriozum, niebezpiecznym dla przeciętnego obywatela, bo to jego sprawę będzie sądził sąd, jego spór z prokuratorem będzie rozstrzygał podległy na rozmaite sposoby prokuratorowi generalnemu sąd – ostrzegają prawnicy. Niektórzy głośno protestują.

Dla przeciętnego Kowalskiego cały ten spór jest jakiś niezrozumiały, abstrakcyjny i odległy. Przeciętny Kowalski jest przekonany, że jego to nie dotyczy. Sądzi, a utwierdza go w tym rządowa propaganda przez rządowe media, że to jakiś spór elit, że kasta prawnicza broni jakichś swoich (zapewne nieczystych) interesów, jakichś przywilejów.

Demolujący demokratyczne państwo prawa PiS ma wciąż blisko 40% poparcia. Blisko 40% Polaków nie przeszkadza to, co PiS robi z państwem. W tym momencie trzeba powiedzieć jasno: to nie PiS jest nieszczęściem tego kraju. Prawdziwym nieszczęściem jest to, że blisko 40% Polaków myśli tak jak

PiS. A nawet jeśli nie myśli (bo czynność ta jest mu obca), to takie traktowanie państwa przez rządzących nie tylko mu nie przeszkadza, ale najwyraźniej mu się podoba.

Można powiedzieć, że przeciętny Kowalski jest durniem. Nawet jeśli jest, czyja to wina? Czyżby nad Wisłą rodzili się sami idioci, o niższym ilorazie inteligencji niż ci, co rodzą się nad Łabą, Sekwaną czy Tamizą? Oczywiście, że nie. Jeśli więc Kowalski jest durniem, to może ktoś jest temu winien? Czy elity III RP nie czują się winne? Jak wyglądało nauczanie historii w szkole i poza szkołą? Czy to PiS wymyśliło IPN z jego narracją historyczną? Nie, nie PiS. A jak wyglądała edukacja obywatelska? Edukacja społeczna? Tę ostatnią mistrzowsko realizował Jacek Kuroń. Czy jeszcze komuś później się chciało? Kto wymyślił „politykę historyczną”, kto ma udział w mitologizowaniu historii? Kto oddał rząd dusz słabo wyedukowanym wikarym i proboszczom? Dlaczego przez ćwierć wieku nie udało się stworzyć prawdziwych mediów publicznych, które dałyby wzór mądrego, apolitycznego dziennikarstwa, które edukowałyby, a nie oglupiały coraz bardziej tandetną propagandą, które wyjaśniałyby ludziom zjawiska i mechanizmy społeczne, a nie tylko goniły za sensacją?

Jan Zamoyski twierdził, że „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. Tak przez ostatnie 25 lat wychowaliśmy społeczeństwo i taką mamy Rzeczpospolitą. Kto? My wszyscy: uczeni, nauczyciele, artyści, dziennikarze, literaci, politycy... My wszyscy, „tęże-elity” III RP, „wykształciuchy” jak mawiał swego czasu Ludwik Dorn.

To nasi wychowankowie rękami PiS demolują teraz nam państwo.

Rozmawia Robert Walenciak

Rośnie w Polsce grupa polityków, publicystów, którzy coraz mocniej atakują papieża Franciszka, mówią: papież się myli. O co w tym chodzi? To już schizma czy coś innego?

– Na pewno nie schizma. Po pierwsze, ci, którzy się wypowiadają, są katolikami. Trzeba więc wiedzieć, czy katolik może z papieżem się nie zgadzać. Inna kwestia to forma. W wypowiedziach tych panów, np. Jarosława Gowina, słyszymy, że oni się nie zgadzają z papieżem, ale nie mówią, dlaczego się nie zgadzają. Arystoteles pisał, że ludzie, którzy nie wiedzą, kiedy trzeba, a kiedy nie trzeba dostarczać argumentów, są niewychowani. W naszej cywilizacji mamy wolność, każdy mówi, co sądzi. Ale chcemy uzasadnień. Bez tego mamy rodzaj arogancji: ktoś mówi, że się nie zgadza, i koniec. Wyjaśnienie to oznaka szacunku, należy się każdemu, nie tylko papieżowi. Choć mogę się domyślać, skąd taka „śmiałość” naszych katolików w niezgadaniu się z papieżem.

Skąd?

– Funkcjonuje wśród katolików „dobra nowina”, że nie wszystko, co papież mówi, jest dogmatem. Czyli, że niekiedy wolno się nie zgadzać.

Co z tego wynika?

Trudno dobrać chrześcijańskie argumenty przeciwko pomocy ludziom prześladowanym.

– To syndrom ofiary jednej książki. Coś się wie, ale nie do końca. W nauce katolickiej są prawdy wiary, niekiedy najważniejsze, np. zmartwychwstanie, które nigdy nie były zdefiniowane dogmatem. Są tak centralne, że nie było sporu, więc i osobnego orzeczenia dogmatycznego. I tu przykra niespodzianka: kwestie etyczne, np. dotyczące pomocy ubogiemu, będącemu w potrzebie, bez domu, bez pożywienia są tego rodzaju. Należą do centralnego nauczania katolickiego, choć nie były dogmatyzowane na soborach. Stąd pan Gowin i inni politycy czy dziennikarze, deklarujący się jako katolicy, faktycznie nie zgadzają się z centralnym dogmatem chrześcijaństwa i stawiają się poza Kościołem katolickim. Nie mają racji, sądząc, że obowiązek pomocy uciekającym przed nędzą, głodem, śmiercią jest prywatną opinią papieża.

OSOBLIWI KATOLICY ZNAD WISŁY

Polska niezgoda na nauki Franciszka jest odruchem stadnym, rodzajem bezhołowania użyźnionego niewiedzą

Coś im za to grozi?

– Status nieduchownych w Kościele katolickim jest taki jak niepełnoletniego w rodzinie. Nie traktuje się tego poważnie. Kontrola administracyjno-doktrynalna dotyczy duchownych. Pan Gowin może mówić, co chce. Tak jak dzieci mówią różne rzeczy. Element jego zgadzania się czy niezgadania nie ma znaczenia dla instytucji kościelnej i jej struktury dogmatycznej.

Ale Kościół przecież wewnętrznie się zmienia.

– Owszem, ale to są dyskusje teologów. Także konserwatywny model wymaga dyskusji, niekiedy trwającej wieki (choć Jan Paweł II nawet to zwalcział). Spór na temat niepokalanego poczęcia Maryi trwał od średniowiecza, zanim w XIX w. przyjęto dogmat.

Tymczasem Jarosław Gowin nie chce dyskusji na żadnym poziomie – ani ludzkim, ani teologicznym. Mówi, że nie chce być szantażowany moralnie. Dlaczego? Bo jest na straconej pozycji. Trudno dobrać chrześcijańskie argumenty przeciwko pomocy ludziom prześladowanym. Pan Gowin, jak to polityk, gdy go pytano o uchodźców, redefiniował pytanie, mówiąc o emigrantach ekonomicznych. Manipuluje słowami, asekuracyjnie zmienia treść problemu. I myśli, że nikt tego nie zauważy. UE nie ma skutecznego systemu ochrony granic, Europa nie może przyjąć wszystkich, którzy chcą w niej się znaleźć. Potrzeba selekcji, sprawiedliwej, skutecznej. O tym politycy muszą dyskutować. Tymczasem słyszymy: nie, bo nie.

Dla mnie frapująca jest łatwość, z jaką w Polsce nauki Franciszka są dezawuowane. I to w niewybredny

sposób. „Radują się lewacy i aktywiści sodomiccy” – to jeden z komentarzy. Czy to może przekształcić się w coś masowego, czy to są zwykłe internetowe utyskiwania?

– Internetowy komentarz to osobliwość. Odbija się w nim psychologia człowieka, który myśli, że nikt go nie widzi i może nieodpowiedzialnie pisać, co mu przyjdzie do głowy. To są odruchy. Wynikają także z napuszczania ludzi, suflowania im tematów. Schizmy jednak z tego nie będzie. Polacy intelektualnie i organizacyjnie nie potrafili jej przeprowadzić, nawet gdyby by chcieli. Nieudolność, słomiany zapał, dotyczy też obszaru religii. Każde wielkie dzieło, także schizma, wymaga wytrwałości, przywództwa i przede wszystkim myśli, dogłębnej, przejmującej. Jak to było w przypadku reformacji. Tymczasem polska niezgoda na nauki Franciszka jest odruchem stadnym, rodzajem bezhołowania użyźnionego niewiedzą. Można krytykować pontyfikat papieża Franciszka, ale do tego potrzeba argumentów, a argumenty wymagają kompetencji, także teologicznej.

Jego krytycy twierdzą, że reprezentują Kościół tradycyjny, wolny od „lewackich” naleciałości.

– Mój podstawowy zarzut jest taki, że są powierzchowni. Chcą być konserwatywni, a nie wiedzą nawet, co to znaczy być konserwatywnym katolikiem. Konserwatywna formuła katolicyzmu istnieje we Francji, w Niemczech, wyróżnia ją m.in. zaszczerpiony przez pokolenia szacunek dla tradycji, respekt, hierarchia. Niekiedy także zrozumienie struktury teologicznej. No i oczywiście wypowiedzi, argumenty. A u nas?

Mówią, że papież nie ma racji.

– I co dalej? Typ przynależności do Kościoła tych ludzi jest osobliwy. Wyobraźmy sobie, że grupa fizyków

**PROF. TADEUSZ
BARTOŚ**

proceedzi dyskusję na temat fizyki kwantowej. I nagle przychodzi pan Gowin i mówi – a ja się nie zgadzam. Dlaczego? Bo nie! Tak to wygląda.

Nie tak dawno mówiliśmy o polskim katolicyzmie, przesyconym rytuałami, zwyczajami, ale pustym etycznie, pustym w środku. Czy następuje rozjazd między katolicyzmem po polsku a Kościołem powszechnym?

– Są różne katolicyzmy. Francuzi, Niemcy to w XX w. zaplecze intelektualne, źródło reform Soboru Watykańskiego II. Polska to ludyczność obrzędów, sentymentalizm, wstręt do używania rozumu, argumentacji. Katolicyzm polski jest odbierany na Zachodzie jako szczególna osobliwość, i to od dziesiętków lat, jak sięgnę pamięcią. Że jest silny, że jest liczny, bardzo tradycjonalistyczny. Że polscy duchowni, gdy przyjadą do parafii w Niemczech czy we Francji, rugają wiernych, zachowują się wobec parafian jak paniska wobec chłopów folwarcznych. Kościół katolicki w Polsce, tak jak mówiłem, jest niewydolny intelektualnie. Tu jest marazm, nie ma ruchu. Nie ma żadnej teologicznej dyskusji, są tylko strategie, kalkulacje, co kiedy powiedzieć, jak zrobić. Argument teologiczny nie ma znaczenia, może tylko wywoływać śmiech wśród duchownych. To jest w dużej mierze nihilizm. Świat machinacji, jak by powiedział Heidegger. Walka o wpływy i ich utrzymanie dla nich samych. Stąd lepsze lub gorsze kalkulacje, na zasadzie – to mówimy, tego nie, bo źle

wypadniemy. Taki katolicki „House of Cards”. Którego zresztą prawzorem jest Watykan. Tam jest źródło tej bezideowości. Rządzi skuteczność, sprawność zarządzania, zachowanie stanu posiadania, dbałość o wizerunek, a nie religijna idea.

To kręactwo, a nie wiara...

– Bezideowość, która jest obecna w polskim Kościele, jest także wyrażoną cechą polskiej polityki. Są tylko gry taktyczne, do nich używa się idei, które mogą się sprzedać. Obecnie zakłada się, że najlepiej sprzedają się idee radykalne, nacjonalistyczne. Bierze się więc je na sztandar bez jakiegokolwiek refleksji.

Bezideowość, która jest obecna w polskim Kościele, jest także wyraźną cechą polskiej polityki.

A zastanawiał się pan, dlaczego te wszystkie uszczypliwości wobec papieża Franciszka nie spotykają się z odpowiedzią? Czy biskupi milczą, dlatego że uważają to za sprawy niewarte uwagi, czy też po prostu im się to podoba?

– Niewątpliwie każdy człowiek zasługuje na szacunek, na pewno i papież. Lecz szacunek nie oznacza mechanicznego powtarzania i zgadzania się ze wszystkim. Ważna jest tu forma dyskusji. O tym już mówiliśmy. Ale skoro biskupi nie wykazują się biegłością w teologii, a to widać w ich wypowiedziach, nie ma tam kategorii teologicznych, a polski katolicyzm nie

jest oparty na myśli i rozumieniu, oni nie bardzo wiedzą, co powiedzieć. Nie umieją do tego podejść. Nie wiedzą, jaka jest ich pozycja religijna, jaka zależność wobec papieża. Oni tego nie mają przemyślanego, poza jednym – że mają się papieża słuchać, co w praktyce oznacza: szukać dobrych układów, nie mówić za dużo, żeby się nie narażać. Kler w Polsce nie umie myśleć teologicznie, nie jest „prorocki” (jak powiedziałby wielki teolog XX w. Yves Congar), więc myśli inaczej, czyli administracyjnie, dyscyplinarnie i w najgorszym modelu – w sensie cyniczno-politycznym, na zasadzie: co nam się opłaca, co trzeba załatwić.

W takim razie w rolę biskupów wchodzi politycy, publicyści, którzy – wolni od teologicznych ograniczeń – mówią, co jest słuszne, a co nie.

– Celem dyskusji jest lepsze zrozumienie, tak bywało w okresach świętości teologii. To jednak już historia. Od wieków doktryna jest używana jako pułapka, którą można zastawić na kogoś, na kogo się poluje. Stąd zapal naszych udawanych zelotów. Przypominam sobie, jak w swoim czasie prowincjał dominikanów szukał chętnych wśród bardziej rozgarniętych braci, by analizowali moje publiczne wypowiedzi, żeby mnie przytapać na jakichś „herezjach”. Zza węgla, tchórzowsko, bez rozmowy, otwartej dyskusji. Przynajmniej od Jana Pawła II największym biczem do uderzania w innych są w katolicyzmie kwestie seksualne, więc bez silenia się na argumentację, ten, kto chce debaty, domaga się zmiany, smaga-

ny jest biczem słuszności. Wybiera się selektywnie temat i szuka kogoś, w kogo można uderzyć.

Zmieni się papież i wszystko wróci w stare koleiny?

– Dziś centrum katolicyzmu przesuwają się w stronę Ameryki Południowej, a tamtejsza perspektywa jest inna. Problemy starej Europy są dla duchownych latynoskich często mało zrozumiałe. Przyszłość katolicyzmu nie będzie się rozstrzygać nad Wisłą. Polska nie jest Chrystusem narodów, jest nieznaczącą prowincją. Trochę czasu upłynie, zanim to dotrze do rozpalo-nych głów naszych samozwańczych naprawiaczy świata. ■

W zamieszkach rannych zostało 476 policjantów. Aresztowano setki protestujących.

Szczyt
w Hamburgu
–19:1

WITAMY W PIEKLE

Wojciech Osiński
Korespondencja z Niemiec

Wolny handel i zmiana klimatu były głównymi punktami sporu na szczycie G20 w Hamburgu. Mimo to uczestnicy zdążyli wypracować wspólne końcowe stanowisko. Merytoryczne treści spotkania przyćmiły jednak wydarzenia na hamburskich ulicach.

Nad szczytem G20 w Hamburgu wisiła groźba, że jego uczestnicy nie będą w stanie opublikować wspólnej deklaracji końcowej. Podtrzymaniem wyjścia z porozumienia klimatycznego Donald Trump raz jeszcze potwierdził hasło „America First”. Był to może największy ze sporów obciążających spotkanie 7 i 8 lipca, ale w końcowej deklaracji 19 uczestników grupy G20 potwierdziło wcześniejsze stanowisko, afirmujące zalety ustaleń paryskich. Emmanuel Macron nie krył nadziei, że prezydent USA w najbliższym czasie zmieni zdanie, jednak szefowa niemieckiego rządu nie była już tak optymistyczna. – Od początku nie podzielałam tej opinii – twierdziła Angela Merkel. Prezydent Francji zamierza zorganizować w grudniu kolejny szczyt

w Paryżu, gdzie chciałby ogłosić, że zachwiał wiarę Trumpa w „kłamstwa o globalnym ociepleniu”. – Wtedy będzie można już ustalić sposoby sfinansowania porozumienia klimatycznego – mówił Macron.

Niemieckie gazety rozpisują się wprawdzie o wyniku 19:1, zaznaczając, że jedynie Trump wyłamuje się z klimatycznego chóru, ale poza prezydentem USA kolejny problem może stworzyć Turcja. Prezydent Recep Tayyip Erdoğan zapowiedział, że jeśli USA rzeczywiście wycofają się z porozumienia, ustalenia w sprawie ochrony klimatu nie przejdą przez turecki parlament.

ODWET HANDLOWY

Po tej serii medialnych doniesień, budzących zrozumiałe oburzenie, nastąpił wysyp informacji o wspólnym stanowisku w kwestii wolnego handlu. W deklaracji końcowej powtórzono słowa o zwalczaniu protekcjonizmu przy zachowaniu prawa do obrony przed nieuczciwymi praktykami, np. w sprawie dumpingu. Dokładnie tych samych ogólników użyto już na majowym szczycie G7 na Sycylii, co pozwoliło uczestnikom G20 znaleźć wygodną dla siebie formu-

łę o wolnym handlu, choć wszyscy są przeświadczeni, że spory między Unią a USA zostały jedynie odroczone. – Cieszę się, że wszyscy doszliśmy do wniosku, że rynki powinny pozostać otwarte. Nadal są jednak podziały i trzeba o nich dyskutować – oznajmiła Merkel.

Odważne plany Trumpa przewidują mocne przymknięcie rynku USA dla stali nie tylko z Chin, lecz także z Europy. Gospodarz Białego Domu nieustannie wskazuje na nieuczciwości wynikające z rekordowej nadprodukcji stali w Unii Europejskiej i Państwie Środka. Szef Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker zaznaczył, że w przypadku protekcjonistycznego prężenia mięśni Unia nie zawaha się odpowiedzieć Stanom odwetem handlowym. Widmo wojny handlowej z USA ma zostać przeprowadzone przez ekspertów z Globalnego Forum o Nadprodukcji Stali, którzy na zlecenie grupy G20 najpóźniej jesienią mają przedstawić pomysły zażegnania konfliktu. Niemieccy ekonomiści mają nadzieję, że do tego czasu Trump wycofa się z polityki protekcjonizmu i problem zniknie. Po szczycie G20 można też odnotować pewien przetom w stosunkach handlowych Unii z Japonią.

– Wolny handel to nie tylko kupowanie i sprzedawanie. To również tworzenie nowych miejsc pracy. Już teraz w japońskich firmach pracuje pół miliona Europejczyków – miał powiedzieć Juncker do Trumpa za zamkniętymi drzwiami. Umowę o wolnym handlu UE z Japonią przyspieszyło wycofanie się USA z transpacyficznego porozumienia TTIP. Natomiast z ust premiera Kanady padła na szczycie deklaracja o umowie CETA, która wejdzie w życie już 21 września. – Jeśli UE nie byłaby w stanie zawrzeć umowy z Kanadą, to z jakim innym państwem? – pytał Justin Trudeau w wywiadzie dla „Spiegla”. Z kolei przez dalsze strony francuskich gazet przemknęła informacja o rozmowie Trumpa z Macronem, w której prezydent Francji przekonywał amerykańskiego odpowiednika, że skupianie się przez niego jedynie na dwustronnych bilansach handlowych nie odpowiada regułom globalizacji. – Kiedy kupiłem swój telefon komórkowy, wytworzyłem deficyt handlowy w stosunkach z USA. Ale kiedy Stany je produkowały, wytworzyły deficyt handlowy z Chinami – przekonywał Macron. Wtórowała mu jego rodaczka Christine Lagarde, szefowa Międzynarodowego Funduszu Walutowego. – Wzrost światowych gospodarek jest wciąż oparty na kruchych podstawach i dziś żaden kraj nie powinien działać tak, jakby był samotną wyspą.

BYSTRY ANALITYK

Znacznie mniej zgrzytów było na szczycie G20 między USA i Wielką Brytanią. Trump wystąpił w obronie Theresy May, która po decyzji o Brexicie tkwi w zwarcu z Brukselą. – Nie ma chyba dwóch innych krajów, które byłyby sobie tak bliskie jak nasze. Będziemy mieć doskonały *deal* handlowy i to już niedługo – obiecywał Trump. Problem polega na tym, że Londyn do końca procesu wyjścia z Unii właściwie nie ma prawa do zawierania umowy handlowej z USA i nawet nie powinien prowadzić negocjacji w tej sprawie.

Na hamburskim szczycie rozmawiano także o wojnie w Donbasie, przy czym zdecydowano, że format normandzki powinien być jak najszybciej kontynuowany, choćby w postaci konferencji telefonicznej. – W gruncie rzeczy interesy Rosji

i Ukrainy są ze sobą zbieżne. Może tylko nie są zbieżne z celami obecnych władz ukraińskich – twierdził Putin na swojej konferencji prasowej, oskarżając Kijów o eksportowanie rusofobii na Zachód.

Największym zainteresowaniem cieszyło się pierwsze spotkanie prezydenta Rosji z Trumpem. Putin miał twardo przekonywać, że Moskwa nie podejmowała prób wpłynięcia na wynik wyborów prezydenckich w USA. – Odniosłem wrażenie, że Donald Trump podziela moją opinię, ale zapytajcie jego samego – mówił

Plany Trumpa przewidują przymknięcie rynku USA dla stali nie tylko z Chin, lecz także z Europy.

Putin, któremu wyraźnie zależało na odsunięciu od siebie podejrzeń. Sam Trump nie opublikował żadnego oświadczenia w tej kwestii, ale jego wpisy na Twitterze można uznać za krok w stronę zmniejszania nieporozumień na linii Waszyngton-Moskwa. – Trump jest bystrym analitykiem i niezwykle szybko reaguje na nowe elementy wynikające z dyskusji – komentował prezydenta USA Putin. Ciekawostką hamburskich obrad było zastąpienie Trumpa podczas sesji poświęconej ochronie klimatu przez jego córkę Iwanę. Nie było zaś wzmianek o utrzymaniu bądź zniesieniu sankcji wobec Rosji, co Trump potem potwierdził w internecie. Rozmowy rosyjsko-amerykańskie dotyczyły też ugody mińskiej z 2015 r. Z ust Reksa Tillersona płynęły surowe słowa. – Jesteśmy rozczarowani brakiem postępów w realizacji porozumień z Mińska – stwierdził sekretarz stanu USA. Dla Kijowa był to wyraźny znak, że w Hamburgu nie doszło do żadnych układów, które mogłyby zaszkodzić Ukrainie. Rosja i Stany porozumiały się ponadto w kwestii zawieszenia ognia w południowej Syrii.

PŁONĄCY HAMBURG

Z letniego letargu wyrwały Niemców jednak nie tyle polityczne oświadczenia grupy G20, ile wydarzenia na ulicach Hamburga. Tysiące anarchistów, którzy już kilka dni przed szczytem zaczęli okupować miasto nad Łabą, starły się z policją. Bilans: dziesiątki spalonych samochodów i splądrowanych sklepów, ponad 476 rannych funkcjonariuszy oraz

setki aresztowanych protestujących. Dzielnica Schanzenviertel, w której kwitnie alterglobalistyczny ruch Rote Flora, przypominała kijowski Majdan. Na ulicach płonęły barykady, a pod butami hamburczyków zgrzytało szkło rozbitych szyb i witryn. W nocy z 7 na 8 lipca niemiecka policja odparowała ataki 1,5 tys. zadymiarzy. Na pomoc ściągnięto nawet austriackich funkcjonariuszy z karabinami maszynowymi, do akcji włączono także armatki wodne i transportery opancerzone, które rozjeżdżały barykady. Niektóre nagrania w internecie

przypominają sceny z filmów sensacyjnych. Policjanci szturmowali kamienice, ścigając się z bojówkarzami na rusztowaniach i dachach. Na balkonach widać było ostupiałych mieszkańców, niepojmujących, co się dzieje na ich podwórku. Przedmiotem dyskusji w lokalnym parlamencie Hamburgische Bürgerschaft były w ubiegłym tygodniu nie umowy zawarte na szczycie G20, lecz krajobraz po bitwie, który wedle burmistrza Olafa Scholza był bezprecedensowy w powojennej historii Hamburga. Głos w sprawie wydarzeń na ulicach zabrał minister sprawiedliwości Heiko Maas, który domaga się utworzenia europejskiej bazy danych obejmującej ekstremistów. – Ci chuligani nie mają nic wspólnego z lewicą – tłumaczył. Rząd federalny zapewnił ofiarom odszkodowania i zastanawia się nad wzmocnieniem kontroli na granicach, bo wielu zatrzymanych chuliganów przyjechało z innych krajów. Pod lupą władz Hamburga znalazł się także ruch Rote Flora.

Mimo to nienaganny wizerunek burmistrza Scholza doznał uszczerbku. Polityk SPD uchodził w ostatnich latach za nadzieję socjaldemokratów. Miał zastąpić Martina Schulza, gdyby ten poniósł klęskę. W Hamburgu rządził spokojnie i skutecznie, nie zmagając się dotąd z wyzwaniem przewyciężenia kryzysu. Teraz jednak wyraźnie zaszkodziły mu zdjęcia, na których widać uśmiechniętego burmistrza na koncercie w Elbphilharmonie na tle płonącego Hamburga. Skłoniło to lokalną opozycję do ataku. CDU i AfD zażądały dymisji burmistrza. – Scholz gwarantował ▶

► przed szczytem, że hamburczycy będą mogli czuć się bezpiecznie. Nie mogli – pisze publicysta Hans-Ulrich Jörges.

Scholz nie myśli jednak o wyprowadzeniu się z hamburskiego ratusza. – To wyglądałoby tak, jakbym się ugiął przed ekstremistami – zaznaczył w wywiadzie dla tygodnika „Stern”. Kryzys wizerunkowy polityk zrećźnie ugasił uspokajającymi obietnicami. Zapowiedział, że powoła specjalną komisję, która jeszcze przed wakacyjną przerwą zajmie się przyczynami policyjnej klęski. W swoim przemówieniu Scholz zastąpił słowo odpowiedzialność budzącym lepsze skojarzenie przeproszeniem. – Szok mieszkańców Hamburga jest zrozumiały. Nie sądzę jednak, żeby większa liczba policjantów mogła zapobiec zaistniałej sytuacji. Kiedy grupa chuliganów czuje się bezkarna, staje się coraz większa i mniej obliczalna. Policjanci wykazali się heroiczną postawą i na szczęście nikt nie zginął. Niestety, nie wszędzie udało nam się powstrzymać chuliganów. Przepraszam – powtarzał.

CDU i FDP żądają delegalizacji ruchu Rote Flora, oskarżanego o wsparcie akcji manifestacyjnej „Welcome to Hell” („Witamy w piekle”). Głosów rozgoryczenia nie zabrakło także w SPD

Wpisy Trumpa na Twitterze można uznać za krok ku zmniejszaniu nieporozumień na linii Waszyngton-Moskwa.

i Die Grünen, których liderzy chcą w przyszłości uniknąć podobnych awantur. Pojawił się także pomysł zamknięcia teatru w Schanzenviertel, uchodzącego za główny adres lewicowego ruchu. Gwałtownym sprzeciwem zareagowała Die Linke, która domaga się powstania komisji śledczej w Bundestagu. Natomiast główni aktywiści Flory utrzymują, że całe to oburzenie jest jedynie elementem akcji przykrywkowej, mającej zatuszować niedomagania niemieckiej policji. – Jesteśmy przeciwni globalizacji, ale obwinianie nas o to, co stało się w Hamburgu, jest lekką przesadą. Przecież oni zniszczyli naszą dzielnicę – twierdzi adwokat Andreas Beuth, je-



Prezydent Francji ma nadzieję zmienić poglądy Donalda Trumpa w sprawie globalnego ocieplenia.

den z liderów ruchu. Wszyscy jednak zgodnie podkreślają, że przewinienia niektórych alterglobalistów powinny stać się punktem wyjścia do pogłębionych analiz.

SENS SZCZYTÓW G20

Strach przed bezwzględnością chuliganów jest obecnie trwałym punktem debaty o organizacji szczytów w większych miastach. A dla niektórych polityków i dziennikarzy nawet asumptem do podważania ogólnego sensu G20. Posiłkują się

oni argumentem istnienia Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Czy warto narażać obywateli metropolii na przemoc, kataklizmy i koszty? Nie, tyle że nie ma alternatywy dla takich spotkań. Na szczytach G20 spotykają się przedstawiciele krajów stanowiących 60% całej populacji Ziemi i 80% światowej gospodarki. Nawet jeśli te spotkania wyglądają jak niekończące się sesje grupowych zdjęć, to jednak mają swoje znaczenie. ONZ nie może w pełni zastąpić szczytów G20. To organizacja niezwykle rozdęta i nieprzejrzysta, a próby jej zreformowania utknęły w martwym punkcie. Owszem, grupa G20 też nie jest harmonijnym klubem

graczy o tych samych zapatrywaniach. Ale w świecie, którego najpotężniejszym państwem zarządza Trump, i tak można zapomnieć o homogenicznym stowarzyszeniu zachodnich wartości. Tym bardziej potrzebna jest scena, na której ścierają się poglądy, a mimo to próbuje się stworzyć zwarty front. Front, który spowolni zmianę globalnego klimatu i poszerzy wolny handel. Albo go chociaż utrzyma. W czasach, kiedy tacy przywódcy jak Trump uważają kulę ziemską za zbieranie narodowych ringów, w których każdy bokser walczy o swoje interesy, G20 wydaje się deską ratunku. Przypomnijmy, że mimo wszystkich sporów w kwestiach klimatu i wolnego handlu padło w Hamburgu np. wiele ważnych deklaracji w sprawie pomocy finansowej dla Afryki. Same USA przekażą niemal 640 mln dol. na programy humanitarne, w tym 330 mln na pomoc czterem krajom cierpiącym skrajną biedę – Sudanowi Południowemu, Somalii, Nigerii i Jemenowi. Decyzje, których waga na tle zgiełku ulicznych rozruchów nie zostaje dostrzeżona, zapadają na takich właśnie spotkaniach. Alterglobaliści podpalają samochody, myśląc że wymuszenie odwołania szczytu złagodzi skutki globalizacji. Ale to nieporozumienie. Złagodzenie tych skutków jest celem takich spotkań, choć ich organizacja wymaga na pewno ulepszeń. Grupa G20 mogłaby ściślej współpracować z ONZ, przy czym sam szczyt nie musiałby – tak jak żąda np. Sigmar Gabriel – odbywać się wyłącznie w Nowym Jorku. Jednak już drugi pomysł szefa niemieckiej dyplomacji, według którego sekretarz generalny ONZ miałby brać udział w spotkaniach G20, jest całkiem sensowny. Na szczytach zapada wiele decyzji o Afryce, ale ona sama tylko w małym stopniu jest wprzężona w procesy decyzyjne. Niemniej jednak należałoby ten format uszczuplić, co tylko z pozoru jest sprzeczne z powiększeniem liczby jego uczestników. Można zadać sobie np. pytanie, czy Chiny i Arabia Saudyjska muszą przylatywać z kilkusetosobową delegacją. Mniej pompastycznych wystąpień i koncertów, za to więcej pracy na posiedzeniu światowego gabinetu. Bez kataklizmów.

Wojciech Osieński

Inne możliwe



Roman Kurkiewicz



Smędenie, lamentacje, żalodne utyskiwania nad jakąś niby niezwykłą skalą zniszczeń i przemocy podczas protestów przeciw szczytowi G20 w Hamburgu rozlewają się szeroką i niepowstrzymaną falą. Ogrom tego ponadpartyjnego i pozomie ponadideologicznego zniesmaczenia to przede wszystkim jednak świadectwo braku podstawowych kwalifikacji intelektualnych do oceny tego co, jak i dlaczego na świecie się dzieje. Katastrofalna ignorancja co do tego, czym jest przemoc, jak ją oceniać, jak i przez kogo jest zalegalizowana oraz jakie są rzeczywiste konsekwencje przemocy, jest właściwie powszechna. Dzięki mediom przemoc ma wizerunek płonących kilkudziesięciu średniej jakości samochodów na ulicach Hamburga. Powstaje wówczas klisza: uderzają w zwykłych, ubogich Niemców (o zamierzonym podpaleniu salonu Porsche jakoś ciszej), a całkowicie niewidoczne i przeźroczone pozostają prawdziwe, realne, dojmujące obrazy przemocy po tysiącokrotnie potężniejszej. Mówię tu o przemocy wojennej (kiedyż to w kwestii Syrii, Aleppo, Damaszku media tak dramatycznie rozdierały szaty jak nad zdemolowanymi sklepami w Hamburgu?), mówię tu o przemocy gospodarczej (tajnym procedowaniu umów TTIP i CETA) i globalnym kapitalizmem,

W imieniu każdego z nas, także tych, którzy gdzieś mają tysiące uchodźców ginących w wodach Morza Śródziemnego, ale nagle przejmują się kilkudziesięcioma spalonymi samochodami w Hamburgu. A dziesiątkami tysięcy niemieckich samochodów skradzionych przez polskich złodziei też tak się przejmowali? Media nie stoją w opisie tego konfliktu ponad stronami, są jego stroną, ponieważ są biznesem i przemysłem „informacyjnym”; stąd ich wybiórcza ślepota i kreowanie fałszywego obrazu oraz organiczna niezdolność zrozumienia tego, co się wydarza, dlaczego i po co.

Ale żeby zrozumieć oczywistość żądań protestujących w Hamburgu, należy zdobyć się na wysiłek intelektualny, poczytać, przemyśleć i umieć wyciągnąć samodzielnie wnioski, zamiast uprawiać zapasy w kisielu pod hasłem: wszystkie te ekstremizmy są takie same i tak samo durne. Zdanie: „każda przemoc jest zła” należy do najpowszechniejszych i najgłupszych polskich zabobonów. Kraj, który jest mentalnie umundurowany, który od początku jest rycerzem, żołnierzem, generałem, który od pokoleń tylko walczył i ginął, i znowu walczył – nagle krzywi się, że ktoś stanął naprzeciw silniejszych w obronie słabszych i nas wszystkich. Ta przemoc

BRAWO HAMBURG, CZYLI KTO MA PRAWO DO PRZEMOCY

mówię o przemocy mediów współpracujących z władzą, na koniec o kulturze przemocy wobec kobiet i fetyszu męskiej przemocy militarnej, także przemocy policyjnej. Tamta „wielka przemoc” jest oswojona, zrozumiała (wszak wojny prowadzą państwa, negocjacje gospodarcze – demokratycznie wybrane rządy lub ich reprezentacje itd.). I dzięki temu niezauważaniu codziennej radykalnej przemocy średnie zamieszki uliczne wyrastają na lidera zjawiska. Zamieszki nie są programem politycznym protestujących, jednak programami i książkami, tekstami i projektami media nie interesują się tak jak butelką z benzyną rzuconą w starciach sprowokowanych przez policję.

Wydarzenia w Hamburgu rozpoczęły się dzień po tym, jak polskie władze ugościły przywódcę najagresywniejszego na świecie mocarstwa, którego pierwsze imię to nie żadna wolność i demokracja, tylko przemoc wojenna i handel bronią. Umieszczono go na tle pomnika bohaterów powstania warszawskiego, tych, którzy przed 73 lata walczyli z faszystami (bo że powstańcy warszawscy byli antyfaszystami, to – mam nadzieję – wciąż jeszcze nie ulega wątpliwości). Tamten zryw oznaczał śmierć 20 tys. powstańców, 200 tys. mieszkańców cywilnych i całkowitą zagładę miasta, które rok wcześniej przeżyło już zagładę jego żydowskiej społeczności. Powstańcy walczyli o różne sprawy: wolność, godność, koniec okupacji i terroru, nową Polskę – taką czy inną. Dzisiaj są bohaterami. Ich walka została uswięcona.

Ci w Hamburgu walczą o przetrwanie świata w epoce globalnych zmian klimatycznych, sprawiedliwe i jawne reguły życia politycznego, o to, żeby żaden człowiek nie był „nielegalny”, żeby zysk finansowy nie był ostatecznym kryterium naszego życia, walczą o prawa niesłyszanych 99% mieszkańców globu, których pozostały 1% trzyma w kieszeni. Walczą o wiele, żeby nie powiedzieć – o wszystko.

nie jest ślepa. Ta przemoc ma wymiar spektaklu politycznej walki. Ta przemoc nie jest tylko zakłętą w słowa, bo słów nie słuchacie. Ta przemoc wywołuje też wściekłość w Polsce, bo w Polsce monopol na przemoc chce mieć prawica i dlatego fałszuje historię, żeby ją stworzyć na nowo. Dlatego ruguje z historii tych ludzi lewicy, którzy mieli odwagę walczyć w słusznej sprawie, „za wolność naszą i waszą”: dąbrowszczaków, kościuszkowców, tych z AL i GL, czwartaków, chociaż byli warszawskimi powstańcami. Lewicy chętnie przypisze wyłącznie przemoc stalinowskich służb, nie pamiętając o własnych grzechach: zamachu majowym, Berezie, pacyfikacjach ukraińskich wsi. Prawica mistyfikuje i sakralizuje przemoc, zawłaszczając wszystkie formy walki radykalnej, w tym zbrojnej, chociaż wielka część tych walk odbywała się w imię wartości całkowicie jej obcych: sprawiedliwości społecznej, niepodległości, emancypacji, równości, antyfaszyzmu. Lewica polska nigdy nie była w całości gołąbkim pokoju i choć hasło „Nigdy więcej wojny” (jeden z fundamentów prawicowej krytyki pod adresem zlikwidowanego Muzeum II Wojny Światowej) jest dla nas formacyjne, to nie ma złudzeń, że trzeba o to walczyć. Nawet największy polski ruch społeczny, czyli Solidarność, ma w swojej historii determinację walki ulicznej: w strajkujących kopalniach w grudniu 1981 r. czy w podczas gdańskich manifestacji 1-majowych 1985 r., kiedy w obronie pałowanych manifestantów walkę z ZOMO podjęli anarchiści. W Hamburgu na ulicach byli też polscy przeciwnicy polityki G20 i Donalda Trumpa. Nie pojechali tam na harce ogniowe i gonitwy z policją. Byli tam, żeby wykrzyczeć „Nie” globalnej politycznej elicie. Która zresztą zgodnie z wieloma postulatami odcięła się od Trumpa i uznała ważność klimatycznej agendy. Dziękuję ci, Hamburgu.

Mateusz Mazzini

Od czasu zakończenia zimnej wojny Wielka Brytania zajmowała niemal idealną pozycję na arenie międzynarodowej. Mimo instytucjonalnego rozpadu jej imperium wpływy handlowe oraz uniwersalność języka i postkolonialnych modeli administracyjnych pozwalały czerpać korzyści z układów bilateralnych z krajami niemal z każdej części świata. Londyn był wymarzonym partnerem dla większości krajów postkomunistycznych. Brak restrykcji dotyczących zatrudnienia dla obywateli krajów przyjętych do Unii Europejskiej w 2004 r., identyczne jak wobec samych Brytyjczyków warunki studiowania na tamtejszych, należących do najlepszych na świecie, uczelniach, poparcie dla inicjatyw NATO oraz równowaga wobec rosnącej pozycji Niemiec na kontynencie – to wszystko sprawiało, że liderzy państw naszego regionu zawsze chętnie fotografowali się z brytyjskimi premierami. I wreszcie najważniejsza, tzw. specjalna relacja, od dekad łącząca Londyn z Waszyngtonem – po II wojnie światowej skoncentrowana na ekonomicznej odbudowie Wysp, później na współpracy wywiadowczej i tworzeniu wspólnego frontu przeciwko Związkowi Radzieckiemu, a po upadku muru berlińskiego to USA i Wielka Brytania nadawały ton globalizacji. Słowem, Brytyjczycy mogli przyzwyczaić się, że są partnerem pożądanym niemal przez wszystkich.

POD PRESJA EUROSCEPTYKÓW

Wystarczyło jednak jedno referendum (jedno z jedynie trzech, które Wielka Brytania przeprowadziła w całej historii) i kilka nieprzewidzianych zwrotów akcji na politycznej mapie świata, by ten pozytywny wizerunek odszedł w zapomnienie. W obliczu toczących się już negocjacji w sprawie Brexitu, wyboru Donalda Trumpa na prezydenta USA, odradzającego się na kontynencie przywództwa osi Berlin-Paryż i widma gospodarczej izolacji można postawić tezę, że dziś Wielka Brytania dryfuje jak pełna rozbitków szalupa ratunkowa. Nie ma ani kapitana, ani wykwalifikowanej załogi, ani celu, do którego chce dotrzeć.

Pierwsze przesłanki izolacjonistycznego kursu można było zauważyć

SAMOTNOŚĆ BRYTYJCZYKÓW

Brexit i ostatnie zmiany w światowej geopolityce skazują Wielką Brytanię na międzynarodową izolację



już kilka lat temu. David Cameron, postać rodem z greckiego dramatu, zapoczątkował go niemal od razu po wygraniu wyborów w 2010 r. Sam nie był wcale zagorzałym zwolennikiem wyjścia z Unii, ale zmuszony przez

rosnącą w siłę frakcję eurosceptyczną we własnej Partii Konserwatywnej, sukcesywnie zaczął oddalać Londyn od Brukseli. Najpierw, jeszcze przed wyborami, namówiony przez jedną z bardziej kontrowersyjnych „szarych

eminencji” Westminsteru, Steve’a Hiltona, wyprowadził torysów z centrowej Europejskiej Partii Ludowej, najliczniejszej frakcji Parlamentu Europejskiego. Później konsekwentnie, przy każdej niemal okazji, żądał od europejskich liderów kolejnych wyłączeń dla Wielkiej Brytanii z unijnych polityk. Aż wreszcie pojawił się temat referendum w sprawie wyjścia ze Wspólnoty. Cameron Brexitu nie chciał, ale do niego doprowadził, za co zapłacił dymisją. Jego słowa na temat wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii okazały się jednak prorocze. W jednym z ostatnich przemówień przed głosowaniem 23 czerwca zeszłego roku były premier powiedział, że Brexit oznacza „podróż w ciemną, kompletnie nieznaną nam przyszłą rzeczywistość, nad którą możemy nie mieć kontroli”. Doprawdy trudno o trafniejszy opis postreferendalnego krajobrazu politycznego na Wyspach.

PARYŻ NA CZELE, LONDYN NA AUCIE

Negocjacje w sprawie warunków opuszczenia Wspólnoty przez Londyn dopiero się rozpoczęły. Niewiele więc można na razie powiedzieć o ich kształcie oraz szansach na tzw. miękki Brexit, czyli opuszczenie Unii Europejskiej przy zachowaniu dostępu do jednolitego rynku i innych swobód unijnych. Pierwsze sygnały płynące z kontynentu mogą jednak świadczyć o tym, że wiele pozostałych stolic będzie chciało dla przykładu ukarać Brytyjczyków. Świadczą o tym choćby pierwsze decyzje personalne. Głównym negocjatorem Parlamentu Europejskiego został lider Porozumienia Liberatów i Demokratów na rzecz Europy Guy Verhofstadt, chyba najbardziej zagorzały zwolennik federalistycznej koncepcji integracji europejskiej. Z kolei Komisja Europejska na lidera swojej delegacji wybrała Francuza Michela Barniera, a na miejsce negocjacji – Paryż, co w Londynie uznano za obrazę i dyplomatyczny afront.

Lista problemów negocjacyjnych nie kończy się na samych personaliach. Francją rządzi liberalny euroentuzjasta Emmanuel Macron, co dla Wielkiej Brytanii nie oznacza niczego dobrego. Macron już w pierwszych tygodniach rządów dał się poznać jako silny przywódca, mający własny pomysł na politykę zagraniczną Francji i konsekwentnie go realizujący.

Moskwie pogroził palcem za próbę mieszania się we francuską kampanię prezydencką. Dał się też poznać jako przeciwnik Donalda Trumpa, błyskawicznie opowiadając się za światową walką z globalnym ociepleniem i zmianami klimatu. Co najważniejsze jednak, nowy francuski prezydent niedługo po raz pierwszy spotka się na bilateralnych rozmowach z kanclerz Angelą Merkel, najpewniej udzielając poparcia niemieckiej walce o jedność Europy. Widać więc, że brukselscy eurokraci i niemieccy dyplomaci, chcący od początku przykładnie ukarać Wielką Brytanię za Brexit, zyskali właśnie bardzo silnego sojusznika.

Pozostałe kraje Unii Europejskiej też nie widzą wspólnoty celów z Londynem. Obejmująca właśnie prezydencję w Radzie Estonia nawet nie wymienia Brexitu na szerokiej liście swoich priorytetów. Tallin chce się skupić na tym, co od wielu lat robi najlepiej – cyfryzacji usług publicznych i administracji. Jednym z głównych celów ma być ustanowienie piątą swobodą unijną wolności przepływu danych. Dzięki temu kraje członkowskie nie tylko będą mogły sprawniej dzielić się informacjami, ale np. również umożliwiać przedsiębior-

polityków żywe były nadzieje na budowanie osi Warszawa-Londyn jako przeciwwagi dla Berlina. Dziś chyba nikt nie mówi już poważnie o tym planie. Theresa May, która wielokrotnie komplementowała Viktora Orbána za niezależność wobec Brukseli, z Budapesztem też raczej trwałego paktu nie zawrze. Wprawdzie oba kraje mają wspólnego wroga w postaci starej, liberalnej Europy, ale poza tym niewiele je łączy. Wreszcie w przypadku May, Orbána i Kaczyńskiego potwierdza się teoria wielu politologów, m.in. Jana-Wernera Müllera z Uniwersytetu Princeton, że populistyczni, antyliberalni liderzy tak naprawdę nie mają ze sobą wiele wspólnego i przy pierwszej okazji porzucą się nawzajem w potrzebie lub wręcz skoczą sobie do gardeł.

Wreszcie słów w składzie porcelany, czyli Donald Trump. Mimo hucznych zapowiedzi jego wizyta w Wielkiej Brytanii wciąż nie doszła do skutku. Oficjalnie Biały Dom planuje zorganizować ją „w lecie”, a jednym z głównych tematów ma być „bilateralna umowa handlowa”, jednak konkretnów w tej sprawie nie ma prawie żadnych. Wiadomo natomiast, że przyjazdu Trumpa nie chcą sami Brytyjczycy,

Londyn większość porozumień zawierał w ramach UE. Teraz cierpi na brak wykwalifikowanego personelu.

com tzw. wirtualną rezydencję, czyli możliwość zakładania przez internet działalności gospodarczej w danym kraju bez konieczności fizycznego posiadania siedziby w konkretnym państwie członkowskim. Wszystkie te nowatorskie plany nie staną się już jednak udziałem Wielkiej Brytanii.

DWUSTRONNE KONFLIKTY

Konflikty i spory z resztą Europy wybuchają już nawet na poziomie bilateralnym. Z nową energią odżył spór z Hiszpanią o kontrolę nad Gibraltarem. Choć półwysep pozostaje brytyjski, a jego mieszkańcy deklarują niezachwianą lojalność wobec angielskiego tronu, trudno wyobrazić sobie jego przyszłość w przypadku utraty przez Londyn dostępu do jednolitego rynku i ograniczenia swobody przepływu osób. Pomoc nie nadchodzi też od niedawnych nowych sojuszników, zwłaszcza Węgier i Polski. Jeszcze kilka miesięcy temu wśród polskich

przeciwna jego wizycie ma być sama królowa Elżbieta II. Zresztą nawet jeśli prezydent USA zjawi się na Wyspach, Londyn może mieć spore problemy z negocjacjami handlowymi. Od dekad bowiem zdecydowaną większość porozumień zawierał w ramach Unii Europejskiej, przez co brytyjska administracja cierpi na olbrzymi brak wykwalifikowanego personelu. Przyznał to niedawno minister ds. wystąpienia Wielkiej Brytanii z UE David Davis, apelując do młodych Brytyjczyków znających języki, by masowo wstępowali do administracji. W przeciwnym razie ich kraj może wyjść z Unii, nie mając w ręku żadnych alternatyw dla swojej gospodarki.

Jak na dłoni widać, że Brytyjczycy zostali sami na światowej szachownicy. Dla kogoś, kto kontrolował kiedyś co najmniej połowę jej pól, to stan dość przygnębiający. Teraz pozostaje im jedynie liczyć na to, że nikt ich z tej szachownicy za szybko nie wyrzuci.

Tomasz Skowronek

Kiedy wiele krajów europejskich broni się przed przyjmowaniem uchodźców, Portugalia staje się oazą solidarności dla uciekinierów z Bliskiego Wschodu i Afryki. Już rok temu lewicowy rząd António Costy z 4,5 tys. do 10 tys. osób zwiększył liczbę przyszyców, jaką Portugalia gotowa jest ugościć. Wniosek o podniesienie limitu poparła także prawicowa opozycja.

Portugalia i Hiszpania to jedne z niewielu państw Unii Europejskiej, w których nie odbywają się żadne wiece antyimigranckie. Również skrajnie prawicowe partie nie cieszą się tutaj zbyt dużą popularnością. Portugalska Partia Narodowego Odrodzenia (Partido Nacional Renovador) uzyskała w ostatnich wyborach parlamentarnych zaledwie 0,5% głosów.

KRAJ IMIGRANTÓW

Skąd taka gościnność w państwie położonym na krańcu Europy, które mocno ucierpiało w czasie ostatniego kryzysu gospodarczego? Częściowo zapewne stąd, że 20% Portugalczyków żyje na emigracji, co czyni Portugalię europejskim państwem o proporcjonalnie największej liczbie obywateli mieszkających za granicą.

Ponadto Portugalia, mająca w przeszłości kolonie w Afryce, Ameryce Południowej, a nawet w Azji, jest przyzwyczajona do tzw. Innego, jak kiedyś Ryszard Kapuściński nazwał człowieka pozaeuropejskiego. Portugalski kolonializm był najmniej elitarny i rasistowski wśród innych kolonializmów. Dopuszczał emigrację białej biedoty do Angoli, Mozambiku i Gwinei Bissau, eksportując biedę z metropolii

Propozycję lewicowego rządu w sprawie przyjęcia większej liczby uchodźców poparła prawicowa opozycja.

do kolonii. Było to nie do pomyślenia np. w koloniach brytyjskich, dokąd ze względu na dumę kolonialną i rasową ubogich po prostu nie wysyłano. Ubodzy Portugalczycy chętnie żenili się z mieszkankami Angoli czy Mozambiku. Choć oczywiście błędem byłoby przypisywanie portugalskiemu kolonializmowi humanitaryzmu, to faktem jest, że był on zdecydowanie łagodniejszy od kolonializmu francuskiego, brytyjskiego czy niemieckiego.



Rząd w Lizbonie zamiast 4,5 tys. imigrantów chce przyjąć 10 tys. osób

Z dużym kryzysem migracyjnym Portugalia zmagala się w czasie II wojny światowej. Lizbona była miejscem nadziei dla wielu uchodźców, którzy uciekali przed nazistowskim piekłem. Marzeniem tysięcy uciekinierów z Europy było miejsce na statku odpływającym z lisbońskiego portu do Stanów Zjednoczonych. W samej Portugalii za rządów autorytarnej dyktatury Antónia

de Oliveiry Salazara (1933-1974) osiedliło się niewielu uchodźców. Jednak bezkrwawa, lewicowa rewolucja goździków, która obaliła faszystowską dyktaturę Marcela Caetana, następcy Salazara, i ogłoszenie niepodległości Angoli spowodowały, że w latach 70. Portugalia przyjęła tysiące imigrantów z Angoli i Mozambiku. Pod koniec lat 90. to niewielkie iberyjskie państwo przyjęło także kilka tysięcy osób, które uciekły z powodu wojny domowej

SOLIDARNI

w Gwinei Bissau. Natomiast na przełomie XX i XXI w. Lizbona otworzyła drzwi imigrantom zarobkowym z Ukrainy i Rumunii.

POLITYKA I DEMOGRAFIA

Polityka otwartych drzwi Lizbony wobec uchodźców ma kilka aspektów. Na pewno jest to postępowanie humanitarne i moralne. Wpływ na to mógł mieć zajmujący ciągle ważną pozycję w państwie Kościół katolicki, który poparł apel papieża Franciszka o to, by każda parafia, każda wspólnota zakonna i każde sanktuarium w Europie przyjęły jedną rodzinę uchodźców.

Jak twierdzą niektórzy publicyści, Portugalia dzięki polityce otwartych drzwi może także zyskać na europejskiej arenie politycznej. Po pierwsze, Lizbona pokazuje europejskim partnerom, że solidarność ma zasadnicze znaczenie i że Unia Europejska jest czymś więcej niż ekonomicznym i biurokratycznym organem, który kontroluje tylko budżety krajowe. Po drugie, daje to możliwość nawiązania bardziej przyjaznych relacji z Berlinem i Brukselą, które mogą się przydać,

„Witamy Syryjczyków” – z takimi transparentami 12 września 2015 r. wyszli na ulice mieszkańcy Lizbony.



JAK PORTUGALCZYCY

aby złagodzić wymuszoną przez tzw. Trojkę politykę oszczędności, wdrażaną w Portugalii od czasów kryzysu. Rząd w Lizbonie stanowczo jednak zaprzecza, aby pomoc uchodźcom miała być wykorzystywana politycznie. – Dzięki swojej polityce dotyczącej uchodźców Portugalia nie zamierza zdobywać punktów do pozyskania kapitału, który mógłby być wykorzystany w innych dziedzinach. Nie to jest naszą motywacją – powiedział ponad rok temu minister spraw zagranicznych Augusto Santos Silva. – Zapewnienie przyjęcia uchodźcom

jest obowiązkiem wynikającym z prawa międzynarodowego.

Jednocześnie władze zdają sobie sprawę, że kryzys migracyjny zagraża strefie Schengen. – Jeśli każde państwo traktuje problem uchodźców jako problem dla swojego sąsiada, Schengen się skończy – ostrzegł szef portugalskiego MSZ. – Miałoby to katastrofalne skutki dla europejskiej gospodarki i dla integracji europejskiej.

Inną dość znaczącą kwestią, która powoduje, że rząd w Lizbonie jest otwarty na imigrantów, są kłopoty demograficzne tego kraju. Portugalia

potrzebuje przyciągnąć ludzi do pobudzenia aktywności gospodarczej, przeciwdziałania zmniejszeniu się wskaźnika urodzeń i starzenia się społeczeństwa.

– Duża liczba Portugalczyków wyemigrowała, a niektóre regiony muszą odzyskać trochę życia – twierdzi przewodnicząca Portugalckiej Rady ds. Uchodźców Teresa Tito de Moraes. Według niej przybycie imigrantów może przynieść korzyści rejonom, które są coraz bardziej wyludnione.

Portugalia była jednym z państw najciężiej dotkniętych światowym kryzysem finansowym w Europie. Wielu młodych, zdolnych ludzi zmuszonych było do emigracji w celu znalezienia pracy. W ciągu ostatnich czterech lat na stałe lub tymczasowo kraj opuściło prawie pół miliona obywateli. Wielu wyjechało nie tylko do Niemiec, Wielkiej Brytanii czy krajów skandynawskich, ale również do byłych kolonii portugalskich, w szczególności do Brazylii i Angoli, które w ostatnim czasie przeżywały bum gospodarczy. Według danych Narodowego Instytutu Statystyki, jeśli obecny spadek liczby ludności się utrzyma, do roku 2060 kraj może stracić 20% populacji, liczba ludności może się zmniejszyć z 10,5 do 8,6 mln. Jeszcze bardziej ponurą prognozę przedstawił cztery lata temu portugalski tygodnik „Expresso”, który wyliczył, że w 2204 r. Portugalczycy... wymrą.

Najgorsza sytuacja jest na prowincji. Szkoły, przychodnie, instytucje i firmy w mniejszych miejscowościach są masowo zamykane. Na uchodźców liczy szczególnie gmina Bragança w północno-wschodniej Portugalii, licząca ok. 35 tys. mieszkańców. Aby ich przyciągnąć i odbudować malejącą populację, gmina zapewni wszystkim uchodźcom z dziećmi, którzy zdecydują się tu osiedlić, mieszkania i kursy językowe.

PORTUGALSKI SCHINDLER

Uchodźcy z Europy Środkowo-Wschodniej i Zachodniej uciekający w czasie II wojny światowej przed nazistami kierowali się najpierw do Francji. Stamtąd nie mogli się już dalej przedostać bez portugalskiej wizy tranzytowej. Hiszpania nie wpuszczała cudzoziemców, jeśli nie okazali wizy wystawionej przez portugalskich dyplomatów. Aristides de Sousa Mendes, portugalski konsul generalny z Bordeaux, uratował tysiące Żydów przed hitlerowskim koszmarem. Nazywany czasami „portugalskim Schindlerem bądź Wallenbergiem” wydawał wizy wszystkim, bez względu na ich narodowość, poglądy, religię czy rasę. Decyzje te były sprzeczne z linią polityki rządu

w Lizbonie, którego celem było powstrzymanie napływu do Portugalii żydowskich uciekinierów. W październiku 1940 r. Mendes został wydany z portugalskiego korpusu dyplomatycznego, a jego kariera legła w gruzach. Według niektórych informacji Mendes mógł uratować nawet 30 tys. Żydów. Zdaniem Neilla Lochery'ego, brytyjskiego historyka specjalizującego się w tematyce portugalskiej, liczba ocalonych była znacznie niższa, co nie umniejsza dokonań Mendesu na rzecz pomocy ofiarom wojny. Jako jeden z czterech Portugalczyków został za to uhonorowany tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata za ratowanie Żydów, a w miastach portugalskich i w Tel Awiwie istnieją dziś ulice jego imienia.

► Z kolei rząd chętnie zatrudniłby rolników i leśników z Bliskiego Wschodu i Afryki, aby wspomogli regiony wiejskie, gdzie jest za mało rąk do pracy. Premier António Costa chce także przyciągnąć najzdolniejszych: podczas ubiegłorocznej wizyty w Berlinie ogłosił ofertę 2 tys. miejsc na uniwersytetach dla syryjskich studentów.

ZNIKAJĄCY UCHODŹCY

Pierwsza grupa 74 Syryjczyków pojawiła się w Portugalii pod koniec 2013 r. Władze umieściły ich w nadmorskim kompleksie wakacyjnym na obrzeżach Lizbony. Po paru dniach wszyscy uchodźcy zniknęli. Prawie w komplecie wyjechali do Niemiec.

– Wielu uchodźców nie zna Portugalii, nie mają pojęcia, jakie warunki dla nich przygotowaliśmy. Musimy podjąć wysiłek, aby poinformować ich o tych możliwościach – mówi Rui Marques, koordynator Platformy Wsparcia dla Uchodźców (Plataforma de Apoio aos Refugiados). Utworzono ją w 2015 r., aby sprawniej pomagać uchodźcom i wspierać ich integrację.

W skład platformy wchodzi krajowe, regionalne i lokalne organy publiczne i prywatne – od organizacji pozarządowych aż po uniwersytety i instytucje religijne w całym kraju.

Uchodźcy, którzy zdecydowali się pozostać w Portugalii, otrzymują wsparcie od władz lokalnych w zakresie zakwaterowania, szkole-

Przyjmując imigrantów, Portugalia chce przeciwdziałać wyludnieniu się kraju.

nia zawodowego i znalezienia pracy. Ponadto oferowane są kursy języka portugalskiego, a dzieci mają dostęp do szkół publicznych i opieki zdrowotnej. W ostatnim raporcie Migrant Integration Policy Index (MIPEX) na temat warunków integracji imigrantów w 38 państwach Portugalia zajęła drugie miejsce, zaraz za Szwecją.

Mimo tej otwartości liczba uchodźców przybywających do Portugalii była do tej pory niska. Migrantów z Bliskiego Wschodu i z Afryki Północnej jest mniej niż 4 tys. Prawie jedna trzecia przybyszów z Azji, Maghrebu i Sahelu

przyjętych przez Portugalię w ramach zatwierdzonego w 2015 r. przez Komisję Europejską tzw. systemu kwotowego, opuściła już ten kraj. Większość z nich skierowała się do Niemiec, Francji, Szwecji, Belgii i Holandii – krajów, gdzie mieszkają ich krewni i znajomi, gdzie jest większa społeczność muzułmańska, a przede wszystkim gdzie łatwiej znaleźć pracę i można liczyć na wyższy poziom życia.

Portugalia, mimo powolnego wychodzenia z kryzysu gospodarczego, ciągle uchodzi za biedniejszą niż inne kraje Zachodniej Europy. Z tego powodu nie jest miejscem pierwszego wyboru. Większość uchodźców będzie ją traktować jako przystanek, z którego można uciec dalej na Zachód. Najprawdopodobniej więc imigranci w najbliższej przyszłości nie pomogą uporać się zapaścią demograficzną Portugalii.

Autor jest komentatorem geopolitycznym i publicystą, specjalizuje się w problematyce międzynarodowej, w szczególności dotyczącej Ameryki Łacińskiej oraz Europy Południowej.

Janek wciąż czeka na rodziców

Podobnie jak 19 tysięcy opuszczonych dzieci w Polsce, które marzą o kochającej rodzinie.



**SOS WIOSKI
DZIECIĘCE**

Stwórz dom dla dzieci, takich jak Janek.
Zostań rodzicem w SOS Wiosce Dziecięcej.

www.rodzicesos.org
tel. 22 460 92 51, 600 727 466

Patroni medialni:



Partner Strategiczny:



TERRORYŚCI Z PRZEDSZKOLA

W Wiedniu sfalszowano raport na temat islamskich przedszkoli

Beata Dżon-Ozimek

Korespondencja z Wiednia

36 tys. euro z pieniędzy podatników zapłacił minister integracji i szef austriackiej dyplomacji Sebastian Kurz za studium religioznawcy, pedagoga islamu, prof. Ednana Aslana, kierownika Instytutu Studiów nad Islamem Uniwersytetu Wiedeńskiego, na temat islamskich przedszkoli. W styczniu 2016 r. raport Aslana wywołał lęk części społeczeństwa i żądanie ścisłej kontroli islamskich instytucji. Teraz okazuje się, że podwładni Kurza dokonali w nim zmian, by wykorzystać badania na potrzeby polityczne.

903 INGERENCJE

Islamskie przedszkola są przez niektórych uważane za kuźnie ekstremistów. Raport pokazuje, że te instytucje, wcześniej finansowane również z zagranicy (obecnie zasady finansowania zmieniono), wychowują posłuszne, karne dzieci w duchu szariatu i niechęci do integracji, demokracji i praw człowieka. Naukowcy zarzucali studium wiele nieścisłości, ale zrobiło się o nim głośno, a o to chodziło politykom.

Tymczasem 4 lipca tygodnik „Falter” opublikował dokumenty ukazujące nanoszenie poprawek, *de facto* przepisywanie tekstu studium, przez urzędników Ministerstwa Europy, Integracji i Spraw Zagranicznych. Dokument nosi ślady 903 ingerencji dokonywanych 20, 21, 25 i 26 stycznia oraz 4 i 5 lutego 2016 r. Niektóre poprawki są czysto kosmetyczne, ale część zmian nadała raportowi zupełnie inny sens. Praca naukowa została „ulepszona”, by lepiej odpowiadać na polityczne zapotrzebowanie – zagrożenie islamem to temat wykorzystywany w kampanii wyborczej do parlamentu. A od 1 lipca Sebastian Kurz jest przewodniczącym Austriackiej Partii Ludowej (ÖVP) i ma apetyt na fotel kanclerza. Podczas wystąpień często mówi o konieczności zamykania islamskich przedszkoli, podbu-

dowując to wnioskami ze studium Aslana.

WYKREŚLONE, DOPISANE

Tygodnik „Falter” podaje, że zmian dokonywali dwaj urzędnicy ministerstwa. Jeden z nich, Stefan Steiner, został niedawno najbliższym doradcą Sebastiana Kurza w kwestii polityki integracyjnej.

W wersji dostarczonej Kurzowi prof. Aslan chwalił rodziców za to, że chcą, by ich dzieci w islamskich przedszkolach wychowywano jako „samodzielne, w poczuciu szacunku i bycia kochanym”. Urzędnicy zmienili zdanie na: „rodzice chcą swoje dzieci chronić przed moralnym wpływem większości społeczeństwa”, w domyśle – niemuzułmańskiego. Aslan w pierwotnej wersji pisze, że muzulmańscy rodzice szukają w islamskich przedszkolach „wartości takich jak szacunek, pogoda ducha, indywidualność dziecka, higiena, zadowolenie dziecka, punktualność, miłość, ciepło i poczucie przynależności, samodzielność i jasne reguły”. Urzędnik wykreślił te słowa i napisał: „Szczególnie ważne dla nich (rodziców – przyp. aut.) jest, by dzielono z dziećmi wartości islamskie”. Z raportu wykreślono fragmenty, w których profesor pisze o tym, że „szczególny nacisk kładzie się na wspieranie nauki języka niemieckiego”. Wprowadzono za to do tekstu populistyczne stwierdzenia, po które często sięga Sebastian Kurz: „Dotychczasowy stan analiz pozwala uznać, że salafistyczne i inne islamiistyczne organizacje prowadzące opiekę nad dziećmi, niechętnie rezygnują ze swoich politycznych celów”.

NIE JESTEŚMY GŁUPI

Rzecznik MSZ Gerald Fleischmann stwierdził, że tych „niewielkich” korekt dokonano w porozumieniu z prof. Ednanem Aslanem, a nawet na jego życzenie. Profesor najpierw był zasko-

czony zarzutami, potem zapewniał, że nic o ingerencjach nie wiedział i ma od tej sprawy „ciężki ból brzucha”. Po paru godzinach przyznał, że zmiany z nim uzgodniono, a zarzuty są „naukowym znieśławieniem i osobistą obrazą”. Po kilku dniach stwierdził, że stoi za każdą kropką i każdym przecinkiem, i że to studium to także jego historia, której zdołał uniknąć: „Wiem, jak te dzieci są profesjonalnie przygotowywane do izolacji, by na koniec nie zadawać żadnych pytań”.



Sebastian Kurz wykorzystuje lęk przed islamem w kampanii wyborczej do parlamentu.

Rzecznik Fleischmann mówi: „Sebastian Kurz nie ma z tym nic wspólnego”. Dodaje, że minister nigdy by nie grzebał w dokumentach. „Przecież nie jesteśmy głupi”, zapewnia. Kurz bez mrugnięcia okiem następnego dnia potwierdził, że Aslan czuwał nad zmianami. „Jeśli w doniesieniach »Faltera« jest odrobina prawdy, będę zszokowany”, przyznaje wiedeński radny, odpowiedzialny za przedszkola, Jürgen Czernohorsky (SPÖ). Szef Klubu Zielonych Albert Steinhauser uważa, że nie do zaakceptowania jest manipulowanie i tendencyjne zmienianie danych w studium, motywowane polityką wewnętrzną kraju. Szefowa liberalnej partii NEOS w Wiedniu Beate Meinel-Reisinger żąda wyjaśnień. Własną komisję dla wyjaśnienia kwestii studium prof. Aslana powołał Uniwersytet Wiedeński.

A Sebastian Kurz w marszu na szczyt może jeszcze zaskoczyć. Ma dopiero 31 lat i robi się coraz bardziej bezwzględny. ■

PAŃSTWO MACRON

Nie pozbędzie się mnie pani tak łatwo.
Wrócę i panią poślubię

Caroline Derrien
i Candice Nedelec

Licząca już tysiąclecia relacja między nauczycielem i jego uczniem ma w sobie tyleż nadzwyczajnego co banalnego... Chyba że uczeń banalny nie jest. Za to jest pełen niezwyklej kultury i talentu. A jego profesorka bardziej przypomina swoim stanem ducha filmowego bohatera „Stowarzyszenia umarłych poetów”, granego przez Robina Williamsa, niż zdystansowaną licealną nauczycielkę. Emmanuel „nieustannie dyskutował z profesorami, miał zawsze pełno książek”, mówi Brigitte Macron dokumentalistce Pierre’owi Hurelowi. „To nie był nastolatek. Był jak równy z równymi. Nie widziałam nigdy, by zwracał uwagę na różnice wieku”. (...)

Mając dokładnie 16 lat, uczeń Macron jest w pełni świadomy sytuacji: córka jego profesorki, Laurence, jest z nim razem w grupie teatralnej, jest też mąż, rodzina, reputacja matki

Emmanuel Macron wcale nie jest niespokojnym nastolatkiem. Jest zdobywcą. W liceum zaczynają się plotki.

i zarazem wziętej i szanowanej nauczycielki w tej wybornej katolickiej szkole. Wszystko to gra przeciw nim. Ale nic nie wydaje się go odstraszać. Mimo nieco romantycznego wyglądu, długich, trochę niesfornych blond włosów, Emmanuel Macron w rzeczywistości wcale nie jest niespokojnym nastolatkiem. (...) Jest zdobywcą, którego błękitne spojrzenie postrzega dużo i daleko. Być może jest też nieco egzaltowany.

W liceum zaczynają się plotki. „Słyszało się sporo gadania na ich temat, ale niewielu spośród nas tym się interesowało”, przypomina sobie z tamtego okresu jeden z rówieśników Emmanuela. „Zajmowaliśmy się głównie podrywaniem dziewcząt. A poza tym były to tylko korytarzowe plotki”. (...)

Widywano ich razem tu i tam. Wędrujących wzdłuż kanatów, po słynnych warzywniakach na mokradłach.

Jednak w klubie teatralnym, gdzie ich bliskość staje się coraz bardziej wyczuwalna, koledzy z pierwszej klasy nie pozwalają sobie na komentarze. „Z Emmanuelem nigdy nie rozmawialiśmy o naszych miłosnych historiach”, opowiada Renaud, który znał swojego kolegę od szóstej klasy (we Francji porządek klas licealnych jest odwrotny niż w Polsce – przyp. tłum.). „Nie dlatego, że stanowiło to tabu, ale te tematy nie mieściły się w naszych stosunkach, które były dość powierzchowne. Żywiliśmy wobec siebie przyjaźń jakby niekompletną”. (...)

W rzeczywistości nikt w „Opatrzności” (zespół szkół należących do jezuitów) nie dysponuje namacalnym dowodem tego cichego szaleństwa, wówczas jeszcze, jeśli wierzyć żonie Emmanuela, platonicznego. „Sprawy stopniowo się wykrystalizowały”, mówi długoletnia znajoma. (...) Emmanuel jest w pełni poważny, kiedy ośmiela się otworzyć serce przed swoją nauczycielką. Nie ma wtedy nawet 17 lat.

Zakochany optymista mówi wreszcie o tym, co go dreczy, zdejmując maskę. „Bardzo szybko pojął, że stojemy wobec szansy”, mówi dziś elegancko Brigitte.

Jako że chłopiec jest bardzo utalentowany, należy go wysłać tam, gdzie jeszcze bardziej rozwinie ten potencjał. A także odsunąć go od tej sytuacji nazbyt wybuchowej, nie do zniesienia także dla rodziców Emmanuela. Brigitte Auzière myśli o liceum Henri IV albo Louisa le Grand, czołowych w Paryżu, ale także w całej Francji.

To będzie Henri IV. Według Brigitte, rodzice Macrona nie skazali swojego starszego syna na żadne wygnanie. „Nie wyrzuciliśmy go”, denerwuje się przy telefonie ojciec Emmanuela, najwyraźniej zmęczony czytaniem w prasie tych oskarżeń. „Od dawna przewidywaliśmy, że on i jego brat mogliby skończyć szkoły



w Paryżu”, dodaje, pragnąc przedstawić swoją prawdę.

Ale przecież nie ulega wątpliwości, że starsi państwo Macronowie liczyli też na to, że ten wyjazd ograniczy kłopotliwą pasję syna. (...)

Emmanuel, kończący właśnie pierwszą klasę, nie chce o tym słyszeć. Jednak ustępuje. To strata, ale bez wątpienia także ulga dla zamężnej kobiety, matki rodziny, jakby zagubionej w tej sytuacji, która już wystawiła na próbę jej równowagę rodzinną. „To było jasne dla mnie i dla niego, że powinien wyjechać”, mówi.

Uczeń ostatniej klasy, w wieku szesnastu i pół roku, nie rezygnuje jednak ze swej zuchwałej odwagi wobec 40-letniej kobiety. „Nie wyzwoli się pani ode mnie, wrócę i panią poślubię”, rzuca przygotowując się, wbrew sobie, do podboju stolicy. Dotrzyma słowa. I powoli, „w niesłychany sposób, cierpliwie” przezwycięży opory swojej nauczycielki. (...)

Gdy w szkole z Amiens minęło zaskoczenie, a Emmanuela już tam nie było, wszystko, jak się wydaje, szybko utajniono. Bez wątpienia wyjątkowy charakter obojga bohaterów sprawiał, że nie mieli się oni w szereg podobnych. W przedziwny sposób skandal, jaki mógł mieć miejsce, został stłumiony. (...)

Fakty są wymowne. Żadnych konsekwencji dla pani Auzière. Nadal każdego ranka opuszcza rodzinny dom, udając się na bulwar Saint Quentin. Miejsce istotnie „opatrznościowe”.

„Sprawa”, która według jej żeńskiej protagonistki nie jest żadną aferą, zo-



Państwo Macron, czerwiec 2017 r.

staje zatarta. Podobnie jak bywa to z prawniczym *dossier*... Emmanuel Macron rozpoczyna naukę w klasie maturalnej – daleko od swoich, daleko od Brigitte. Za to w nader elitarnym liceum Henri IV, wobec „wielkich ludzi” przy placu Panteonu.

Wymknąwszy się ze swojego kokonu z Amiens, odkrywa, jak Rastignac, twardość stolicy, jej nieznane reguły, których ma przestrzegać. Zatrwożony i oszołomiony zarazem horyzontem intelektualnym i społecznym, jaki daje mu ta paryska emigracja. (...)

Początki nauki w *hypokhagne* (kurs przygotowawczy przed rozpoczęciem studiów – przyp. tłum.) są wyczerpujące. Pierwszy raz trafia na mocniejszych od siebie. Tym bardziej odczuwa brak przy sobie ukochanej kobiety. Tymczasem ona musi za wszelką cenę dbać o rodzinę, zwłaszcza o dzieci, wystarczająco dotknięte „informacją”, przekazywaną im w „oszczędny” spo-

sób. (...) Ale w rodzinie Auzière’ów sprawy powoli się komplikują. W ich domu w Amiens napięcie rośnie. Brigitte w tym czasie często robiła sobie wyrzuty, usiłując odsunąć od siebie oczywistość. I dzisiaj wyznaje z bólem, siedząc w biurze obecnego męża, jak dalece było to dla niej niemożliwe. Zwłaszcza z powodu wieku Emmanuela, takiego jak jej starszych dzieci.

Najmłodsza Tiphaine nie ma jeszcze 12 lat, gdy jej rodzice, Brigitte i André-Louis stają wobec tej osobistej próby. Czyż nauczycielka nie poświęcała tak wiele prywatnego czasu, by przyjmować w domu uczniów zatroskanych egzaminem maturalnym z francuskiego lub niezrozumiałym tekstem? Jej mężowi wizyty uczniów żony nie wydawały się dwuznaczne, nie sprawiał wrażenia niezadowolonego, przypominała sobie dawni absolwenci. (...)

W klanie Trogneux atmosfera jest fatalna. „To był prawdziwy szok dla nich”, przyznaje jedna z ważnych figur Le Touquet, dobrze znająca rodzinę od dawna zadowoloną w tym modnym kurorcie Pas de Calais.

Brigitte i Emmanuel nie cofają się przed niczym.

Pewien dziennikarz z „*Courrier Picard*” w Amiens idzie dalej: „W rodzinie Trogneux był to absolutny skandal. Rodzina przeżyła ogromne napięcia, gdy Brigitte rzuciła męża”. Ona sama, 20 lat później, przedstawia wydarzenia z eufemistyczną skromnością: „Moi bracia i siostry usiłowali zastępować mi rodziców, którzy nie dawali sobie z tym rady”.

Kiedy jej związek z Emmanuelem staje się widoczny, stosunki w rodzinie

Trogneux są już luźne. Matka Brigitte widzi Emmanuela dwa lub trzy razy.

Brigitte i Emmanuel nie cofają się przed niczym. On wybiera specjalizację maturalną ES (ekonomia i nauka – przyp. tłum.), ciągle w liceum Henri IV.

Chłopak, opisywany później jako „charyzmatyczny” przez m.in. odpowiedzialnych za staże podczas studiów w ENA (Wyższej Szkole Administracji – przyp. tłum.), w gruncie rzeczy jest samotnikiem. Owszem, ma kilku przyjaciół z „Opa”, których widuje od czasu do czasu w trakcie nauki w klasie maturalnej, gdy spędza w Amiens weekendy. (...)

Brigitte Auzière, związana jeszcze swym małżeńskim życiem z Amiens, wyrывa się stamtąd, gdy tylko to możliwe, Emmanuel zaś niemal w każdy piątkowy wieczór wsiada do pociągu do Amiens. Wielu byłych uczniów nauczycielki, którzy również przenieśli się do Paryża, natrafia na nich w różnych okolicznościach. Widują ich też na peronie lub w pociągu.

Jeden z nich przypadkowo natyka się na nich w Lille, na tamtejszym bazarze. Drobny pech byłego ucznia, w gruncie rzeczy nie bardzo zaskoczonego, ale pełnego obaw, by to ich nie wprawić w zakłopotanie. „Pani Auzière” uprzedza go, serdecznie pozdrawiając. Nie uciekać przed spojrzeniami, ale i nic nie mówić.

W Paryżu kochankowie pozwalają sobie niekiedy na obiad lub kolację u Procope’a, w słynnej restauracji w pobliżu Odéonu. Z dala od prowincji, która zawsze podgląda, a czasami zazdrości. I gdzie, zgodnie ze znanym powiedzeniem, wie się wszystko o wszystkich.

Dwa kroki od więzienia de la Santé, dziś już zamkniętego, Emmanuel zajmuje lokal na parterze hausmannowskiego budynku. (...) Trudno uznać to mieszkanie, o często przemykanych okiennicach, za luksusowe. Z dala od problemów rodzinnych, para może liczyć tu na trochę szczęśliwych chwil, kiedy studiujący w Paryżu medycynę brat Emmanuela, Laurent, jest nieobecny. I przeżywać tutaj bez obaw swoją „podziemną” miłość – epitet wybrany przez kandydata do Pałacu Elizejskiego, gdy opowiada o początkach ich uczuć.

Przyszły prezydent na obiedzie z żoną i przyjaciółmi jeszcze przed wyborami w kwietniu tego roku.



► Student nie zwierza się łatwo, tak jak łatwo się nie wiąże. A jeśli już, to głęboko. O swojej towarzysze nie mówi. (...)

W swojej nieodmiennie czarnej marynarce i szeroko rozpiętej białej koszuli Emmanuel Macron wygląda trochę na dandyś. Z dala od liceum, enigmatyczny, pozwala sobie tu i tam na poznawanie innego życia. (...) Ale gdy się ma 18, 19 lat, nie odkrywa się duszy przed pierwszym lepszym, zwłaszcza gdy obiektem skrywanych uczuć jest kobieta o 24 lata starsza.

Macron zwierza się za to bez ogródek Brice'owi, darzy go wręcz zaufaniem. „Miałem wrażenie, że obcuje z dorosłym, który nie przeżył młodości”, ujawnia ten ostatni. Tylko jemu jedynemu, bez wątplenia bliskiemu przyjacielowi z tamtego okresu, Emmanuel szeroko opowiada o swej mi-

intelektualny pełen dystansu; w tym krótkim okresie młody człowiek przeżywa wiele osobistych stresów.

Gdy w końcu dochodzi do formalnego zerwania związku Noguès-Macron – rodziców Emmanuela – on dąży do zalegalizowania więzi łączącej go z Brigitte. Do oficjalnego uznania ich jako pary, o której sam mówi, że jest „nie całkiem normalna”. (...)

Ślub jest nieco mniej wspaniały, ale równie radosny. Kochankowie poczekali. Rodziców Brigitte nie ma już na tym świecie. To zwłaszcza Emmanuel naciskał, jeśli słuchać Brigitte Macron: „Mówił: zamknijmy ludziom usta”.

Po latach skomplikowanych relacji chce pogodzić swój związek z prawem republikańskim. Aby się pobrać, musieli wykazać wiele cierpliwości, determinacji. Przede wszystkim załatwić

przez rodzinę Trogneux – zaprasza narzeczonych do restauracji Zgromadzenia Narodowego. Deprez zna doskonale rodzinę producentów czekolady, „rozegrał dziesiątki meczów tenisowych w deblu z ojcem Brigitte”, ale o jego najmłodszej córce wie niewiele.

Wymieniają poglądy na temat szczegółów ceremonii w merostwie. Podejmując narzeczonych Léonce Deprez z miejsca stwierdza „jak bardzo on był młodszy od niej”. Ale równie szybko dostrzega, co ich łączy. „Zauważyłem inteligencję tej kobiety. Czułem, że podobnie jak on miała dar uwodzenia, a uwodzenie nie ma wieku...”, mówi, nadal z bystrym spojrzeniem, w wigilię swoich 90. wiośen, w domu ukrytym w lesie. Podobnie jak Emmanuel on także poznał „Opatrzność” oraz jej jezuickie rygory sprzed pół wieku.

Przyszli małżonkowie Macron pragną, by wszystko było perfekcyjne podczas tego święta, które ma wyrazić siłę ich miłości wobec ostatnich sceptyków. Gdy Emmanuel nie skończył jeszcze 30 lat. Brigitte ma ich 54. (...)

Owego 20 października 2007 r. Brigitte, z włosami ułożonymi w fale, wybrała miłość i lekkość. Biała sukienka bez rękawów. Również tym razem zdecydowanie krótką. On wybrał różowy krawat. I po tylu problemach z jednej i drugiej strony – ze strony Macronów, ze strony Trogneux – delectuje się tą wyjątkową chwilą. (...)

W imponującym ratuszu z wieżą trzeba było „otworzyć salon honorowy, gdyż sala ślubów okazała się zbyt mała, by pomieścić wszystkich zaproszonych”, przypomina sobie były mer Le Touquet.

Wieczorem wszyscy będą się ponownie tłoczyć w eleganckich salach Westminsteru, luksusowego, legendarnego hotelu w Le Touquet. (...)

Jeśli się wie, jak dalece ten ślub należy do sfery cudów, to sprawił go 15-letni zakochany, który nigdy się nie poddał, kultywując za wszelką cenę tę miłość. Tego wieczora przypomina sobie tę szaloną obietnicę rzuconą swojej nauczycielce w chwili, gdy opuszczał Amiens dla szkoły w Paryżu: „Nie pozbędzie się mnie pani tak łatwo. Wrócę i panią poślubię”.

Fragmenty książki Caroline Derrien i Candice Nedelec
Państwo Macron, przekład Andrzej Biliak, Wydawnictwo Studio Emka, Warszawa 2017



Brigitte z córką Tiphaine.

łości. Po prostu, bez emfazy. I pozwala sobie nawet na przedstawienie przyjacielowi obiektu swoich uczuć. (...)

Macron idzie naprzód. Silny także uporządkowanym coraz bardziej stosunkiem z Brigitte, której w końcu udaje się przekonać swych bliskich do niewyobrażalnego. Sama pracuje dalej w „Opa”.

W czasach spędzonych w Strasburgu na studiach w ENA i na stażu w ambasadzie Francji w Nigerii ich osobiste rozkłady zajęć nie zawsze się nakładają. Ale związek się umacnia. Skrywane uczucia stają się coraz mniej skryte.

Ze swoim nowym przyjacielem z nauk politycznych Markiem Ferracim, jak i z innymi znajomymi coraz częściej pokazuje się u boku kobiety w wieku swojej matki. Natomiast w rodzinie Macronów w Amiens więzi nie tylko się nie umacniają, ale wręcz zanikają. Rodzice obserwują w napięciu, jak ich starszy syn, student, przeżywa swoje pierwsze paryskie lata. Z ojcem łączy Emmanuela stosunek

rozwód małżeństwa Auzière, co się przeciągało. Minęło niemal 15 lat od pierwszego spotkania ucznia Macrona z profesorką na scenie „Opatrzności”...

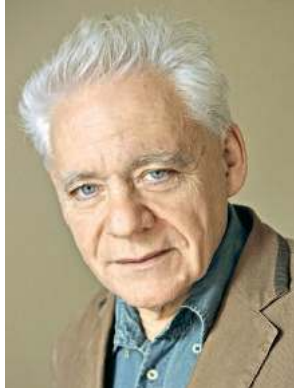
Ślub staje się w końcu „oficjalnym uznaniem miłości, początkowo podziemnej, często ukrywanej, niezrozumiałej dla wielu, nim stanie się dla nich faktem”, pisze pretendent do Pałacu Elizejskiego w swojej książce „Révolution”.

Legalna droga, by zamknąć lata nieoficjalne, droga uznania. Ślub przewidziany jest w ich posiadłości w Le Touquet Paris-Plage, kurorcie bogatych obywateli Amiens. To tam też, przed 33 laty, beniaminka rodziny Trogneux łączyła swoje losy z pierwszym mężem. Miała wtedy dokładnie 20 lat.

Jest to nowe zwycięstwo nad ustalonym porządkiem, nad konwencjami nazbyt często hamującymi uczucia. Młody Macron zawsze sprzeciwiał się temu „porządkowi rzeczy, który potępił od pierwszej sekundy”. (...)

Léonce Deprez, polityczna figura Le Touquet – wczasowiska cenionego

Oko w oko



Tomasz Jastrun

IZRAELSKIE MIGAWKI



Mój sześciolatek groził, że nie wejdzie do samolotu, bał się. Wszedł jednak bez protestów, bo jak zostać samemu na lotnisku. Przed startem poprosiłem pilotów, by mógł zająć do kokpitu. Drugi pilot wstał i Franio zasiadł w fotelu i dotykał sterów. Zdawał się zbyt poruszony, by czerpać z tego przyjemność, na jaką zasługiwała ta sytuacja. Od razu pomyślałem o kokpicie tamtego tu-polewa. Gdyby nie błąd pilota, Lech Kaczyński przegrałby wybory prezydenckie, a PiS nie wygrałoby wyborów parlamentarnych. Tak zagapienie się jednego człowieka sprowadziło na Polskę narodowe nieszczęście. Wpływ przypadku na historię zdaje się niedoceniony.

Spotykamy w samolocie Łukasza, syna mojej przyjaciółki, mieszka od roku w Tel Awiwie. Filmowiec dokumentalista. Niedawno przyznano mu obywatelstwo izraelskie, uczy się hebrajskiego. Jego dziadek miał żydowskie pochodzenie, o czym Łukasz wcześniej nie wiedział. Ciekawe u młodych to gorączkowe szukanie żydowskich korzeni i głębokie przejęcie się tym, jeśli coś znajdują.

Służba wojskowa trwa w Izraelu trzy lub pięć lat, potem do emerytury są szkolenia, miesiąc w roku. Dzieci w tym kraju rozpieszczane są jak u nas, ale rodzice tam się tłumaczą: musimy się śpieszyć z czułością, zaraz potem idą wojska, gdzie dostaną w skórę. Armia jest demokratyczna, szeregowiec jest na ty z generałem, ale trening bywa morderczy, co nie omija kobiet. Iftaham pamiętam jako małego chłopca, delikatnego i subtelного, o którego wszyscy martwili się, jak sobie da radę w życiu. Sam wybrał elitarną jednostkę. Specjalizowali się w wykonywaniu nocnych zadań na terenie przeciwnika. Jak wszyscy w Izraelu po wojsku jedzie na rok w świat na wielkie wakacje. Potem dopiero studia. Armia nie tylko scala ten kolorowy, różnorodny i skłócony wewnętrznie naród, ale też pozwala ludziom nawiązywać wiele kontaktów, co jest cenne w biznesie.

Cały Izrael raz w tygodniu spotyka się rodzinnie. Kraj mały, więc wszyscy mogą dojechać. To bardzo łączy ludzi, ale też dzieli. Przy rodzinnym stole powszechne są kłótnie o politykę. Premier Netanjahu u połowy Izraelczyków budzi podobne emocje, jak u nas Kaczyński. A jego rząd, jak nasz, narzeka, że liberalne media są mu wrogiem. I kombinuje, jak wziąć je za mordę. Analogie o tyle ryzykowne, że tu wszystko jest na ostrzu noża. Miliony Arabów wokół tylko czyhają, by pożreć ten kraj. Polskę i Izrael jednak wiele łączy, ale najwidoczniej podobny typ neurastenii.

Można krytykować Izrael za wiele, ale jest pewne, że demokracja tu głęboko zakorzeniona i funkcjonuje, co nie jest proste w kraju, który jest jak jeden wielki obóz wojsko-

wy. Wsadzono do więzienia premiera tego kraju Olmerta – za łapówki. Właśnie wyszedł z pudła. A prezydent Kacaw siedział za molestowanie swoich pracowników. Korupcja na szczytach władzy jest wszędzie, mało jest jednak krajów, w których skazuje się w prawomocnych procesach premiera i prezydenta, a to nie jest wstrząsem dla państwa.

Judaistyczna religijność ma wiele form. Zacząłem o tym pisać i od razu wypełniło mi to cały felieton, więc wspomnę tylko, że niezwykła jest tam mozaika form i odmian wiary. Najbardziej radykalni od razu rzucają się w oczy, czarne kapelusze, pejsy, czasami futrzane czapy. Ortodoksi nie służą w armii, nie pracują, tylko się modlą, a utrzymuje ich państwo, któremu są wrodoży. Ktoś opowiadał mi, że niedawno widział tłum religijnych Żydów, który asystował przy wieszaniu kukły żołnierza. Liberalni Izraelczycy nie mogą darować religijnym, że nie idą do wojska, a ich nieprzejednana postawa wobec Arabów zagraża istnieniu państwa. Poza tym jeśli będą się tak mnożyć jak do tej pory, to zaanektują Izrael, który już jest państwem wyznaniowym, i go zniszczą. Żydowska i polska autodestrukcja też są podobne.

Armia scala ten skłócony wewnętrznie naród i pozwala nawiązywać wiele kontaktów, co jest cenne w biznesie.

Milion ludzi przybyło tu z Rosji, z reguły są radykalnie prawicowi, ale nie religijni. Niechętnie uczą się hebrajskiego, więc wszędzie słychać rosyjski. Piękni, czarnoskórzy ludzie to Felasze z Etiopii. Długa jest historia, czemu uważają się za Żydów. Podobno świetni żołnierze.

Tel Awiw to wielki zabytek Bauhausu, lata 20. XX w., ale od niedawna też las szpetnych wieżowców, zwykłe hoteli, szczególnie te na nadbrzeżu to wielki grzech na granicy zbrodni estetycznej. Pływałem w ciepłym morzu z tymi wieżowcami na karku. U nas buduje się ładniej. Tradycja żydowska nie była tradycją estetyki, ale myśli, a właściwie spekulacji.

W Jerozolimie wiele razy chodziłem na stare miasto, gdzie na wielkim bazarze, tuż obok siebie zanurzone są miejsca kultu trzech wielkich religii. Czym to nie handluje się na Golgocie? Dla mnie to najbardziej świeckie miejsce na świecie. Czemu wyznawać tę wiarę, a nie sąsiednią, czemu w ogóle? Ale wiara potrafi wszystko strawić, też wątpliwości.

Ludzie w Izraelu wiedzą, że w Polsce dzieje się coś niedobrego, nie znają tylko szczegółów. Taka opinia krąży już po świecie i dotarła nawet do Ziemi Świętej.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeгляд.pl

KOHL A ROZBICIE JUGOSŁAWII

Jak „człowiek pokoju” wpłynął na wywołanie wojny na Bałkanach

Bohdan Piętko

Zmarły 16 czerwca Helmut Kohl jest przedstawiany jako „człowiek pokoju”, „ojciec zjednoczenia Niemiec” i jeden ze współtwórców Unii Europejskiej. Rządziej mówi się o tym, że zachodnią granicę Polski uznał dopiero pod naciskiem USA. Prawie wcale nie wspomina się, że jego wielką rozgrywką polityczną było zapoczątkowanie rozbicia Jugosławii.

Jedynym polskim autorem, który szerzej poruszył ten temat, jest wybitny politolog – prof. Marek Waldenberg. Omawiając rolę niemieckiej polityki w zapoczątkowaniu rozbicia Jugosławii, oparł się on na relacjach polityków i dziennikarzy zachodnich.

Według prof. Waldenberga w latach 1990-1991 największy wpływ na los Jugosławii wywierały RFN, Francja i Wielka Brytania. ZSRR – będą-

Klausa Kinkela pisał, że już pod koniec lat 70. BND nawiązała współpracę z chorwackimi zwolennikami secesji. Niemiecki wywiad zaczął wówczas kształtować politykę bałkańską.

Jedność kontra Unia

W latach 1990-1991 szczególną gorliwość w popieraniu secesjonizmu Słowenii i Chorwacji przejawiali minister spraw zagranicznych Austrii Alois Mock z Austriackiej Partii Ludowej i lider tej partii Erhard Busek. Gorąco zachęcali oni separatystów słoweńskich i chorwackich do ogłoszenia secesji oraz przeciwdziałali na forum OBWE próbom utrzymania jedności Jugosławii. Mock doprowadził do tego, że Austria jako pierwsza uznała secesję Słowenii i Chorwacji. Przypisuje mu się także to, że wpłynął na stanowisko w tej sprawie swojego niemieckiego przyjaciela Helmuta Kohla.

media i pół miliona Chorwatów mieszkających w Niemczech.

Za narzucenie Wspólnocie Europejskiej pośpiesznej decyzji o uznaniu Słowenii i Chorwacji odpowiada w pierwszym rządzie Helmut Kohl. Powtarzane przez niego i ministra spraw zagranicznych RFN Hansa-Dietricha Genschera w rozmowach z partnerami zagranicznymi, m.in. z Mitterrandem, twierdzenie, że nie mogą się oprzeć wywieranym na nich w Niemczech naciskom, było najprawdopodobniej wygodnym wybiegiem.

To, że na ówczesnym rządzie RFN ciąży szczególnie wielka odpowiedzialność za tragedię narodów Jugosławii, przyznali później dobrze zorientowani w sprawie politycy zachodni. Byli to: sekretarze stanu USA James Baker i Warren Christopher, minister spraw zagranicznych Francji Roland Dumas, wysłannik sekretarza generalnego ONZ Cyrus Vance, brytyjski polityk David Owen i amerykański dyplomata Richard Holbrooke. Wedle ich relacji Kohl i Genscher przez wiele miesięcy naciskali na Wspólnotę Europejską i USA, by uznały Chorwację. Biały Dom ostrzegał ich, że uznanie niepodległości Chorwacji wywoła reakcję łańcuchową, na której końcu będzie krwawa wojna w Bośni i Hercegowinie – stanowiącej „Jugosławię w miniaturze”. Tak też się stało. Kohl i Genscher byli jednak nieustępliwi i swoją *Holzhammermethode* (metoda drewnianego młota) dosłownie wymusili na Wspólnocie Europejskiej uznanie secesji Chorwacji.

Tragedia narodów Jugosławii była konsekwencją nie tylko tego, że państwo to zostało rozbite. Ogromny rozmiar dramatu był rezultatem sposobu, w jakim to rozbitcie nastąpiło, czyli forsowanego przez RFN od lata 1991 r. pośpiesznego uznania przez Zachód secesji Słowenii i Chorwacji.

Błędna jest spotykana niekiedy opinia, że Kohl i Genscher nie przewidzieli następstw rozbicia Jugosławii, a zwłaszcza tragicznych konsekwencji dla Bośni i Hercegowiny. Uprzedzał ich o tym m.in. przywódca bośniackich Muzułmanów Alija Izetbegović (pierwszy prezydent Bośni i Hercego-

Kohl i Genscher dosłownie wymusili na Wspólnocie Europejskiej uznanie secesji Chorwacji.

cy w przededniu upadku – zajęty był wówczas swoimi problemami, a USA pierwszoplanową rolę w dramacie jugosłowiańskim zaczęły odgrywać dopiero później. W tym okresie „zdecydowane działania zmierzające przede wszystkim do wspierania secesjonizmu słoweńskiego i chorwackiego, a w konsekwencji do rozbicia Jugosławii, prowadziły Austria i RFN, przy czym to ostatnie państwo odegrało kluczową rolę”, pisze Waldenberg.

Działania RFN na rzecz rozbicia Jugosławii rozpoczęły się jeszcze przed 1990 r. Andreas Zumach, niemiecki dziennikarz zajmujący się polityką międzynarodową, w artykule opublikowanym w 1995 r. utrzymywał, że wywiad RFN (BND) już w latach 80. XX w. działał na rzecz zaostrzenia konfliktów między Zagrzebiem a Belgradem. W tym czasie miały napływać z RFN do Chorwacji znaczne ilości uzbrojenia. Niejasne jest jedynie, czy działo się to za zgodą rządu niemieckiego. Natomiast Erich Schmidt-Eenboom w biografii ministra spraw zagranicznych RFN

Austriacko-niemieckiej polityce wobec Jugosławii początkowo próbowała się przeciwstawić Francja. Jej prezydent – François Mitterrand – często powtarzał w tym czasie: „Lubię Serbów”, ale ostatecznie musiał się wycofać, by uniknąć otwartego konfliktu francusko-niemieckiego w przededniu konferencji w Maastricht, która miała zadecydować o utworzeniu Unii Europejskiej. Już 19 listopada 1990 r. przewodniczący Prezydium Jugosławii Borisav Jović usłyszał od Mitterranda, że Francja nie popiera secesjonizmu Słowenii i Chorwacji, ale niewiele może zrobić. Do starcia między Mitterrandem a Kohlem w sprawie uznania secesji tych dwóch republik jugosłowiańskich doszło 23 czerwca 1991 r. na posiedzeniu Rady Europejskiej. Jeszcze 15 listopada 1991 r. Mitterrand prosił Kohla w Berlinie, by nie uznawał niepodległości Chorwacji. Usłyszał jednak od kanclerza Niemiec, że musi to zrobić, ponieważ naciskają na niego w tej sprawie jego partia CDU/CSU, liberałowie z FDP, Kościół katolicki,



Podpisanie porozumienia pokojowego w sprawie Bośni odbyło się 14 grudnia 1995 r. Podpisali je (nz. od lewej): prezydenci Serbii – Slobodan Milošević, Chorwacji – Franjo Tuđman i Bośni – Alija Izetbegović. Asystowali premier Hiszpanii Felipe González, prezydent USA Bill Clinton, prezydent Francji Jacques Chirac, kanclerz Helmut Kohl, premier Wielkiej Brytanii John Major i premier Rosji Wiktor Czernomyrdin.

winy). Podczas wizyty w RFN w listopadzie 1991 r. oświadczył on Kohlowi i Genscherowi, że „uznanie Chorwacji oznacza wojnę w Bośni. Nie może stać się inaczej. Uznajcie Słowenię, jeśli tak chcecie, ale nie uznawajcie Chorwacji”. Słowenia – w przeciwieństwie do Chorwacji i Bośni – nie miała bowiem problemów etnicznych.

Wojna NATO

Wpływ na takie, a nie inne stanowisko Austrii, a szczególnie Niemiec miało wiele czynników. Do najważniejszych z nich należały:

- Koncepcja ekonomicznego i politycznego uzależnienia od Niemiec Europy Środkowo-Wschodniej, z Bałkanami włącznie, obecna w niemieckiej myśli politycznej od I wojny światowej (tzw. plan Mitteleurop). Możliwość uzależnienia całej Jugosławii uznano w 1990 r. za mało prawdopodobną, natomiast uważano, że bez trudu uda się uzależnić niepodległą Chorwację i Słowenię. Wpływy ekonomiczne RFN i Austrii w tych republikach jugosłowiańskich były znaczne, a wiele dużych przedsiębiorstw niemieckich poczyniło tam znaczące inwestycje.

- Niejednokrotnie w literaturze zachodniej sugerowana ciągłość między antyjugosłowiańską i antyserbską polityką RFN a polityką Austro-Węgier i Niemiec od drugiej połowy XIX w.

- Niekontrolowany wybuch długo tłumionych ambicji odgrywania przez Berlin samodzielną i doniosłą rolę w polityce międzynarodowej, pokazania, że zjednoczone Niemcy nie są – jak je nazywano – „ekonomiczną potęgą, ale politycznym karłem”.

- Zadawnione, szeroko rozpowszechnione w Austrii i Niemczech, silne zwłaszcza w następstwie obu wojen światowych, resentymy wobec Serbów i Jugosławii przy diametralnie odmiennym podejściu do Chorwacji, która była częścią Austro-Węgier, a podczas II wojny światowej satelitą Niemiec.

Polityka Helmuta Kohla wobec Jugosławii po 1990 r. zmierzała do podziału tego państwa.

- Wpływ Watykanu, w którym działało silne lobby chorwackie. Nacisk na rząd RFN w sprawie uznania secesji Chorwacji i Słowenii wywierała też bawarska katolicka partia CSU.

- Presja licznej w RFN diaspory chorwackiej, składającej się m.in. ze środowisk politycznych o przeszłości ustaszowskiej.

Oprócz odegrania fatalnej roli w zapoczątkowaniu rozbicia Jugosławii polityka niemiecka przyczyniła się też do oderwania Kosowa od Serbii. Od wiosny 1998 r. największy wpływ na rozwój wydarzeń w Kosowie poza

USA wywierały Niemcy. Przed 1998 r. w stopniu większym niż jakiegokolwiek inne państwo wpływały one zakulisowo na przebieg wydarzeń w Kosowie oraz wspierały separatyzm albański. Podejrzewa się nawet, że rząd Kohla dążył do militarnego rozprawienia się z Jugosławią, co ostatecznie nastąpiło podczas interwencji NATO w 1999 r. (operacja Allied Force, 24 marca-20 czerwca 1999 r.).

Zdaniem prof. Waldenberga polityka Helmuta Kohla wobec Jugosławii po 1990 r. konsekwentnie zmierzała „przede wszystkim do rozczłonkowania tego państwa, utworzenia na jego

obszarze małych państw oraz politycznego i ekonomicznego uzależnienia ich od siebie. Ten zamysł stanowiłby ważny element projektu szerszego – uzyskania hegemonii w Europie Środkowo- i Południowo-Wschodniej, zapewniającej dominującą pozycję w Unii Europejskiej, w całej, z wyjątkiem Rosji, Europie”.

* M. Waldenberg, Rozbicie Jugosławii. Jugosłowiańskie lustro międzynarodowej polityki, t. I (1991-2002), t. II (2002-2004), Warszawa 2005, s. 86-97, 358-359, 397

Autor jest historykiem

Nie walczę z przemysłem tytoniowym, walczę o zdrowie Polaków

Od lat 90. wartość sprzedaży papierosów ze 100 mld rocznie obniżyła się do 40 mld w 2016 r. O połowę też spadła zachorowalność na raka płuc

Rozmawia Bronisław Tumiłowicz

W jakim wieku najczęściej rozpoczyna się palenie?

– Nasza wiedza w tej materii jest bezkresna, bo już od 150 lat palenie jest jedną z największych plag ludzkości. W tak długim czasie zmienił się bardzo nasz stosunek do palenia, w końcu przestaliśmy je tolerować. Tym bardziej jeśli chodzi o palenie przez dzieci. Jeśli ktoś widział, jak na filmie z Tajlandii matka podaje zapalonego papierosa rocznemu synkowi,



PROF. WITOLD ZATOŃSKI

– lekarz internista, epidemiolog, inicjator kampanii antynikotynowych

który w wieku dwóch-trzech lat będzie już głęboko uzależniony, to może powiedzieć, że taki człowiek ma kontakt z papierosem od urodzenia. A właściwie jeszcze wcześniej, bo palący mężczyzna ma plemniki „zabrudzone” szkodliwymi substancjami, jeszcze gorzej jest z komórką jajową, poza tym dym papierosowy przenika przez barierę ochronną łożyska, więc dziecko pali jeszcze w łonie matki.

Skąd to wiadomo?

– Z licznych badań i doświadczeń. Wiemy, że substancje rakotwórcze są w pierwszej próbce moczu noworodka, którego matka paliła podczas ciąży. Biologiczne efekty palenia są ewidentne, a do tego dochodzą jeszcze efekty społeczne.

Zwyczaj palenia jest zaraźliwy?

– Był. Dziś już wiemy, jakie szkody wyrządza zdrowiu papieros, ale jeszcze w latach 50. i 60. mówiło się, że dorośli mogą palić, a dzieci nie. Wiele matek czy ojców wręczało synowi na 18. urodziny paczkę papierosów, aby podkreślić jego dojrzałość. Oczywiście

taki młodzieniec popalał zapewne dużo wcześniej, tylko że w ukryciu. Dziś taki obyczaj już nie występuje, kompletnie zmieniły się wzorce kulturowe, co nie znaczy, że zakończyła się walka z rakotwórczym działaniem substancji powstających podczas palenia. Generalnie jest tak, że jeśli dorośli palą, dzieci ich naśladują. A czasami jest tak jak w opowieści o matce i synu. Kiedy

Najlepszym okresem do rzucenia palenia jest czas między 20. a 30. rokiem życia.

matka paliła, jej sześciolatek syn umierał ze strachu, że matka zachoruje na raka i umrze. Po kilkunastu latach role się odwróciły. Matka rzuciła palenie, a syn wpadł w nałóg. Teraz ona żyje w strachu o jego zdrowie.

Jak ustrzec dzieci przed papierosami?

– Jeśli dorośli rzucają palenie, dzieci nie będą do tego ciągnąć. Kiedy

zaczynałem moją krucjatę antynikotynową, nie zajmowałem się dziećmi, chciałem ratować tych, których uważałem za stracone pokolenie. Palenie dzieci uznawałem za drugorzędne zjawisko. I doczekałem czasów, kiedy wielu dorosłym w Polsce udało się rzucić palenie, a w krajach, które wcześniej zaczęły walczyć z paleniem, jak Australia, niektóre stany USA, np. Kalifornia, także Norwegia i inne kraje skandynawskie częstość palenia przez nastolatków między 14. a 18. rokiem życia jest bliska zeru. Oni używają teraz niekiedy innych uzależniaczy, ale to inna kwestia. Papierosy są *passé*.

Badania wśród gimnazjalistów i młodzieży licealnej wykonane przez CBOS pokazują, że w latach 1992-2015 spadł odsetek palących regularnie i ostatnio wynosił ok. 20%. A 61% młodzieży w ogóle nie pali. W ostatnich latach wielkich zmian w tej statystyce nie ma.

– Mam spore wątpliwości co do tych danych. Po pierwsze, żadne rzetelne badania według tej samej metody, z tymi samymi pytaniami, na tej samej próbie, w tych samych miejscach, nie obejmują tak długiego okresu. Może wnioski sformułowane na podstawie fragmentarycznej obserwacji. Poza tym nie wiadomo, co w tej statystyce oznacza „palić regularnie”. Tutaj są potrzebne bardzo precyzyjne definicje. Są rzetelne badania zachowań zdrowotnych dzieci i młodzieży w Europie ponawiane co dwa lata. Prof. Janina Mazur prowadzi je i wie o nich wszystko. Wiadomo, że dla młodego człowieka rak płuc to czysta abstrakcja, ale z drugiej strony gdyby ludzi spytać, to chyba każda rodzina w Polsce zetknęła się z kimś chorym na raka płuca.

Co oznacza w profesjonalnych badaniach, że ktoś pali regularnie?

– Pali co najmniej jednego papierosa codziennie przez co najmniej sześć miesięcy. Wiemy też, że najlepszym okresem do rzucenia palenia jest czas między 20. a 30. rokiem życia. Wte-

dy wyjście z nałogu jest najłatwiejsze i najczęściej osób w czasie wychodzi z uzależnienia. To są osoby, które zaczynały jeszcze w dzieciństwie, a gdy dojrzały, uznały, że nie chcą być palaczami przez całe życie. Uzależnienie staje się naprawdę głębokie, gdy się pali ciągle przez 20-25 lat. Potem to już może trwać do końca. Gdy palacz obchodzi 35. urodziny, nałóg zaczyna dopiero korelować z biologicznymi następstwami i człowiek zaczyna powoli to odczuwać. Jeśli nadal pali, nałóg się rozpędza i po osiągnięciu przez palacza 54. roku życia staje przed nim kilka scenariuszy. Albo umiera i już nie zdąży rzucić palenia, albo zaczyna walczyć, ograniczać, leczyć się i różnymi sposobami stara się przedłużyć życie. U regularnych palaczy okres między 35. a 54. rokiem życia to zwykle czas najintensywniejszego palenia. Od tego, jak ten okres spędzimy, zależy, czy umrzemy w 60. roku życia, czy około osiemdziesiątki lub później.

Palacz zaczyna też pewnie obserwować innych. Porównuje się. Mamy informację, że prezydent Andrzej Duda w wieku 45 lat postanowił rzucić palenie.

– Na pewno zdawał sobie sprawę, że trzeba to zrobić, i miał też świadomość, że to wcale nie jest takie proste. Ogłosił tę osobistą decyzję na ogólnopolskiej konferencji lekarzy i powiedział, że właściwie nie pali już od stycznia, ale nie chciał się chwalić, bo nie wiedział, czy wytrwa w tym postanowieniu. Uprawia sport, ale mimo to musiał być silnie uwiązany nałogiem. Abstynencja jest trudna do utrzymania. Moim zdaniem to wszystko bardzo dobrze świadczy o prezydencie.

To w końcu ważny przykład płynący z góry. Pewnie znajdzie wielu naśladowców.

– I pomoże samemu prezydentowi w pełnieniu jego funkcji. Dużo podró-



Polaka wywołał wyraźną, zauważalną niechęć, jeżeli nie obrzydzenie Brytyjki. To był także symbol jakości życia tu i tam.

Szukajmy bohaterów walki z nałogiem. Nagłaśnijmy takie przypadki.

– Obywatele pewnie wezmą sobie do serca słowa o rzuceniu palenia. Takie przykłady mają już swoją historię. Np. popularny aktor hollywoodzki, odtwórca roli Kojaka, Telly Savalas, przed śmiercią na raka płuca zwrócił się do swej publiczności z dramatycznym

lem jest zdrowie Polaków. W latach 80. byliśmy w ścisłej czołówce światowej umieralności na raka płuca.

Lubimy słuchać, że jesteśmy w jakiejś dziedzinie najlepsi. Ale że najgorsi – nie.

– Ale tak było. W latach 1950-1980 sprzedaż papierosów wzrosła z 20 mld do 100 mld sztuk rocznie. W przeliczeniu na jednego mieszkańca stanowiliśmy światową czołówkę, a zdrowotnie była katastrofa, bo proporcjonalnie wzrastała liczba zachorowań Polaków

na raka płuca. Podobna sytuacja była na Węgrzech. Dla mnie oznaczało to ciężką pracę edukacyjną i walkę o wprowadzenie przepisów antynikoty-

nowych przez 10-15 lat. I wreszcie zaczęliśmy obserwować efekty. Od lat 90. sprzedaż papierosów ze 100 mld rocznie obniżyła się do 40 mld w 2016 r. Różnica 60 mld papierosów każdego roku miała wyraz w tym, że o połowę spadła zachorowalność na raka płuca. Największy mój sukces polega na tym, że udało się wygrać walkę ze śmiertelną chorobą występującą prawie wy-

Od tego, jak spędzimy okres między 35. a 54. rokiem życia, zależy, czy umrzemy, mając 60 lat, czy koło osiemdziesiątki lub później.

żuje samolotami, gdzie jest zakaz palenia. Uczestniczy też w wielu międzynarodowych spotkaniach na najwyższym szczeblu, a obyczaj niepalenia wśród VIP-ów mógł trochę ograniczać jego swobodę. W takich okolicznościach palenie nie jest tolerowane. Pamiętam scenkę ze spotkania wicepremiera Mieczysława Rakowskiego z premier Margaret Thatcher. Papieros w rękach

apelem: „Amerykanie, nie palcie!“. Żałuję, że nie udało mi się namówić prof. Zbigniewa Religi na podobne oświadczenie publiczne, bo przecież przyczyna jego przedwczesnego odejścia była jasna. Każdy dziś powinien wiedzieć, że niemal wyłączną przyczyną raka płuca i zgonów z tego powodu jest palenie papierosów. Nie walczę z przemysłem tytoniowym, moim ce-

► łącznie u palaczy papierosów. Jestem z tego dumny i to uważam za swoje spełnienie zawodowe.

Czy również polska młodzież skorzystała na „efekcie Zatońskiego”, bo tak określano sukces Polski w dziedzinie promocji zdrowia w publikacjach zagranicznych?

– Moja działalność, powtarzam, nie była skierowana bezpośrednio do młodzieży, lecz do dorosłych. Rzecz w tym, że fakt, iż dorośli przestawali palić, wpływał także z poślizgiem na młode pokolenie. Na przełomie lat 90. i nowego wieku władza rodzicielska stawiała się słabsza, a wolność nastolatków połączona z buntem młodości sprawiła, że palących dziewcząt ubyto mniej niż chłopców. Zapewne trzeba teraz będzie używać innych metod przekonywania.

A jak się udało panu osiągnąć obniżenie zachorowalności na raka płuc?

– Prowadziłem wieloletnią, uporczywą kampanię prozdrowotną i antytytoniową, walczyłem o zmianę przepisów prawnych, o wprowadzenie ograniczeń, o edukację i informację. W niemal wszystkich tych działaniach, akcjach, kampaniach jest ślad mojej ręki. Na przykład wprowadzenie dużych ostrzeżeń na pudełkach od papierosów spowodowało, że 300 tys. osób tylko z tego powodu rzuciło palenie.

Cały świat stara się ograniczyć to zagrożenie zdrowotne. Na opako-

waniach papierosów wszędzie są ostrzeżenia. W Europie w pomieszczeniach publicznych są wydzielone strefy dla palaczy itd.

– Najbardziej restrykcyjne metody ograniczania palenia wprowadzono w Wielkiej Brytanii i w USA. W USA zaczęły prężnie działać ruchy przeciwko rakowi płuc. Na walkę z chorobą wydawano miliardy dolarów, nie tylko z kasy państwowej. Wielki biznes też się przyłączył. Stworzono bardzo skuteczne metody działania. Skorzystałem

Wprowadzenie dużych ostrzeżeń na pudełkach od papierosów spowodowało, że 300 tys. osób tylko z tego powodu rzuciło palenie.

z wielu z nich, ale naśladując Zachód, trzeba było się dostosować do polskiej specyfiki. Naszym *spécialité de la maison* w latach 90. stało się włączenie do akcji Kościoła katolickiego. Przez ponad 10 lat tworzyliśmy wielki happening pod nazwą „Rzucić palenie razem z nami”. Finał następował co roku w listopadzie, a jego najważniejszym elementem była losowana publicznie nagroda w postaci wyjazdu do Rzymu i prywatna audyencja u Jana Pawła II. Tak wyglądała największa polska akcja w dziedzinie zdrowia publicznego i zarazem najtańsza skuteczna metoda antytytoniowa mająca znakomity odbiór w skali świata. Oczywiście towarzyszyły temu media, prasa, radio, telewizja. Papież, choć początkowo nieco zdziwiony, bardzo zaangażo-

wał się w całą sprawę. Taka prywatna audyencja trwała niekiedy 50 minut. Było oczywiście pamiątkowe zdjęcie z Ojcem Świętym. Ja też miałem okazję wiele razy porozmawiać z Janem Pawłem II. PKS dawał nam za darmo autokar, ogromna liczba polskich instytucji do tego się włączała. To był typowo polski wynalazek związany też z fenomenem polskiego papieża. Poczta Polska drukowała specjalne karty, które leżały na stolikach przy okienkach i wystarczyło tylko wypełnić i wysłać.

Były lata, że otrzymywaliśmy ponad 30-40 tys. kartek zawiadamiających o rzuceniu palenia. A w maju każdego roku 20 laureatów nagrody, Iwona Schymalla z TVP, ja i jeszcze kilka osób jechaliśmy do wiosennego Rzymu. Stałem się przez to celebrytą i ludzie zatrzymywali mnie na ulicy, pytając, jak rzucić palenie.

A jak to zrobić?

– To już temat na kolejne opowiadanie. Będzie niebawem 20. edycja mojego poradnika pt. „Jak rzucić palenie?”.

Na koniec jeszcze raz zapytam, czy walka o niepalenie przez dzieci jest ważna?

– Tak, to, czy nasze dzieci wchodzą w życie z papierosem, czy bez papierosa w ustach, ma ogromny wpływ na ich zdrowie i na ich otoczenie. Rzecz bardzo istotna, bo to ostatni rakotwórczy produkt sprzedawany legalnie na masową skalę. Na szczęście są pozytywne obserwacje np. z Norwegii, w której po raz pierwszy we współczesnej historii, badacze raportują, że u dzieci w wieku 13-15 lat częstość palenia jest bliska zeru. Zagrożenie jednak nie zniknęło. Przed kilkoma dniami opublikowano w piśmie Amerykańskiego Stowarzyszenia Medycznego „JAMA Pediatrics” alarmujące badanie. Było ono oparte na obserwacji obejmującej ponad 17 tys. nastolatków. Wykazało ono, że wśród dzieci używających urządzenia do podawania nikotyny (*nicotine delivery devices*), tzw. e-papierosów, szansa na palenie tradycyjnych rakotwórczych papierosów jest czterokrotnie wyższa, niż u dzieci nigdy niepalących e-papierosów. Nie dajmy się zwodzić opiniom, że e-papierosy nie szkodzą.

Bronisław Tułowiec



Helena Leman

GRECKA TRAGEDIA Z DUŃSKIMI ŚWINIAMI

Z powodu luk w prawie i niemocy urzędników
mieszkańcy Czarnej Dąbrówki przegrali
ze świniaarnią

W poniedziałek 3 lipca na ul. Ogrodowej w Czarnej Dąbrówce tylko pozornie nic się nie dzieje. W remizie strażackiej od prawie dwóch miesięcy dyżurują mieszkańcy, pilnując dojazdu do świńskiej fermy, która ich zdaniem działa tu nielegalnie. Na drodze rozkopanej z powodu naprawy wodociągu transparenty z hasłami: „Precz ze świniami”, „Dosyć bezprawia w państwie prawa”, „Nie chcemy zatrucia ujęcia wody”, „Starosto, kończ z samowolą budowlaną”.

– Jesteśmy zdesperowani – mówią. – Właściciel fermy kpi sobie z nas w żywe oczy. Nie liczy się ani z prawem budowlanym, ani z ochroną środowiska, ani z planowaniem przestrzennym. W nocy z 18 na 19 maja chciał nas traktorami porozjeżdżać. Cud, że nikt nie zginął. W piątek 30 czerwca na kolejnych negocjacjach nie przyjął od wójta drugiego pisma o nakazie likwidacji hodowli, zastaniając się nieobecnością swojego prawnika. Kilka godzin później ściągnął do wsi 14 policyjnych radiowozów, okazując papier od weterynarza z Kościerzyny, że brakuje mu paszy i zagrożony jest dobrostan zwierząt. Tylko że nikt tego lekarza tu nie widział. Zastraszają nas, filmują, wzywają na przesłuchania, mówią, że jesteśmy tu nielegalnie, policyjny negocjator przeczytał nam przepisy o zbiegowiskach. A hodowca może legalnie łamać prawo pod eskortą policji. Co z tego, że przyjechało do nas dziewięć telewizji, co z tego, że bezprawność hodowli wielokrotnie potwierdzili w mediach wójt, starosta, wojewódzki inspektor geodezji, wicewojewoda pomorski, kiedy nic to nie zmienia. To nie jest żaden rolnik, on w naszej gminie nawet ziemi nie ma, duńskie świnie tu czy i po trzech miesiącach sprzedaje. Szybki pieniądz robi.

Podczas przepychanek policjant o mało nie stratał pani Ireny. Trafiała do szpitala. Przed panem Zygmuntem, który chodzi o kuli, ciągnik przejechał tak szybko, że inwalida o mało nie wpadł pod koła. Tadeusz Stawicki, też emeryt, ze stresu i emocji załabł, trzeba było wzywać pogotowie. Dziś też jest nerwowo. Rano miały się odbyć negocjacje przełożone z piątku, ale hodowca Wojciech Ziegert nie przyjechał na spotkanie, po raz kolejny nie zjawił się też jego prawnik.



Na drodze rozkopanej z powodu naprawy wodociągu mieszkańcy Czarnej Dąbrówki ustawili transparenty.



Okolo godz. 12 do blokady podjeżdżają laweta i samochód osobowy. Protestujący przepuszczają je, bo blokują jedynie dowóz paszy i świń do fermy. Z posesji wychodzi właściciel, młody chłopak po dwudziestce, kręci się przy lawecie, do ludzi w remizie nie odzywa się ani słowem. O godz. 14 zaczyna się akcja. Droga z dużą prędkością nadjeżdża bus z paszą. Ryczy strażacka syrena, z odległych o 200 m bloków wybiegają zaalarmowani mieszkańcy, ustawiają

się w poprzek ulicy. – Chodźcie bliżej, trzeba zawęzić przejazd. Zawężamy, zawężamy – nawołują się. Przyjeżdża policja. – O, tym razem z Kołczygłów – komentują zebrani. Dowódca patrolu występuje do protestujących. Ale gdy zaczyna ich namawiać, by przepuścili bus z paszą, bo rolnik chce dokończyć hodowlę, podnosi się krzyk. – On wcale nie zamierza niczego kończyć, właśnie złożył do gminy zgłoszenie na kolejnych 977 sztuk – wołają protestujący. Na dowód wręczają funkcjonariuszowi kopię pisma. Policja wycofuje się. Za kierownicą busa z paszą siada sam właściciel, rozmawia przez telefon.

– I tak jest od prawie dwóch miesięcy. Najbardziej szkoda mi ludzi, tracą poczucie sprawiedliwości. Są zagubieni. Ciężko dorabiali się przez całe życie, teraz ledwo wiążą koniec z końcem na niewielkich emeryturach, a tu przyjeżdża ktoś, kto wykorzystując luki prawne, błędy czy zaniechania urzędników, kompletnie z nimi się nie

► liczy – mówi Magda z Warszawy, która spędza na proteście urlop, wspierając swoją mamę.

GRA NA ZWŁOKĘ I BEZSILNOŚĆ

Wojciech Ziegert nabył nieruchomości w Czarnej Dąbrówce 25 listopada 2015 r. Obiekty dawniej należały do Zakładu Usług Technicznych PGR, potem działał tu zakład produkujący butle gazowe do samochodów. Grunty w miejscowym planie zagospodarowania oznaczono symbolem Bi, czyli działki przemysłowe z przeznaczeniem na składy i magazyny.

28 grudnia 2015 r. w powiatowym wydziale geodezji dokonano zmiany przeznaczenia tych gruntów z Bi na Br, czyli na działki rolne. 2 lutego 2016 r.

Z punktu widzenia społecznego wielkie hodowle są niekorzystne, a nawet szkodliwe. Gmina nic z nich nie ma, bogaci się tylko właściciel fermy.

roku starosta zawiadomił o tym wójta gminy Czarna Dąbrówka. Dwa tygodnie później wójt zwrócił się do starosty z pismem o wycofanie wprowadzonej zmiany, argumentując, że dokonano jej z rażącym naruszeniem prawa.

1 marca starosta bytowski wszczął postępowanie administracyjne w tej sprawie. Trwało ono do 26 sierpnia 2016 r. Ostatecznie starosta przywrócił stan pierwotny. Właściciel gruntów odwołał się od jego decyzji do Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Słupsku. W tym czasie prowadził już na terenie nieruchomości hodowlę drobiu. 13 września 2016 r. wójt nakazał Wojciechowi Ziegertowi wstrzymać tę działalność. Od decyzji wójta właściciel również odwołał się do SKO, które 26 października uchyliło ją i przekazało sprawę do ponownego rozpatrzenia. Hodowca zaskarżył więc decyzję wójta do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego.

Konflikt zaostrzył się w maju tego roku, gdy właściciel przerzucił się na hodowlę świń. Pierwsze stado liczyło 600 sztuk. Zwierzęta hodowane są w przebudowanych obiektach po zakładzie butli gazowych. Gdyby nie fetor, trudno byłoby nawet się domyślić, że jest tu chlewnia.

– Właściciel fermy przez półtora roku, aż do 30 czerwca, nie zgłaszał do gminy zgłoszenia o swojej działalności, co jest złamaniem art. 152 i 363 usta-

wy Prawo ochrony środowiska. Pewnie by dalej tak funkcjonował, gdyby nie nagłośnienie sprawy i kontrola Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska. Nie uzyskał też pozwolenia wodnoprawnego na pobór wody z nielegalnie wykopanej studni. Złamał art. 59 i 71 Prawa budowlanego. Od września zeszłego roku próbują doprowadzić do przywrócenia poprzedniego zagospodarowania działek zgodnie z planem. Błąd popełniono w wydziale geodezji, działki miały charakter przemysłowy, a geodeta zrobił z nich ziemię rolną. 200 m od posesji pana Ziegerta znajduje się ujęcie wody dla kilku wsi. Mamy informacje, że gnojowica wylewana jest do dołów i przysypwana ziemią. Co będzie, jeśli dojdzie

prokuratura odmawia wszczęcia postępowania, ochrona środowiska też bezsilna, sąd administracyjny – wyroku wciąż nie ma. Co mamy robić? – pytają protestujący.

PRAWNIK O EKSTREMISTACH

Norbert Walach, prawnik Wojciecha Ziegerta, pochodzi z Czarnej Dąbrówki. Całą winą za konflikt obarcza wójta gminy. „W 2016 r., gdy właściciel zaczyna prowadzić produkcję brojlerów, pojawia się problem – pisze w oświadczeniu. – Wójt stwierdza, że podatek od nieruchomości z kwoty 100 tys. zł rocznie zmalał do 600 zł. Łącznie gospodarstwo kontrolowane było 54 razy



9 lipca blokadę zorganizowaną przez mieszkańców rozbito.

do skażenia wody? – pyta Jan Klasa, wójt gminy Czarna Dąbrówka.

Starosta bytowski wyjaśnia, że przekształcenie nieruchomości kupionej przez Ziegerta nie nastąpiło w ciągu sześciu dni, jak twierdzą protestujący, lecz w ciągu 20 dni. A wszczęte przez niego potem postępowanie administracyjne trwało od marca aż do 26 sierpnia, bo sprawa miała bardzo skomplikowany charakter i trzeba było zebrać obszerny materiał dowodowy.

Powiatowego inspektora nadzoru budowlanego dwa razy nie wpuszczono na posesję, 21 czerwca i 4 lipca, mimo że druga wizyta była zapowiedziana.

– Nadzór budowlany – brak skuteczności, Sanepid stwierdza istnienie własnego ujęcia wody, lecz nie żąda dokumentów, czy jest legalne,

od 2016 r. Wójt zawiadamia wszystkie możliwe instytucje kontrolne – alarmując o zakopywaniu martwych zwierząt, wylewaniu gnojowicy itd. Niczego złego nie stwierdzono. Następnie zakazuje chowu drobiu. SKO uchyła tę decyzję jako ingerencję w prawo własności. Wójt nie informuje o tym swoich zwolenników – mówi im, że »należy uzupełnić dowody«. Tak samo nie informuje ich o tym, że zapomniał się odwołać od decyzji zmieniającej przeznaczenie gruntów. Maskuje to, wywołując zamieszki. Remiza jest bazą logistyczną ekstremistów. Wójt jest prezesem OSP. Demonstranci atakują fizycznie właściciela i niszczą pojazdy. Poprzedni zakład produkcji butli zatrudniał blisko 200 osób. Gdy upadł, wszyscy tracą pracę i to wywołuje rozgoryczenie. Na tych terenach prawo

własności nigdy do końca się nie przyjął. Budynki byłego PGR stanowią »własność« ich byłych pracowników. Wystarczy tylko poparcie Władzy, czyli Wójta i mamy zamieszki».

Decyzję wójta o zmianie sposobu zagospodarowania nazywa ultimatum. Według prawnika nie ma też żadnych przepisów odnośnie do zapachów. Projekt ustawy antyodorowej procedowano osiem lat i nie uchwalono. A prosiaki są duńskie i jak większość prosiaków w Polsce do 460 sztuk nie ma żadnych obustrzeń, można je hodować nawet w przydomowym ogródku. Natomiast zmianę profilu gospodarstwa wymusiło rosyjskie embargo na drób. Informuje też, że jest już postanowienie Sądu Rejonowego

rii Sprawiedliwości Społecznej Piotra Ikonowicza.

– Najpierw bardzo się ucieszyliśmy, bo myśleliśmy, że chcą nas wesprzeć – opowiadają protestujący. – Szybko okazało się, że byliśmy w błędzie. Przyjechało kilka osób, mężczyzna i pięć-sześć kobiet w czerwonych koszulkach z nazwą kancelarii. Zachowywali się butnie. Tylko ten facet, nie był to Piotr Ikonowicz, się wycofał, ale kobiety były bojowe do końca. Po spotkaniu poszli do hodowcy. W nocy była próba rozbicia blokady, podejrzewamy, że brali w niej udział, ale było ciemno i trudno nam to potwierdzić.

Telefon kancelarii, którego numer jest dostępny w internecie, nie odpowiada. Na wysłany e-mail nie otrzymuję odpowiedzi. Norbert Walach zapytany o zaproszenie kancelarii ucina krótko, że to nie był jego pomysł.

Blokujących już nic nie dziwi. Rozwiązali komitet protestacyjny, żeby nie założono im spraw w sądach. Niektórych wzywa się na komisariat do Bytowa, inni przesłuchiwanie są na miejscu. Po akcji, gdy wjechano w ludzi, 30 osób dostało wezwania, potem je anulowano.

6 lipca blokadę rozbito. – O godz. 4 nad ranem przy eskorcie bytowskiej policji z dużą prędkością zostały wprowadzone trzy wielkie ciągniki z paszą. Policja wyłączyła prąd w remizie i udaremniała do niej dostęp. Przemocą usu-

nęła ludzi z drogi. Wszyscy są kompletnie załamani – relacjonuje Magda. Irena Batycka dodaje, że policja ich oszukała. Wieczorem policyjny negocjator rozmawiał tylko z hodowcą, potem zapewniono ludzi, że siłowych rozwiązań nie będzie, a rano wjechali.

Oficer prasowy komendanta powiatowego policji w Bytowie informuje, że interwencja była podyktowana koniecznością zapewnienia dobrostanu zwierząt oraz porządku i bezpieczeństwa dla protestujących i dowożących paszę. Policja prowadzi też postępowanie w związku z podejrzeniem popełnienia wykroczenia, jakim było nieopuszczenie zbiegowiska. W tej chwili nie jest ono prowadzone przeciw konkretnym osobom. Na pytanie, czy policja nie jest w tym konflikcie stronnicza, nie otrzymuję odpowiedzi.

CAŁKIEM PRZECIĘTNA STAŻYSTKA

O tym, kto odpowiada za przekształcenie działek, krążą po gminie różne opowieści. Według jednej z wersji zrobiła to całkiem przeciętna stażystka.

– Odpowiedzialność ponosi starosta powiatu bytowskiego – mówi pomorski wojewódzki inspektor nadzoru geodezyjnego i kartograficznego Krystian Kaczmarek. – To on prowadzi ewidencję gruntów i budynków. Starosta zmienił rodzaj użytkowania działek na podstawie wadliwego operatu technicznego. Postępowanie jest w toku, staramy się przywrócić stan pierwotny, lecz hodowca gra na zwłokę.

Problem przemysłowego chowu świń wywołuje coraz więcej napięć społecznych. W okolicy Czarnej Dąbrówki podobna hodowla jest w Rokicinach, powstaje ferma w Nożynku. Na blokadzie był transparent z Rokicin. – Z punktu widzenia społecznego – mówi anonimowo urzędnik z ARiMR – te hodowle są niekorzystne, a nawet szkodliwe. Gmina nic z nich nie ma, bogaci się tylko właściciel fermy. 30-kilogramowe prosiaki przywozi się z zagranicy, np. z Danii, i dotucza do 110-120 kg. Firma sprowadzająca świny zapewnia paszę i płaci za przyrost wagi, średnio po 35-50 zł od sztuki. Jeden cykl, nazywają go lotem, trwa trzy miesiące. Jeśli ktoś ma np. 5 tys. sztuk, to zarabia niezłe pieniądze. W tej produkcji opłaca się ilość, więc aby nie robić operatu oddziaływania na środowisko, ludzie dzielą stada na mniejsze, np. między członków rodziny. Jeśli ktoś prowadzi hodowlę ściółkową i podzielił stado na kilka mniejszych, nie musi mieć płyty gnojowej ani ekranów antyodorowych. Za trzy-cztery loty skasuje więcej, niż ja i pani zarobimy przez kilka lat. Pieniądz nie śmierdzi.

– W Czarnej Dąbrówce dwa stada nie naruszają żadnych norm – mówi Norbert Walach, dodając, że spór ma wymiar polityczny: – Jeżeli gospodarstwo przetrwa, wójt straci urząd, jeżeli zostanie zlikwidowane, właściciel zbankrutuje. Mamy grecką tragedię.

Prawnik nie ma racji. To nie jest zwykły konflikt między wójtem starającym się o reelekcję, a hodowcą gnębionym przez kontrole. Protest w Czarnej Dąbrówce pokazuje jak w soczewce wszystkie zaniedbania państwa. Zwłaszcza niemoc urzędów i instytucji.

Helena Leman



w Lęborku, które nakazuje udrożnienie dojazdu do gospodarstwa. Wójt odmawia jego wykonania, w związku z czym sprawą zajmie się komornik.

Wójt wyjaśnia, że od naniesienia zmian w przeznaczeniu działek do otrzymania pisma starosty minęło 36 dni. – Ktoś przetrzymał dokumenty – podkreśla.

Spędziłam na proteście cały dzień, nikt słownie ani fizycznie nie atakował właściciela hodowli. Tylko na płocie fermy umieszczono kartkę z napisem: „Obowiązkiem prawnika jest przestrzeganie prawa, a nie podpowiadanie przestępcom, jak prawo omijać”.

KANCELARIA NA WYJEŻDZIE

18 maja w gminie Czarna Dąbrówka pojawili się przedstawiciele Kancela-

Małgorzata Kąkiel

„Na plaży słońce praży, tu błądź ciał zanika”, Monika, dziewczyna ratownika albo kogokolwiek innego lub nikogo, przechadza się, świadoma własnej urody i wgapionych w nią oczu. Białe zachodnie twarze pazerne łapią opaleniznę, uprzednio nasmarowawszy się kremami z filtrem, żeby nie wchłonąć szkodliwych promieni. Ot, taka logika. Wśród tego plażowego harmidru morze wyrzuca na brzeg np. Nabu – małą dziewczynkę z Afryki – albo jej kontynentalnego pobratymca – Tandżina. Poruszenie, szok, ciekawość, współczucie, niechęć wśród tych, co się wygrzewają; przerażenie, zmęczenie, smutek i radość tych, którzy nie utonęli, uratowali życie. Na razie. „Połowa tłumu wskazywała domy, połowa morze. A raczej nie wskazywała, tylko wskazuje. Teraz. Bo to jest właśnie ta chwila. Kiedy minie ta właśnie chwila, Nabu pójdzie się ogrzać i wypocząć. Albo wejdzie do wody”. Zależy, co zdecydują o jej losie ci wygrzani, syci Europejczycy – pisze Jarosław Mikołajewski w książce przeznaczony dla bardzo młodych czytelników **„Wędrówka Nabu”** (wydawnictwo Austeria).

Ostatnie miesiące przyniosły kilka bardzo dobrych literacko, mądrych, pięknie ilustrowanych i starannie wydanych tytułów dla dzieci i młodzieży, podejmujących temat uchodźstwa. Zjawisko jest ważne, bo literatura ma obowiązek kształtować postawy ludzi – a wychowywać trzeba od małego (czyż skorupka za młodu...) – poza tym te publikacje dobrze świadczą o środowisku literackim. Pokazują, że spora gromadka protestuje przeciwko złu (wojnie, biedzie, prześladowaniom, nietolerancji) i próbuje przekonać do konieczności niesienia pomocy tym, którzy mają gorzej.

Pisarz Grzegorz Gortat od ponad pięciu lat śledził doniesienia z Syrii, bo nie sposób od tego tematu uciec. Czytając, oglądając relacje, wciąż był tylko obserwatorem dramatycznych wydarzeń. Aktywnie mógł się włączyć w jeden sposób – pisząc książkę. I napisał **„Moje cudowne dzieciństwo w Aleppo”**.

– Do ostatniej chwili nie zdradziłem przed wydawcą tematu powieści. Wcale nie byłem pewny, czy temat i forma zyskają akceptację. Wszak pro-

WAKACJE Z UCHODŹCĄ

Ostatnio pojawiły się bardzo dobre literacko książki dla dzieci i młodzieży, podejmujące temat uchodźstwa



„Wędrówka Nabu”, Jarosław Mikołajewski, ilustracje Joanna Rusinek.

ponować dzieciom – i ich rodzicom – opowieść o wojnie to zabieg ryzykowny i finansowo niepewny.

Ale szefowa wydawnictwa Bajka Katarzyna Szantyr-Królikowska natychmiast przyjęła książkę i uznała za nieetyczne czerpanie zysków z takiej publikacji; zdecydowała, że dochód z jej sprzedaży trafi do Syrii za pośrednictwem Polskiej Akcji Humanitarnej. Bohaterką książki Gortata jest zwyczajna syryjska rodzina – rodzice, ośmioletnia Jasmina oraz jej dwaj bracia,

Nie narzucajmy na siłę modelu życia bliskiego nam.

Tarik i Nabil. Najmłodszy nie wie, co to dobranocka, nie zna innego życia niż naloty, bombardowania, ucieczki, strach i zainstalowane dookoła miny pułapki. Takiego świata nikt nie umie wyjaśnić. Kto jest wrogiem? – pyta Jasmina. Wojska rządowe, islamisci, powstańcy, Rosjanie, Amerykanie? Ojciec milczy, bo nikt już nie potrafi pojąć, kto jest kim w syryjskim konflikcie, kto zły, a kto jeszcze gorszy. Rodzina Jasminy pozostaje w bombardowanym Aleppo. Na pewno przyda jej się każda nasza pomoc.

Natomiast po wielu perypetiach ucieka stamtąd rodzina Adama, chłopca prawdopodobnie dotknię-

tego autyzmem, który pięknie maluje, wyrażając w ten sposób emocje i przemyślenia. Losy jego i jego najbliższych opisuje w powieści dla młodzieży Sumia Sukkar (osiadła w Londynie pisarka o korzeniach syryjsko-algijskich). Jej książkowy debiut **„Chłopiec z Aleppo, który namalował wojnę”** wydało u nas wydawnictwo Jaguar (przełożyła Zuzanna Byczek).

„Chcę prowadzić normalne życie. Nienawidzę wojny. (...) Dlaczego jest rewolucja? Dlaczego zabierają moją rodzinę? (...) Dlaczego wszyscy rozmawiają o polityce, a kiedyś rozmawiali o sztuce, modzie, religii i podróżach? (...) Wojna oznacza utratę tego, co się kocha. Pokój to jest to, co zostaje, kiedy wojna się kończy”. Szybko dojrzewa kilkunastoletni chłopak, żyjący głównie we własnym świecie. Do niedawna był oczkiem w głowie najbliższych, teraz musi sobie radzić coraz bardziej sam. Śledząc dzieje rodziny Adama, czytelnik zbliża się do syryjskiego dramatu. Bomby, porwania, gwałty, głód, okrucieństwo. Znowu pojawiają się pytania bez odpowiedzi: kto jest dobry, kto zły, dlaczego żołnierze popierający prezydenta strzelają do ludzi z własnego kraju, czy potrzebne są ciągłe antyrządowe demonstracje? Życie było znacznie lepsze, zanim zaczęliśmy się

buntować przeciwko wszystkiemu – gorzko mówi starszy brat głównego bohatera (dotąd zaangażowany po stronie buntowników, cokolwiek to znaczy). „Nie ma Boga nad Allaha, a Mahomet jest jego prorokiem!”, „Assad naszym panem!” – krzyżują się hasła, a konflikt podsyca zaangażowanie sił zewnętrznych, walka światowych mocarstw o wpływy, interesy koncernów zbrojeniowych. To wszystko niszczy życie takich rodzin jak Adama.

„Jednostka – zerem, jednostka – bzdurą” – „Wiedz, że to bujda, granda zwykła, / Gdy ci wołają: »Broń na ramię!«, / Że im gdzieś nafta z ziemi siła / I obrodziła dolarami”. Polemizują frazami wyjętymi z kontekstu Włodzimierz Majakowski i Julian Tuwim, a zwykli ludzie tracą najbliższych, bezradnie kręcąc się po resztkach życia. Pomoc humanitarna przetransportowała popadającego w obłęd ojca Adama do obozu dla uchodźców w Turcji, Adam z siostrą dotarł zaś do Damaszku, gdzie jest bezpiecznie. Na razie, bo niebawem ucieknie stamtąd przed bombami Karim z niebieskim kotem abisyńskim Bissem, mama chłopca oraz jego babcia. Ich dramatyczną tułaczkę opisuje prostym, zrozumiałym dla dzieci językiem Liliana Bardijewska („Kot Karima i obrazki”, Literatura).

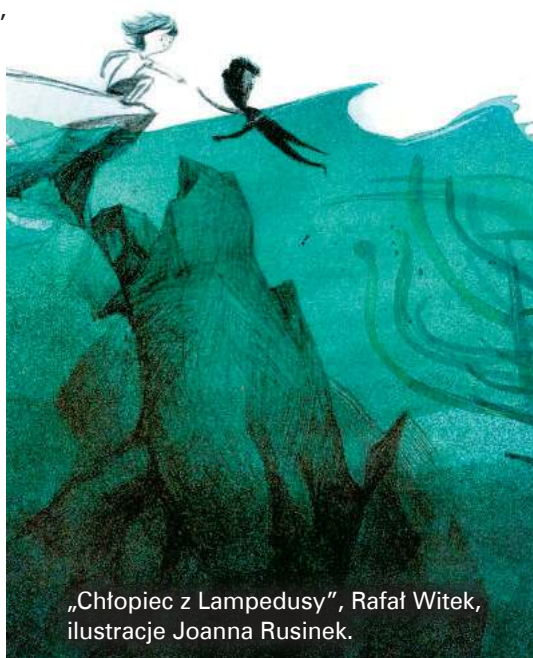
„Kroki, kroki, kroki. Odprowadza ich dym i woń spalenizny. Mama trzyma za rękę Karima. Karim trzyma Bissa. Babcia trzyma walizkę. (...) Buty za butami, buty za butami, buty za butami. Torby, plecaki, toboły”, a w nich tylko najcenniejsze rzeczy, więc mały Karim ukrywa swojego kota, bo zwierząt nie wolno – czyż mogą być cenne? Mogą, to jest miara człowieczeństwa – opieka, oddanie temu, kogo się kocha, zwłaszcza gdy jest słabszy i bez nas sobie nie poradzi. Nie są ludźmi na pewno ci, którzy od Karima i innych ciągle chcą pieniędzy: zapłać, to cię przeprowadzimy przez góry, podwieziemy samochodem chłodnią (i porzucimy, a uduś się, wszak już zarobiliśmy na tobie), zabierzemy na łódź. Woda wdziera się do ładowni, na szczęście uchodźców podejmuje duży statek, potem jest brzeg, a na nim rosnąca góra pomarańczowych kamizelek ratunkowych, które zrzucają tu szczęśliwi nieszczęśnicy, wierząc, że to już koniec

„Moje cudowne dzieciństwo w Aleppo”, Grzegorz Gortat, ilustracje Marianna Sztyma.



koszmarnej drogi. Nie! Potem muszą zechcieć ich przyjąć ci zasobni plażowicze, którzy wodzą oczami za Moniką i wcierają krem z filtrem, bo a nuż słońce im zaszkodzi albo przyspieszy zmarszczki (no, straszne!), a życie takie piękne, że aż wymaga, by ciągle być urodziwym, młodym i zdrowym (w zdrowiu lepiej się umiera). Że co? Że nie dla wszystkich to życie

Młodemu czytelnikowi można serwować cudze nieszczęście po kropelce, a potem dać nadzieję albo nim wstrząsnąć.



„Chłopiec z Lampedusy”, Rafał Witek, ilustracje Joanna Rusinek.

Aleppo stało się symbolem wszystkich miejsc, gdzie cierpi cywilna ludność.

takie piękne? A co mnie, mieszkańca zasobnej Europy to obchodzi? Co z tego, że zbudowałem swoje bogactwo i wygodną egzystencję, czerpiąc przez wieki zyski z kolonii, że wybiłem Indian i Aborygenów, powiększając przestrzeń dla siebie, że pracowali na moje bogactwo niewolnicy? Że wytyczyłem w Afryce proste granice przy tworzeniu państw, nie bacząc na odwieczną przynależność plemienną tubylców i że ciągle mieszam się w sprawy tych bardziej na południu, bo moje zyski są najważniejsze? A oni teraz, beczelni, do mnie idą, płyną, napierają. Won!

Liliana Bardijewska pokazuje, jakimi wędrowcami są zwierzęta – im nikt granic pobytu nie wyznacza, nie wyzywa od przybłędów (poczynając od naszego ukochanego w Polsce bociana). Kięsko wygląda człowiek na tle przyrody.

„Kot Karima i obrazki” oraz „Chłopiec z Lampedusy” Rafała Witka (Literatura) mają optymistyczne zakończenie. Młodemu czytelnikowi można serwować cudze nieszczęście po kropelce, a potem dać pokrzepiającą nadzieję albo nim wstrząsnąć, każąc się zmierzyć z tragedią. Tak czy inaczej ważne jest szerzenie idei humanizmu. Oczywiście, że w życiu nic nie jest proste. Zrozumiałe, że boimy się obcych, zwłaszcza ▶

► cza przybywających z krajów innej kultury i religii. Sama się trochę boję (ale boję się także swoich narodowców czy kiboli). Bardzo się też oburzam, widząc na warszawskiej ulicy kobiety ubrane w spodnie, jakieś paskudne jakby prochowce, z głowami zakrytymi chustami. No bo jak one wyglądają?! Co to znaczy, że ktoś im każe się tak ubierać? Spoko, spoko – próbuję się stonować. A może mużłmanki nie mogą patrzeć na nasze gołe nogi i roztrzepane na wietrze włosy? Przecież w ciągu kilku dni, miesięcy nie zmieniają swoich wielowiekowych przyzwyczajęń. Najważniejsze: nie narzucajmy sobie od razu na siłę modelu życia bliskiego nam. Zobaczmy w sobie drugiego człowieka – z chustą, turbanem czy bez. W obozach koncentracyjnych rozbierano ludzi do naga, golono włosy i zostawał równy dla wszyst-

Zobaczmy w sobie drugiego człowieka – z chustą, turbanem czy bez.

kich strach przed śmiercią. Wszyscy byli jednakowi. Wiem, to drastyczne wyolbrzymienie. Literat czy literaturoznawca powie: hiperbola. Tak, ale ta figura bywa przydatna do uzmysłowienia problemu. Na przykład takiego, że prawie wszyscy jesteśmy ludźmi. Prawie, bo ten, który zabija



„Wędrowne ptaki”, tekst i ilustracje Michael Roher.

innego (obcy nas albo my obcego), nie zasługuje na to miano, nie zasługuje na żadne miano. No cóż, są niestety takie zbrodnicze indywidua, ale nie mogą swoim istnieniem niszczyć nam humanizmu, odbierać człowieczeństwa, stanowić wzoru. Dlaczego mamy być tak bezwzględni jak oni?

Austriacki pisarz Michael Roher w pięknie wydanej książce dla dzieci „Wędrowne ptaki” (Prószyński i S-ka) pokazał, że obce, nadlatujące ptaki bywają przeganiane, gdy zimą kurczą się zapasy zgromadzone przez tubylców, ale zawsze znajdzie się ktoś taki jak pani Lorenz, która zbudo-

wała wielkie gniazdo dla wszystkich niemających się gdzie podziać.

– Wierzę, że książki czytane w dzieciństwie mogą wpływać na dorosłe życie. I chyba dlatego uznałem, że powieść o dzieciach z Aleppo powinna powstać – powiedział Grzegorz Gortat.

Aleppo stało się symbolem wszystkich miejsc, gdzie cierpi cywilna ludność, której należy przyjść z pomocą. Oczywiście, że bogatsza część świata nie przyjmie wszystkich ludzi z rejonów objętych wojną czy głodem. Ale nie wolno odwracać się od krzywdy konkretnych osób i trzeba szybko zacząć myśleć o zmianie sytuacji w krajach, w których namieszałyśmy i nadal mieszkamy (np. zbrojąc jednych przeciw drugim, a potem na odwrót) – ale to zadanie dla polityków; my, zwyczajni zjadacze chleba, możemy nieść pomoc konkretnym osobom.

Karim, Tandżin, Adam, żeby opowiedzieć o sobie – malują i rysują. Bo słowo bywa bezradne wobec grozy sytuacji, a obraz ma wymowę uniwersalną – wszyscy go rozumieją. I dlatego odgrywa tak ważną rolę w przywołanych książkach – zarówno w warstwie fabularnej, jak i ilustracyjnej (podkreślam – to są książki nie tylko mądre, ale też piękne od strony plastycznej). No więc wyobraźmy sobie (czyli stwórzmy obraz): bomby, pożar, zgłiszcza domu, strzały, buty, kroki, tłum, pustynia, góry, morze, ponton, plaża – Monika, dziewczyna ratownika... I spróbujemy połączyć oba te światy. Może dzieci nauczą się tego szybciej?

Małgorzata Kąkiel

LUCKY CHOPS

1 SIERPNIA 2017

KLUB KWADRAT | KRAKÓW

STODOLA
BILETY: LIVENATION.PL | STODOLA.PL
LIVE NATION

KACZE się kojarzy

Edward Mikołajczyk

Po mnie nie trzeba poprawiać, powiedział Wiktor Zgraja i nożem Kolesowa oberznął sobie... głowę, oczywiście, że głowę, bo inaczej nie byłoby rymu. Zawsze przypominam sobie ten szyderczy panegiryk z epoki, ilekroć sam siebie muszę poprawić.

Otóż napisałem, że chyba w Białymstoku, a to nieprawda, bo w Białej Podlaskiej, w grudniu 2016 r. partia i jej rząd podziabali łopatami kupkę świeżego piasku, aby usypać podwaliny „Mieszkania plus”. Na podłożu trawiastym zainscenizował coś podobnego wicepremier Morawiecki z brygadą niższego szczebla w pierwszy poniedziałek lipca 2017 r. Oba przedstawienia pokazała TVPiS. Widzów „Wiadomości” nie uprzedzono, że audycja zawiera lokowanie produktu, a w drugim przypadku nie poinformowano nawet, że miejscem zrywu Morawieckiego na trawie były Kacze Buki, odległa dzielnica Gdyni.

Kacze – uznał Kurski – może być niebezpieczne dla mojego kontraktu i Kacze Buki usunięto z newsa. Zdarzył się precedens o łatwych do przewidzenia, ale bardzo trudnych do ogarnięcia szkodach dla cywilizacji i kultury.

Przecież nie tylko kaczkę źle się kojarzy i nie tylko Kurskiemu, który notabene ma korytarzową ksywę Kura. Gwiazda „Wielkiej Gry”, Stanisława Ryster opowiadała kiedyś, że temat

Mieszkaniec małej miejscowości rzadko bywa dumny ze swojego miejsca na ziemi. Przeciwnie, najczęściej ma na twarzy wyraz jakiegoś skrępowania, a nawet wstydu, kiedy trzeba podać adres. Po prostu przewiduje mało uprzejme zachowanie drugiej strony na dźwięk samej nazwy, zwłaszcza kiedy zabrzmi w niej coś śmiesznego i peryferyjnego. Dekacyzacja przyniesie człowiekowi ulgę i wszystkim się optaci.

Odetchną innym powietrzem mieszkańcy Kaczyna-Zdroju i Kaczorów w gminie Kaczory, powstaną z kolan obywatele Kaczego Błota w gminie Janów. Będą mieli spokój aż do pojawienia się nowych nazwisk na stanowiskach prezesów partii i jej



FOT. MZKZG

Kacze – uznał Kurski – może być niebezpieczne dla mojego kontraktu i Kacze Buki usunięto z newsa.

„Płazy i gady polskie” tylko dlatego nie znalazł się w teleturnieju, bo kierownictwo przeczuwało, że mogą się kojarzyć.

Ocenzurowanie Kaczyc Buków to zła wiadomość dla sektora miejscowości, które mają kaczkę lub kaczoza w nazwie, od Kaczyc Rajów aż po Kacze Bagno w gminie Kurzętnik. Ich softyści nie mają szans na promocję, nawet gdyby organizowali miesięcznice z licznym udziałem duchowieństwa i policji niż to jest w Warszawie. Wójtowie zawczasu powinni pomyśleć o dekacyzacji swoich gmin, jeśli marzą, by świat się o nich dowiedział z „Wiadomości”. Dla usprawnienia akcji należałoby ją podwiesić do hulających już innych na „de”. W hurcie wyjdzie taniej.

Dzisiaj np. wójt gminy Turek ogłasza, że ma zamiar uregulować stan prawny nieruchomości 202/2 w obrębie Kaczki Średnie. Ktoś się zgłosi – dobrze. Nie zgłosi się nikt, drugie dobrze. Gdyby po udanej dekacyzacji Kaczki Średnie już się nazywały np. Kurki Wielkie, wójt miałby gwarancję, że nikt nie przyjdzie z pretensjami i dochód ze sprzedaży 202/2 gminy już może śmiało zaksięgować.

telewizji. Staną przed kamerami „Wiadomości” bez obaw, że zostaną wycięci. Unikną losu Kaczyc Buków nawiedzonych przez Morawieckiego z łopatą.

Wieś na pewno skorzysta. Gorzej będzie w miastach. Jeżeli ktoś np. wykonuje operacje zaćmy i ma lecznicę na Kaczej (wejście od Okopowej, wjazd od ulicy Wolność), koszty muszą być większe.

Jeszcze boleśniej tę konieczną zmianę odczuje branża obuwnicza, szewcy, projektanci i sprzedawcy butów damskich na kacuszce. Jednak nie powinni mieć wahań, czy zainvestować w zmianę nazwy obcasika, czy się opierać, bezsensownie zamykając sobie drogę do promocji lub reklamy w telewizji, którą rządzi Kura. On nie puści nic kaczego, co się może kojarzyć i spowodować, że spadnie z grzędy.

Najcięższa dla prezesa próba dopiero nadchodzi. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji kiedyś upomni się o „Kaczą żupę” w repertuarze telewizyjnym, ciągle zachwycający film amerykański z roku 1933 z braćmi Marx. „Duck Soup” to poczwórne (tytuł jest Marksów w głównych rolach) wyzwanie dla cenzora wycinającego złogi w TVPiS i wszystko, co może się kojarzyć. Podwójne wyzwanie niesie „Kaczor Donald”. Pod jakim tytułem emitować 35. odcinek „Kaczej paczki” – „Koty i kaczozy”? Głowa mała!

BEZPŁATNY

NEWSLETTER



ZAPRASZAMY

Kto już się zapisał? Jeśli nie, to można to zrobić na stronie www.tygodnikprzeglad.pl, podając swój adres e-mail, lub dzwoniąc do redakcji, tel. 22 635 84 10 wew. 111.

Dostając newsletter, w każdy poniedziałek otrzymasz informacje o najnowszym wydaniu PRZEGŁĄDU, komentarze do aktualnych wydarzeń oraz newsy o naszych książkach.

eprasa.pl 05cef43bb3

BĄDŹMY
W KONTAKCIE!



HISTORIE, KTÓRYCH SIĘ NIE PORZUCA

Turcy wciąż nie przyznają się do ludobójstwa Ormian, traktują zbrodnię na narodzie jako wojnę cywilną

Rozmawia Małgorzata Czap

Sprawa ludobójstwa Ormian w latach 1915-1917 wciąż jest trudnym tematem. A żywy konflikt polityczny oddziałuje na obraz tamtych wydarzeń. Dlaczego zainteresował się pan tą kwestią właśnie teraz?

– Nie uważam, żeby kiedykolwiek był zły moment. Z tym tematem byłem zaznajomiony od czasu mojego wcześniejszego filmu „Hotel Ruanda”. Nie miałem jednak możliwości rozpoczęcia pracy ze względu na brak zainteresowania producentów i sponsorów. Mimo wszystko sporo czytałem i szukałem informacji. Dowiedziałem się, że pojęcie ludobójstwo istnieje dopiero od 1946 r., kiedy mieszkający w Stanach Zjednoczonych polski prawnik Rafał Lemkin użył go do opisania masowej zagłady Ormian w imperium otomańskim. Potrzebował słownego terminu, któ-

ry odpowiadałby sytuacji prawnej tej ogromnej zbrodni wymierzonej przeciwko całemu narodowi. Przeczytałem również książkę „A Problem from Hell” Samantha Power, która jest szefową harwardzkiego Centrum Praw Człowieka. Pierwszy rozdział poświęciła międzynarodowym reakcjom na ludobójstwo Ormian. Później agenci przestali mi scenariusz, który opowiadał o tamtych wydarzeniach. Wiedziałem, że takich historii się nie porzuca. **Szczególnie że nie mówi się o nich zbyt głośno.**

– O tych wydarzeniach można przeczytać w książkach historycznych, ale to film daje szansę dotarcia do szerokiej publiczności i rozpoczęcia dyskusji. Jeśli przynajmniej część widzów wychodzi z kina bogatsza o wiedzę, to udało nam się osiągnąć chociaż część tego, na czym nam zależało. Ważne tematy mogą zaistnieć za sprawą artystycznego wyrazu, który angażuje i wzbudza emocje.



Terry George lubi wkładać kij w mrowisko. Nie boi się podejmować tematów trudnych i politycznie niewygodnych. W filmie „W imię ojca” opowiadał o działalności irlandzkiej IRA oraz niedomaganiach organu sprawiedliwości. „Hotel Ruanda” odkrył przed światem prawdę o krwawych walkach plemiennych. Tym razem nagrodzony Oscarem reżyser kieruje wzrok w stronę Armenii i Turcji, by opowiedzieć o brutalnym ludobójstwie Ormian. „Przyrzeczenie” to przejmująca historia z politycznym przesłaniem.

TERRY GEORGE

– reżyser filmowy



Czyli według pana kino może mieć funkcję edukacyjną?

– To jedna z najważniejszych funkcji kina, a przy okazji najczęściej pomijana. Współczesna widownia dowiedziała się o ludobójstwie w Kambodży z „Pół śmierci”, obraz Holokaustu ukształtowała „Lista Schindlera”, „Hotel Ruanda” przedstawił ludobójstwu w Ruandzie, a „Czas Apokalipsy” wojnę w Wietnamie. Tak uczymy się historii. Ludzie powinni sięgać po książki w poszukiwaniu faktów i prawdziwych informacji, ale kino dostarcza emocjonalnego aspektu. Uczymy faktów przez opowiadanie, nadawanie narracji wprowadzanie bohaterów, za którymi chce się podążać.

Filmy mogą być bodźcem do działania dla polityków czy mediów?

– Jestem bardzo sceptyczny wobec rządów czy mediów. Uważam, że ważne jest uświadamianie ludzi. Wiem, jaką rolę odegrał w tym procesie „Hotel Ruanda”. Po filmie Amnesty International zwróciła uwagę na potrzebę mówienia o wydarzeniach w Ruandzie w szkole czy na uczelni, wprowadzając informacje o nich do programu nauczania. Miał on też wpływ na amerykańskie firmy inwestujące w Ruandzie. A prezydent George Bush widział go wielokrotnie, co przeniosło się na jego działania polityczne.

Wciąż istnieje problem z nadaniem nazwy tamtym wydarzeniom.



– Turcy wciąż nie przyznają się do ludobójstwa, traktują zbrodnię na narodzie jako wojnę cywilną. Trwała I wojna światowa i w jej wyniku zginęli ludzie. To się zdarzało. Dobrze jednak wiemy, że tureckie działania były wymierzone w cały naród. Ludzie zostali wygnani na pustynię bez jedzenia i bez picia, bez możliwości schronienia się przed słońcem. Ten temat wciąż wywołuje wiele emocji. Szczególnie ze względu na podejście tureckiego rządu. Miałem świadomość, że pojawią się pytania o rozumienie ludobójstwa i wojny cywilnej, dlatego jestem doskonale przygotowany do prowadzenia dyskusji.

Prezydent Erdoğan mówienie o ludobójstwie nazywa obrażaniem tureckości i hańbieniem tureckiej armii.

Miał pan okazję rozmawiać z ludźmi, którzy są silnie związani z tym tematem?

– Ormianie wciąż bardzo emocjonalnie podchodzą do tamtych wydarzeń. Ludobójstwo Ormian, podobnie jak Holokaust, odcisnęło głębokie piętno na całym narodzie. Najwięcej kontrowersji wzbudza fakt, że działania tureckie nie są uznawane za ludobójstwo zarówno przez Turcję, jak i inne państwa. Prezydent Barack Obama przed wyborami obiecywał, że zajmie konkretne stanowisko w tej sprawie. Wszystko się

zmieniło po objęciu urzędu ze względu na relacje amerykańsko-tureckie. Polityka sprawia, że ludzie wciąż są wodzeni za nos.

Jak udało się panu połączyć fakty z fikcją?

– Na początku ułożyliśmy wszystkie wydarzenia zgodnie z chronologią, aby dokładnie wiedzieć, co się wydarzyło. Kiedy się robi film, wiarygodność jest najważniejszym elementem, który jako pierwszy znajduje się na linii strzału. Dopiero potem wpleliśmy w prawdziwą historię romans – ten miłosny trójkąt. Zależało nam, żeby cały kontekst był prawdziwy. Nawet fikcyjne sceny i bohaterowie nie mogą być do końca zmyśleniem. Muszą odzwierciedlać coś prawdziwego. Ważne było, abyśmy byli jak najdokładniejsi, dlatego zrobiłem porządną dokumentację. Spędziłem nad tym projektem trzy lata. Odbyłem podróż do Erywanu w Armenii i do Istanbulu. Czytałem mnóstwo literatury i dokumentów historycznych, które w dużej mierze znajdują się poza Turcją.

Co stanowiło dla pana esencję przedstawianej historii?

– Opowieść o podróży, którą odbyli Michael, Ana i Chris, mówi o wyzwaniach, przed jakimi stawali zwyczajni ludzie. Chciałem pokazać historię o stawianiu czoła przeciwnościom. Opowiedzieć o złu, na które nie mamy wpływu. Ich losy mogą być punktem wyjścia do zrozumienia tła, czyli trudnej historii Ormian, ich deportacji i masakry. Jako filmowiec czuję obowiązek, by informować publiczność, ale również dostarczać jej rozrywki, dlatego wprowadziłem

wątek miłosny. Dzięki romansowi jestem gotów zaangażować widownię, a przy tym sprawić, żeby rozumiała wagę opowieści.

Czy „Przyrzeczenie” zostanie pokazane w Turcji?

– To nie zależy ode mnie. Oczywiście chciałbym pokazać film wszędzie. Prezydent Turcji zastania się prawem, mówienie o ludobójstwie nazywa obrażaniem tureckości i hańbieniem tureckiej armii. Chciałem tylko przedstawić fakty, a prawo pozwala uciszyć ludzi, którzy głoszą prawdę. ■

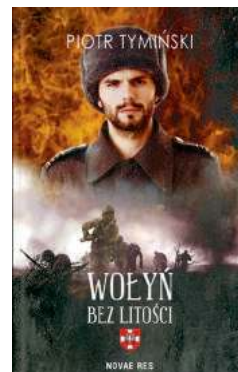
KSIAŻKI

Piotr Tymiński

Wołyń. Bez litości

Novae Res, Gdynia 2017

Akcja powieści rozpoczyna się w 1943 r., kiedy alianci na frontach II wojny światowej przełamują potęgę III Rzeszy. Jednak na oddalonym od wielkich centrów Wołyniu nie ustaje terror hitlerowski, a rodzi się nowy, sąsiedzki. Ofiarami bezwzględności ukraińskich nacjonalistów są dzieci, kobiety, całe rodziny. Morderstwa, zasadzki, zamachy oraz strach, cierpienie i przywiązanie do ziemi i tradycji. Wstrząsający obraz polskiej samoobrony na Wołyniu. Oparta na faktach opowieść o nieludzkich czasach i o ludziach, z których nie każdy obronił swoje człowieczeństwo. Mimo opisanych okropności książka niesie przesłanie, że człowiek potrafi przetrwać nawet w najgorszych okolicznościach, ale warunkiem tego jest wzajemne wsparcie i odwaga.



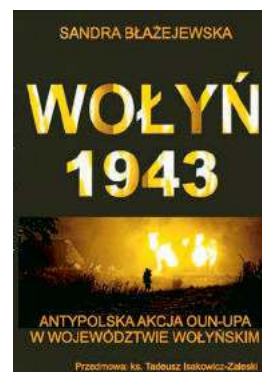
Sandra Błazejewska

Wołyń 1943

Antypolska akcja OUN-UPA w województwie wołyńskim

Instytut Badań Interdyscyplinarnych, Głogów 2017

Pierwsze po filmie „Wołyń” spojrzenie na zbrodnię OUN-UPA oczami młodego pokolenia historyków, urodzonych w latach 90. Praca oparta na licznych źródłach naukowych ukazuje przyczyny i przebieg ludobójstwa na Wołyniu. Autorka przedstawia narastanie antypolskiej atmosfery i przygotowania do „krwawej niedzieli” 11 lipca 1943 r., jej dramatyczny przebieg i bolesne wydarzenia po tej tragedii. A trzeba wiedzieć, że w historii Europy Środkowo-Wschodniej nie ma bardziej zafałszowanej i przemilczanej sprawy niż ludobójstwo Polaków dokonane na Wołyniu i Lubelszczyźnie oraz w Małopolsce Wschodniej przez OUN i UPA. (es)



KURTYNA W GÓRĘ

BIGAMISTA 1294

Na zakończenie sezonu Teatr Polski we Wrocławiu zorganizował jubileusz 25-lecia komedii „Mayday”, którą w latach 90. wyreżyserował Wojciech Pokora. W innych teatrach takie ćwierćwiekowe inscenizacje dawno już byłyby pożegnane lub zastąpione nowymi, tu jednak uroczystie przyjęto 1294. przedstawienie, w tych samych dekoracjach, choć już po „liftingu”, i prawie z tymi samymi aktorami. Dwie czołowe role żeńskie – żon bigamisty Johna Smitha w wykonaniu Grażyny Krukówny oraz Teresy Sawickiej – nadal wzbudzają śmiech, choć przecież obie panie nie wyglądają jak młode kocice. Tym lepiej, publiczność ma pokazane czarno na białym, że seksu mogą pragnąć jak powietrza także osoby bardzo dojrzałe. Mamy więc na scenie wyborną, jedną z najlepszych fars, a zarazem zabytek repertuarowy, paliwo dla nostalgicznych wspomnień. Teatr Polski we Wro-



clawiu trochę rozpaczliwie stara się przyciągnąć „obrażoną” publiczność. Wszak wiele osób nadal twierdzi, że w przybytku Melpomeny pojawić się może wyłącznie na komedii.

Bronisław Tumiłowicz

Ray Cooney, „Mayday”, przekład Elżbieta Woźniak, reżyseria Wojciech Pokora, Teatr Polski we Wrocławiu, 24 czerwca 2017

NA EKRANACH



SPIDER-MAN: HOMECOMING

reż. Jon Watts, prod. USA, już w kinach

Takiego Spider-Mana jeszcze w kinie nie było. Ani takiego filmu o nim. Jon Watts nie traci czasu na genezę. Zamiast przypominać, jak zmutowany pająk ukąsił Petera Parkera, od razu wrzuca nas w sam środek akcji. Peter (charyzmatyczny Tom Holland) wie, jakimi mocami dysponuje. Poznajemy go, gdy staje na drodze rzeźmieszków, udaremniając im grabieże rowerów, samochodów, torebek i banków. Nuda? Nic podobnego, choć w nowym Spider-Manie spektakularnych pojedynków jest tyle, co pająk napłakał. Twórcy najwyraźniej mają świadomość, że wysyp produkcji o superbohaterach zdążył znieczulić nas na eksplozję i huki, więc czym innym przyciągają naszą uwagę. Postawili na ojcowsko-synowską relację *à rebours* – Iron Man, któremu każdy pracownik socjalny odebrałby prawa do opieki nad dzieckiem, musi ogarnąć tryskającego energią i ambicjami Parkera, co dostarczyło pretekstów do wielu udanych żartów, ale też tchnęło w historię wzruszenia. Efekt? Obowiązkowy blockbuster i być może najlepszy film o superbohaterze w historii ekranizacji Marvela.

Artur Zaborski

OD DESKI DO DESKI

Leonie Swann
PAZUR SPRAWIEDLIWOŚCI

tłum. Agnieszka Walczyk

Prószyński i S-ka, Warszawa 2017

Niektórzy patrzą na Cambridge z góry. Podczas nocnych eskapad stare kamienne fasady służą jako ściany wspinaczkowe, a z dachów ma się piękny widok – na różne ludzkie grzeszki. Ale pewnej nocy jeden z tych wspinaczy, arystokratyczny student, spada. Zostawia po sobie nie najlepsze wspomnienia i gadatliwą papugę, Graya. Ptak ma wybitne zdolności naśladowcze, dysponuje więc sporym słownikiem: np. dziękuję, sorry, ale kanał, nie licz na winogrona, bad romance i... morderca. Czy to ostatnie coś sugeruje? Oczywiście! Przekona się o tym jego nowy opiekun, dr Augustus Huff, specjalista od przesądów, którego życiem rządzi imponująca kolekcja natręctw. Śledztwo prowadzone przez tę dziwną, ale coraz bardziej dobraną parę i wciąga, i rozśmiesza. To książka, której nie powinno zabraknąć w bibliotece pierwszej pomocy na znużenie rzeczywistością. Lepiej jednak, by nieuniknione zauroczenie Grayem nie przełożyło się na decyzję o wyborze domowego zwierzątka.

Aleksandra Pańko



PŁYTA

POLSKI CHÓR KAMERALNY
PAWEŁ ŁUKASZEWSKI
MOTETS

Warner Classics

Płyta z motetami Pawła Łukaszeńskiego jest ciekawym doświadczeniem muzycznym. Kompozycje na chór *a capella*, czyli bez akompaniamentu instrumentalnego, wprowadzają nas w świat chrześcijańskiego sacrum, które tworzy się w procesie komunikacji człowieka z Istotą Najwyższą, a więc modlitwy. Kompozytor starannie dobiera teksty tych utworów, dba, by niosły sakralne przesłanie, i tu najlepiej pasują mu słowa łacińskie. Zdarzają mu się też teksty niemieckie, np. gdy chce nawiązać do spuścizny Jana Sebastiana Bacha, który jest przecież autorem sześciu najgenialniejszych motetów w historii. Gdy natomiast sięga po teksty polskie, to odnoszą się one do religijnej ludowości, tak jak „Pięć żałobnych pieśni kurpiowskich”. Gdy jednak polski język ks. Twardowskiego ma w sobie zbyt wiele, jego zdaniem, świeckich odniesień, Łukaszeński tłumaczy go na łacinę, aby nie wytracać religijnego skupienia w śpiewie.

Bronisław Tumiłowicz



FESTIWALE



23. MIĘDZYNARODOWY PLENEROWY FESTIWAL JAZZ NA STARÓWCE NICHOLAS PAYTON AFRO-CARIBBEAN MIXTAPE

„Trąbka Paytona i jego solówki są esencją tworzenia muzyki”, piszą o nim krytycy muzyczni. To jeden z czołowych światowych trębaczów jazzowych, multiinstrumentalista, wokalista i kompozytor. Pochodzi z Nowego Orleanu. Nowoczesnym jazzem i możliwościami improwizacji jazzowej zainteresował go Wynton Marsalis, z którym wiele koncertował w tym mieście, do dziś jest zresztą związany z jego Lincoln Center Jazz Orchestra. Payton współpracuje z takimi gwiazdami wokalistyki jak Cassandra Wilson, Esperanza Spalding i Jane Monheit. W Warszawie wystąpią z nim Braylon Lacy (gitara basowa), Joe Dyson (perkusja) i Daniel Sadownick (instrumenty perkusyjne). Więcej na: www.jazznastarowce.pl.

WARSZAWA, RYNEK STAREGO MIASTA, 22 LIPCA, GODZ. 19.00

(ap)

ZAJRZYJ TU

JAN CIAGLIŃSKI POLSKI IMPRESJONISTA

Pejzażysta, pedagog, podróżnik i malarz światła. Urodził się w Warszawie i do śmierci uważał się za warszawiaka. Ale większość życia spędził w Petersburgu, z tym miastem związał się na zawsze. Wystawa w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie obejmuje całą kolekcję dzieł Ciaglińskiego, liczącą 137 obiektów, zachowanych w zbiorach lwowskich. W większości są to studia podzielone na cykle, najliczniej prezentowane są „białe noce” i podróże na Krym. Również bogato przedstawione są studia z podróży do Hiszpanii, Maroka, Tunezji, Włoch i Niemiec.

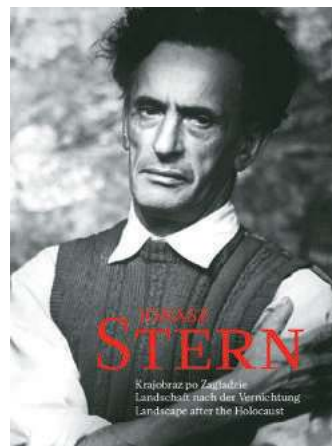
SOPOT, PAŃSTWOWA GALERIA SZTUKI, DO 1 PAŹDZIERNIKA



JONASZ STERN KRAJOBRAZ PO ZAGŁADZIE

Jonasz Stern przed wojną był członkiem I Grupy Krakowskiej, a w 1957 r. współzałożycielem II Grupy Krakowskiej, czyli należał do dwóch najważniejszych formacji artystycznych w Polsce. Po wybuchu II wojny światowej Stern uciekł do Lwowa. Obrazy pozostawione w pracowni zaginęły. Z ważnych zachował się jedynie „Akt” z 1935 r., znajdujący się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie. Po zajęciu Lwowa przez Niemców Stern – jako Polak pochodzenia żydowskiego – trafił do getta. Doświadczenia wojenne musiały wpłynąć na jego myślenie i sztukę, w której pokazywał krajobraz po Zagładzie.

KRAKÓW, MOCAK, DO 24 WRZEŚNIA



DOKUMENT W TV

LETNI PRZEGLĄD DOKUMENTÓW HBO EUROPE

Do początku września w HBO2 i HBO GO można oglądać najnowsze nagradzane dokumenty produkcji HBO Europe, w tym wiele premier. Między innymi węgierski „Ultra”, rumuński „Jestem Herculesem” i czeski „Mallory”. Wśród tytułów polskich znalazły się nagradzana na wielu festiwalach „Komunia” Anny Zameckiej oraz „XXXLove” w reżyserii Joanny Frydrych o życiu osób otyłych i ich walce o akceptację, miłość i poczucie własnej wartości.

HBO2 I HBO GO, DO 6 WRZEŚNIA



SKARBY NA DNI

Dlaczego zatopiony podczas ataku na Pearl Harbor pancernik USS „Arizona” nie został wydobyty? Co było przyczyną tajemniczych katastrof w rejonie Trójkąta Bermudzkiego? W zestawie nie może zabraknąć filmu o „Titanicu”, a w dokumencie „Wyprawa na dno: miasto piratów” przeniesiemy się do nieistniejącego już Port Royal, miasta ponad 300 lat temu pochłoniętego wraz z mieszkańcami przez Morze Karaibskie. Czasy współczesne to „Operacja Costa Concordia” – przyjrzymy się pracom zespołu usiłującego wydobyć na powierzchnię i zepchnąć z mielizny wycieczkowiec, który w 2012 r. rozbił się u wybrzeży włoskiej wyspy Isola del Giglio.

NATIONAL GEOGRAPHIC, 23 LIPCA, OD GODZINY 18.30



MĘSKIE PIECZONE, ŻEŃSKIE GOTOWANE

Cywilizację przyniosła kobieta w garnku, żebyście sobie nie myśleli, że to jakiś Prometeusz

ROZMAWIAJĄ **JERZY BRALCZYK,**
KATARZYNA LENGREN I JACEK WASIELEWSKI



Jerzy: Ciągłe powtarzam taki dowcip, ale jeszcze raz go powiem. Czym się różni mężczyzna od kobiety? Jest wiele takich różnic, choćby taka. Mężczyzna przychodzi do domu z rybą i oznajmia: „Męczyłem się półtora dnia, zanim udało mi się ją złowić”. Następnego dnia żona podaje tę rybę niezwykle elegancko i mówi: „To jest taki drobiazg, który w ostatniej chwili przygotowałam”.

Jacek: W książkach Lévi-Straussa istnieje podstawowy podział na męskie jedzenie, które jest jedzeniem pieczonym, i żeńskie jedzenie, które obejmuje to, co gotowane.

Katarzyna: To mężczyzna wymyślił. Pieczone oznacza większą rozrzutność. Musimy więcej opału zużyć i więcej jedzenia się marnuje. A gotowane jest dla dzieci, dla dziadków.

Jacek: To jest również kwestia tego, gdzie się to jedzenie przyrządza. Pieczyście jadało się podczas wypraw, przygotowywane na rożnie czy na rąpieże zawieszonym nad ogniskiem, a gotowane wyvary powstawały w domu. W związku z tym ten podział ma jakiś pierwotny sens. Trudno przytroczyć garnki do siodła.

Katarzyna: Pisałam kiedyś, że cywilizację przyniosła kobieta w garnku, żebyście sobie nie myśleli, że to jakiś Prometeusz.

Jacek: Prometeusz przyniósł ogień pod ten garnek. Co komu po samym saganie?

Katarzyna: Chodziło o to, że w garnku gotowało się zupę, którą mogły zjeść niemowlęta, mogli zjeść również dziadkowie czy chorzy, dlatego ludzie zaczęli dłużej wspólnie ze sobą żyć. Bo ognisko można rozpalić wszędzie, ale gary trzeba mieć stacjo-

narnie. Ulepić je, wypalić, dolać tam wody, wrzucić różne rzeczy. Chodzi o zmiękczenie tego mięsa. Czyli kobiety wymyśliły ludzkie jedzenie jako takie.

Jerzy: Jedzenie było wcześniej.

Katarzyna: Już w raju, tak mi się wydaje. Ale tylko wegańskie.

Jacek: A czy był u was w rodzinie taki podział, że pewne rzeczy przygotowywali mężczyźni?

Jerzy: Bili ryby, drób.

Jacek: Tak, sam pamiętam świąteczne rżnięcie gęsi. Mój ojciec przyniósł kiedyś przed świętami gęś. Mieszkała w toalecie, co stanowiło pewne utrudnienie, zwłaszcza że ta gęś była trochę agresywna. Później



Kobiety gotują tak,
żeby usatysfakcjonować
wszystkich,
nie żeby się popisać.

Kupno zmywarki odebrałem
jako osobistą szkodę.

jednak nadeszła Wigilia i trzeba było zabić gęś. Pamiętam, jak matka powiedziała do ojca: „Musisz zabić tę gęś”. Mój ojciec chodził do łazienki, po czym wracał, ponieważ gęś za bardzo się nie zgadzała na to wszystko. I w pewnym momencie to się stało i ojciec po tym bardzo długo sprzątał.

Katarzyna: A nie miał depresji? Bo mój sąsiad zabił trzy ryby i wpadł później w depresję. I podczas Wigilii był w stanie tylko pić. Powiedział, że nic nie zje.

Jerzy: To oczywiste. Ryby są dalej od człowieka niż ptaki. A ssaka zabić jest już znacznie trudniej.

Jacek: Potrzeba doświadczenia. Mój teść jest myśliwym, co w jego wykonaniu polega na dokarmianiu zwierzyny. Żona mówi tak, że jak była sarna, to on ją sprawiał, a jak była kaczka, to ona ją sprawiała.

Jerzy: „A jej to ojciec, co był rzeźnikiem, / Zabijał świnię, padały z kwikiem. / I krew się lała do wielkiej miski. / Taki był ojciec panny Franciszki”.

Katarzyna: Swego czasu w Lublinie mój ojciec się dowiedział, że związek plastików daje karpie. I jak przystało na inteligenta, poszedł tak, jak stał. I mówią mu: „No, jest karp, ale w co pan go włoży?”. Nie miał w co. Wziął za ogon, ale karp był żywy. Wyślizgnął się z ręki i po śniegu zaczął zasuwać. To go upuszczając, to łapiąc, z godzinę wracał z tym karpem. My zresztą bardzo często woziliśmy karpia w słoju do łazienek. Jak mama kupiła na Boże Narodzenie, to się jakoś przywiązywa-

liśmy do niego. U nas to mężczyźni zawsze kroili mięso, o ile się nie spóźnili na obiad, nie bolał ich palec albo nie było innych ważnych powodów, na przykład braku ostrego noża.

Jerzy: W Niemczech też mężczyźni kroją.

Katarzyna: To teraz powiem coś w obronie kobiet. Stale się obecnie mówi, że mężczyźni lepiej gotują, że mężczyźni są wspaniałymi kucharzami.

Jerzy: Na pewno lepiej jedzą!

Katarzyna: Nie... Już się wszystko zmieniło. Rzecz polega na tym, że kiedyś kucharzem mógł być tylko mężczyzna, bo to była bardzo ciężka praca fizyczna.

Jacek: Czyli gęś oprawić, dzika zabić, wołu ćwiartowanego ponadziwać.

Katarzyna: Tak, trzec, tłuc i mikсовать coś przez dziesięć godzin. Było bardzo dużo składników, które trzeba było utłuc. Teraz już się znacznie mniej tłucze, mniej siły potrzeba. A kobiety



gotują też tak, żeby usatysfakcjonować wszystkich, nie zaś po to, żeby się popisać. Na przykład ja umiem zrobić wegetariańskie jedzenie, tylko myśląc o was, zdaję sobie sprawę, że będziecie woleli coś innego. To nie jest jakieś poświęcenie, ale rodzaj usługiwania rzeczywistości. I kobieta, która przygotowuje obiad i umie gotować, robi odpowiednio potrawy i dla bezzębnej babci, i dla dzieci, które muszą to strawić, i dla mężczyzny, który wrócił z kopalni. I ten obiad jest harmonią, jest w nim wszystko to, co jest potrzebne.

Jerzy: To sobie wyobraź, Kasiu, że przychodzą do ciebie twoje przyjaciółki. Kilka.

Katarzyna: Różowy krem muszę zrobić!

Jerzy: Ale zachowujesz się inaczej niż wtedy, gdy przychodzi towarzystwo mieszane.

Katarzyna: Absolutnie! Zupełnie inaczej. I inne rzeczy dają do jedze-

nia. Przede wszystkim wszystkie moje przyjaciółki się odchudzają. W związku z tym robię bardzo duże i tłuste babeczki śmietankowe.

Jerzy: Bo kochamy nasze przyjaciółki!

Katarzyna: Tak. I myślę: „Niech się męczą!”. A one pytają: „Czy ta bita śmietana jest z chudej śmietanki?”. A ja na to: „Nie, z najtłustszej, jaka była, kochanie”. „To i tak zjem” – mówi na to.

Jacek: Kiedy myślę o męskim jedzeniu, to zawsze mam przed oczami taką plakatową ikonografię robotniczą typu: gazeta, salceson i piwo.

Katarzyna: To mi się jednak podoba. To ma styl. To jest proste, ale rzetelne. Z kolei nie lubię facetów, którzy oszukują, że potrafią gotować. Pamiętam, jak się strasznie klóciłam z jednym panem we Francji. Byłam w domu na wsi, w którym zapraszano ludzi na weekend i każdy coś tam przywoził. Biegało mnóstwo dzieci, był to bowiem ten okres, gdy wszyscy

mieli małe dzieci. I ten pan zapowiedział, że zrobi kaczuski. O tych kaczuszkach mówił pół roku, jak by na to nie patrzeć, on umie je zrobić. Później stwierdziłam, że to ogranicza się do tego, że on te kaczuski kupił u rzeźnika, następnie je wstawił do

Trudno przytroczyć garnki do siodła.

piecyka i poszedł się opalać. Wcześniej jednak rozdzielił zadania. Mówił tak: „Ty utrzesz buraczki, ty zrobisz sone paluszki do zupy, ty przygotujesz przecier, a ty – deser”. A potem wszyscy mówili: „Brawo, brawo, cudowny obiad”. Przepraszam bardzo! I właśnie tak wygląda męskie gotowanie. Ja umiem kaczuski... Ale ta reszta, to nudne obieranie kartofelków, to jest babska robota.

Jerzy: I ja to najbardziej lubię.

Jacek: Ale jak byłem u ciebie i powiedziałeś, że przygotowujemy sobie męskie jedzenie, to zrobiłeś kaszankę z cebulą. A nawet może cebulę z kaszanką.

Katarzyna: I z jabłkami, i z majerankiem, nie?

Jerzy: Z jabłkami żona robi. Lubię obierać warzywa, obierać kartofle. Lubię bardzo potem zmywać. Kupno zmywarki odebrałem jako osobistą szkodę. A teraz, wyobraźcie sobie – żona może potwierdzić – kiedy ona

wkłada coś do zmywarki, a jest tam do zmywania niewiele, to ja wyjmuję to ze zmywarki. Bardzo lubię zmywać!

Katarzyna: Agatha Christie powiedziała, że większość tych swoich krwawych książek wymyśliła przy zmywaniu, ponieważ uważała to za okrutne zajęcie. Podzielam jej zdanie...

Jerzy: Ja nie znoszę tylko prasowania i mycia okien.

Katarzyna: To wymyślaj wtedy kryminały.

Jacek: Najlepiej kryminały językoznawcze. Z morderczym podmiotem.

Jerzy: I dopełnieniem jako ofiarą.

Jacek: Ja na przykład wykazuję ograniczony talent do gotowania i mam tego dobitną świadomość. Świetnie robię kielbasę na ognisko. Za to doceniam kunszt kulinarny, gdyż moja mama pracowała jako kucharka w hotelu orbisowskim. W związku z tym kiedy pierwszy raz pojechałem na kolonie, to właściwie nic tam nie jadłem. To był taki przeskok z domowego wikt i taki szok gastronomiczny...

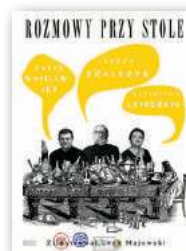
Katarzyna: Bo to wszystko na koloniach przypominało jedną potrawę, i to niedogotowaną. Cokolwiek by to nie było. Czy zupa, czy herbata.

Jacek: Dzisiaj nie robi się legumin, ale to słowo fonetycznie jakoś pasuje mi do potrawy. I pamiętam, że wróciłem z kolonii zmarnowany, a moja mama potem mnie przywracała do tego stanu wcześniejszego, co było najprzyjemniejsze z tego wyjazdu. Nigdy nie było żadnego zainteresowania z mojej strony, entuzjazmu, żeby gotować. Moja żona czasami zachęca, że może bym coś ugotował, odbieram to jednak jako wołanie o opiekę i czułość niż wezwanie do gara. Za to mam pełną wolność zmywania, co podpada pod hasło „wolność to uświadomiona konieczność”.

Jerzy: Ja nawet u gości zmywałem bardzo często.

Katarzyna: A to wpadaj do mnie często, wpadaj! W ogóle gdybyś pracował na zmywaku, to chyba byłbyś zmywającym z najwyższym wykształceniem w Polsce.

Fragmenty książki
Jerzego Bralczyka,
Katarzyny Iengren i Jacka
Wasilewskiego, *Rozmowy
przy stole*, ilustracje Lech
Majewski, Wydawnictwo
Bosch, Olszanica 2017





SZAŁU W PIŁCE NIE BĘDZIE

Młodzież zniknęła z podwórek. Sport uprawia na konsolach

Rozmawia Tomasz Borejza

Panie trenerze, jak się panu podobają gra naszej młodzieżowej reprezentacji na Euro U-21?

– Było widać, że odstajemy od zespołów, które grały w finałach. Nie wypadliśmy dobrze nawet na tle Słowaków i Szwedów, z którymi zremisowaliśmy. Byliśmy gorsi taktycznie i technicznie. Liczyliśmy na Linetty'ego i na Kapustkę, który praktycznie nie grał od roku. Na pewno byłoby lepiej, gdyby zagrali piłkarze z seniorskiej kadry, Zieliński, Milik, którzy uczyli się grać w zagranicznych klubach. Bez nich nadrabialiśmy ambicją, ale brakowało umiejętności.

No to jak będzie z polską piłką za 10 lat. Lepiej czy gorzej?

– Trudno powiedzieć. Mnóstwo rodzin wyjechało za granicę. Był także niż demograficzny. Jedno i drugie wpłynie na rozwój sportu w przyszłości. Do tego nowe technologie, komputery odciągają dzieci od ruchu i rekreacji.

Sport uprawiają, ale na konsoli. To przesłanki, że będzie gorzej. Co pozwala wierzyć, że będzie lepiej?

– Miłość do piłki. Ta dyscyplina przyciąga wielką widownię. Każdy sukces reprezentacji lub klubów powoduje od razu większy nabór. Tak się stało z piłką ręczną. Była posucha, pojawiły się sukcesy i młodzież zaczęła grać w szczypiorniaka. Wpływ może mieć też praca z młodzieżą w szkołach. Jeśli zacznie się od podstawówki, zaszczerpi bakcyła, będą efekty. Trzeba jednak pamiętać, że



JAN CYNIEWSKI

– byli piłkarz, ceniony trener, pedagog. Grał m.in. w Hutniku i Wawelu Kraków. Prowadził m.in. Proszowiankę, Kabel i Clepardię. Z wieloma drużynami wywalczył awans do wyższych lig

w szkołach ważny jest przede wszystkim rozwój ogólny.

DWÓCH UMIE GRAĆ

A jak jest teraz w szkołach?

– Kiedyś w piłkę nożną grało nawet dwie trzecie klasy, a dzisiaj tylko pojedyncze osoby. Zimą poszedłem z I klasą gimnazjum na górkę. Wyobraź sobie, że jeden z chłopców nigdy nie zjeżdżał na sankach. Bał się na nie wsiąść. Kiedyś wszyscy szaleli na sankach, łyżwach, to rozwijało kondycję. A dziś dzieci są w kieracie. Jedne zajęcia, drugie, trzecie. Są zmęczone. Nic ich nie cieszy.

Jak je przyciągnąć do sportu?

– Ważną rolę do odegrania mają trenerzy najmłodszych grup. Zły trener potrafi zniechęcić. Dobry zaszczerpi bakcyła. Dawniej do tego zawodu szli przede wszystkim byli zawodnicy. Za-

pisywali się na kursy, szli na AWF, robili papiery trenerskie. Było wielu pasjonatów. Teraz obowiązują licencje. I skutek jest taki, że jak ktoś ma pieniądze, może ją zdobyć i założyć szkółkę.

Ubyło pasjonatów, przybyło biznesu?

– Moim zdaniem większość trenerów ze szkółek inaczej szkoleniem nigdy by się nie zajęła.

Skoro sport młodzieżowy staje się biznesem, to co się dzieje z jego rolą wychowawczą?

– Ja się zajmuję raczej seniorami, ale przez lata trenowałem równocześnie młodzież. Wielu łobuziaków wyprostowało się dzięki piłce. Nie wszystkich da się uratować. Musi być też współpraca rodziców, czynników jest wiele, ale wpływ trenera jest ogromny. Można dużo zrobić, pokazać pozytywne wartości. To zresztą czasami wraca. Jaką wielką radością może być krótki SMS „Dziękuję trenerze” od takiego chłopaka. Pieniądże w takim rozrachunku schodzą na drugi plan.

Ale skoro rodzic musi wyciągnąć z kieszeni kilkaset złotych miesięcznie, to trudno do takiej szkółki czy akademii ściągnąć tych, którym mogłoby to pomóc.

– Rzeczywiście, jest taki problem. Kluby zwykle starają się to jakoś rozwiązać. Nie wszystkie, ale niektóre zwalniają z opłat, ustalają symboliczne stawki. Jednak to działa także w drugą stronę. Bywa, że kiedy rodzic sponсорuje zespół, a chłopak jest słaby, to gra kosztem lepszych od siebie. Ja nigdy w ten sposób nie postępuję, ale niektórzy trenerzy tak robią. To krzywda dla chłopaków, którzy trafiają na ławkę. **I fatalny sygnał wychowawczy.**

Mówiliśmy o wygranych Polaków, które przyciągają na boiska. Takie kadry nie mieliśmy od lat. Gdzie jest źródło tych sukcesów?

– Duża część tych piłkarzy kształtowała się za granicą. Wielu z nich, tak jak Lewandowski, umknęło skautom, którzy mieli ich pod nosem. Nie poznała się na nim Wisła. Nie poznała Legia. Dopiero Lech dał mu szansę. Ważne jest to, że w naszej lidze gra więcej zawodników z Polski. Jeszcze niedawno bardzo dużo było Brazylijczyków, Afrykańczyków, którzy kosztowali grose, ale zabierali miejsce naszym piłkarzom. Teraz grają nasi i dzięki temu się uczą. Trafiliśmy też na dobre roczniki. To jest tak, jak w trampkarzach lub juniorach. Czasami przyjdzie grupa chłopaków i wszyscy są świetni. A rok później nikt nie potrafi grać.

Podwórko jest ważne?

– Uczy techniki, małej gierki. Są rzeczy, których żaden trener nie nadrobi. Był czas, że wszystkie podwórka były wypełnione. Teraz na boiskach więcej jest panów w średnim wieku niż młodzieży. Kiedyś w piłkę grało, powiedzmy, 5 mln chłopaków. Teraz może milion. Jedenastkę można z nich wybrać, ale na dobrą ekstraklasę, niższe ligi, to za mało.

PROBLEM Z „MATERIAŁEM”

Żadnej przesłanki do optymizmu w tym, co trener mówi, nie widzę. Zapytam więc jeszcze raz, co z naszą piłką będzie za 10 lat?

– Jeśli będziemy na takim poziomie jak teraz, to już będzie dobrze. Ale sukcesów bym się nie spodziewał. Teoria treningu, metody szkolenia idą naprzód. Jednak potrzebny jest „materiał”. A z tym jest coraz gorzej. Z krakowskich szkółek piłkarskich nie wyszedł ostatnio żaden piłkarz, który odgrywałby pierwszoplanową rolę w naszych najlepszych klubach. Kiedyś to krakusi stanowili trzon zespołów, decydowali o obliczu reprezentacji. Teraz, jeśli w ogóle, są to pojedyncze przypadki. Nie wierzę, że w Krakowie nie ma zdolnej młodzieży. Mamy jakiś problem z piłką młodzieżową, ze szkoleniem, z selekcją. Znaczące jest to, że w ostatnich latach największe postępy wśród polskich klubów zrobiła Legia. Wszystko dzięki stworzeniu akademii piłkarskiej z prawdziwego zdarzenia. Wyszło z niej wielu piłkarzy, którzy grali w pierwszej drużynie. Klub ich sprzedał. Zarobił pieniądze, a to dało możliwość szkolenia następnych piłkarzy. **Zaczęło się kręcić. Kontynuacja wymaga jednak pomysłu i pracy.**

– W piłce niezmiennie ważna jest praca. Pamiętam, jak Lesław Ćmiekiewicz przywiózł z Biłgoraja do Hutnika Kazka Węgrzyna. Na początku to był straszny drewniak, ale później była praca, praca i praca. Wszystko, co osiągnął, a doszedł do poziomu Ekstraklasy, zawdzięczał pracy. Teraz wychowankowie dobrych klubów trafiają do niższych lig i nie myślą o tym, żeby popracować i grać na wyższym poziomie, tylko pytają „za ile”.

Teraz na boiskach więcej jest panów w średnim wieku niż młodzieży.

Trzeba mieć motywację.

– Jest nią możliwość zrobienia kariery, ucieczki z biedy, z małej miejscowości. Wszystko to motywuje młodych ludzi, którzy mają trudny start. W PRL piłka dawała możliwość wyjazdu za granicę, zdobycia mieszkania, samochodu. To człowieka nakręcało do uprawiania sportu. W tej chwili dzieci mają praktycznie wszystko. Ktoś musi naprawdę chcieć, mieć dużo wewnętrznej motywacji do pracy tak ciężkiej, by umożliwiła osiągnięcie sukcesu. Musi to po prostu kochać.

TRUDNO ZEBRAĆ DRUŻYNĘ

A jaki jest poziom w niższych ligach?

– Zdecydowanie słabszy niż w przeszłości. Na zakończenie kariery – co tam kariery, przygody z piłką – grałem w Broni Radom. Spadliśmy z II ligi do III, ale z tamtego zespołu pięciu chłopaków trafiło do Ekstraklasy: Arek Wołowicz, Tomek Dziubiński, Artur Kupiec, Piotrek Zajączkowski i Rafał Siadaczka, który grał w reprezentacji.

KSIAŻKA

DYSKUSYJNA OKŁADKA

Przed nami leży 52. tom Encyklopedii Piłkarskiej FUJI, a zarazem drugi z cyklu „Mistrzostwa Polski” – poświęcony meczom, klubom i ligowym sezonom w latach 1918-1939. Renomowany wydawca Andrzej Górawzewski i grono jego współpracowników nawet na moment nie zwalniają tempa, pozbawiając czytelnika szans na powolne przewertowanie kolejnej pozycji. Co ciekawe, tuż po ukazaniu się tej książki kontrowersje wzbudziła nie tyle jej niekwestionowana zawartość, ile zdjęcie na okładce. Jak przyznał „Gowa”, po przejrzeniu kilkuset fotografii i wielu dyskusjach, a nie chcąc być posądzony o jakąkolwiek stronniczość (Ruch, a może Legia, Cracovia, Wisła, Lech, Górnik itp.?) zdecydował się na zdjęciowy symbol z polskiej mundialowej premiery, czyli spotkania białoczerwonych z Brazylią, 5 czerwca 1938 r. w Strasburgu. O piłkę walczył na nim Antoni Galecki i legendarny Leonidas. Autor nie traci wiary, że każdy prawdziwy znawca futbolu błyskawicznie pojmie, w czym rzecz. (macpol)



Czy SLD to jeszcze partia, czy klub wspomnień?

Z wywiadu z dr. Sławomirem Wiatrem (PRZEGŁĄD nr 25) wynika, że u podstaw obecnego kryzysu SLD leży kultura korporacyjna tej partii. Mamy więc formację z grupą liderów w centrali i regionach, dla których jedynym celem jest uzyskanie pierwszego miejsca na liście wyborczej. Dla nich zagrożeniem jest każdy, kto przychodzi do partii po to, by ją zmienić. W takiej organizacji niepotrzebni są nowi członkowie, zbędne dyskusje wewnętrzne, przeszkadza wszystko, co burzy ustalony porządek.

Kultura korporacyjna prowadzi zawsze do bezrefleksyjności, zaniku życia umysłowego, a w końcu do śmierci politycznej każdej partii. Co zatem powinniśmy zrobić, by móc działać w przyszłości? Spójrzmy na PiS. Ta partia jest nie tylko obudowana różnymi fundacjami, mediami czy klubami, ale wypracowała również swoją narrację. Ona żyje, coś się w niej dzieje. A w SLD? Nic takiego nie zostało zrobione. Czy oznacza to, że w naszej partii nie ma oczekiwania na dyskusję, a jedynym jej atutem jest armia ludzi nieprawdopodobnie wobec niej lojalnych? Otóż nie, uważam, że w SLD tkwi ponad 30-procentowy stopień poparcia społecznego, ale aby go wyzwolić, trzeba spełnić dwa warunki. Po pierwsze, wypracować suwerennie własną opowieść o Polsce – o jej historii, teraźniejszości i przyszłości. A po drugie, obudować się tymi środowiskami, które grupują ludzi tzw. gorszego sortu.

Stanisław Niemiec, Powiatowa Organizacja SLD w Tarnowie

Czy ofiary mordów UPA doczekają się cmentarzy i pomników?

W numerze 28. PRZEGŁĄDU postawiono pytanie o to, czy ofiary mordów UPA doczekają się cmentarzy i pomników. Na poziomie lokalnym w wielu miejscowościach można natrafić na pomniki i groby na cmentarzach upamiętniające ofiary ludobójstwa OUN-UPA. A kiedy przejdzie się po domach, można się zorientować, że i pamięć o tych wydarzeniach u wielu starszych Ukraińców jest wciąż żywa. Rodzina mojego dziadka zginęła w pogromie wołyńskim, ale to m.in. dzięki Ukraińcom dowiedziałem się prawdy. Mało tego. Zadbali o zbiorową mogiłę moich przodków i postawili we wsi pomnik.

Krzysztof Olszak



Poznać i polubić prawdę

Ostatnio kupiłam polecaną przez PRZEGŁĄD książkę „Oni odbudowali i rozwijali Polskę”. Przedstawiono w niej życiorysy 22 wybitnych Polaków, którzy wnieśli wielki wkład w kształtowanie nauki, kultury i gospodarki w latach 1945-1989. Byli to ludzie o najwyższym autorytecie nie tylko w kraju, ale i za granicą. Polecam tę książkę jako lekturę obowiązkową prezydentowi Andrzejowi Dudzie, aby utrwalił sobie w świadomości, kto odbudował Polskę ze zniszczeń II wojny i zbudował Polskę przemysłową. Prezydent bowiem przekreśla życiorysy wielu wybitnych Polaków. Mówi, że dzisiaj dzieci i wnuki

tych, którzy byli zdrajcami Rzeczypospolitej walczącymi o utrzymanie sowieckiej dominacji, zajmują eksponowane stanowiska w biznesie i mediach. Zapomniał



pan prezydent, że to pokolenie poniosło największy wysiłek i osobiste wyrzeczenia w imię odbudowy i rozwoju takiej Polski, jaka powstała w wyniku uwarunkowań geopolitycznych.

Drugą książkę, „Marek Belka selfie”, polecam szczególnie parlamentarzystom z uwagi na omówienie w niej m.in. stanu finansów państwa w momencie przekazania części środków z OFE do ZUS. Mimo kilku artykułów na temat OFE w PRZEGŁĄDZIE i książki prof. Leokadii Oręziak „OFE, katastrofa prywatyzacji emerytur w Polsce” padają ze strony niektórych polityków słowa, że rząd ukradł nasze pieniądze. Te słowa prezydenta i innych polityków mijają się z prawdą i sprawiają, że na sercu robi się ciężko.

Anna Janicka, Warszawa

Skąd się bierze niechęć Polaków do uchodźców?

Uważam, że pierwszym i głównym powodem jest brak elementarnej wiedzy o migracjach ludności w przeszłości. Brak wiedzy jest okazją dla różnej maści manipulatorów, nie tylko polityków, ale przede wszystkim duchownych prawie wszystkich wyznań. Bo jak można mieć złe zdanie o Żydach i modlić się do żydowskich założycieli Kościoła? Zresztą rodzina Jezusa to też byli uchodźcy. Szczegółem obskurantyzmu jest modlitwa do Czarnej Madonny i pogardliwe nazywanie Afrykańczyków „asfalem”. U ludów prymitywnych niewiedza wywołuje strach, a strach rodzi agresję. Ludzie agresywni, pozbawieni empatii zwykle mają bardzo niską samoocenę i niechęcią do obcych chcą się dowartościować.

Mirosław Gniado



Ksenofobia, stereotypy na temat narodów oraz ras i chorobliwa hermetyzacja są zakodowane genetycznie. Od XVII w. żyjemy niczym w warownym obozie. Otaczają nas nacje, z którymi mamy „na pieńku”. Do tego dochodzą różnice religijne. Dodajmy do tego system szkolny, który podkreśla polski mesjanizm, historię na bazie konfliktów ze wszystkimi o wszystko oraz naszą wyższość kulturową. Przyprawiono to wszystko zmasowanym atakiem medialnym, tak że nawet małe dzieci już wiedzą, że każdy obcy, a szczególnie muzułmanin, to potencjalny terrorysta. Przeciętny Polak nie podróżuje i nie poznaje innych kultur, ograniczając się do zagranicznych kurortów, w których trudno zobaczyć, jak żyją i jacy są naprawdę mieszkańcy odwiedzanych miejsc. Zresztą po co? Najważniejsza jest fotka przy piramidzie, przejażdżka na wielbłądzie, a do czego naprawdę służą Arabom wielbłądy, kozy czy owce... Przecież wszyscy już wiedzą. Parafrazując Clintona: edukacja głupcze!

Piotr Belphegor Napierała

Prośba o pomoc

W związku z pytaniami dotyczącymi prośby o pomoc pani Janiny Michalskiej, opublikowanej w 25. numerze PRZEGŁĄDU, informujemy, że redakcja ma kopie dokumentów potwierdzających jej sytuację. Natomiast wkradł się błąd do podanego numeru konta, na które można przekazać wsparcie. Prawidłowy numer to: **50 1020 4027 0000 1002 0771 8499**. Właściciel konta: **Janina Michalska**.

Pomóc można również, przekazując za pośrednictwem fundacji AVALON darowiznę lub 1% podatku. KRS: 0000270809, numer konta: 62 1600 1286 0003 0031 8642 6001, tytuł przelewu: Konarzewska, 2401. Można również wysłać SMS na numer 75 165 o treści: POMOC 2401 (koszt 6,15 zł brutto).



Jolanta Róża Kozłowska została ambasadorem w Republice Austrii. To bardzo ciekawa nominacja, można ją naświetlać z różnych stron.

Najprościej byłoby stwierdzić, że została ambasadorem za zasługi. Kombatanckie zasługi. I to w różnych okresach historii. Zwłaszcza że nigdy wcześniej nie pracowała w pionie dyplomatycznym.

Ale cofnijmy się do roku 2012. Wtedy ówczesny minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski wpadł na pomysł, by wprowadzić w MSZ oszczędności. Polegały one z reguły na tym, że likwidowano niektóre placówki (Senegal, Mongolia...) lub redukowano ich obsadę w imię przyszłych oszczędności. Czy rzeczywiście coś na tym zaoszczędzono – szczerze wątpię, zwłaszcza że część zlikwidowanych przez Sikorskiego ambasad i konsulatów później reaktywowano.

W naszej historii ważna jest sprawa konsulatu w Kolonii. Mieścił się w zabytkowej willi, w prestiżowej dzielnicy miasta, MSZ zdecydowało więc, że budynek zostanie sprzedany, a sam konsulat przeniesiony do jednego z biurowców. Ministerstwo tłumaczyło, że willa była o wiele za duża jak na mały konsulat (wcześniej mieściła się w niej polska ambasada), niefunkcjonalna, że wymagała remontu itd. Odpowiadano, że przeniesienie konsulatu do biurowca to gwałtowny spadek prestiżu, że błędem jest sprzedawanie zabytkowego budynku itd. Pisaliśmy zresztą o tym w PRZEGLĄDZIE, broniąc willi.

Ważne w naszej opowieści jest to, że w tym czasie konsulem w Kolonii była Jolanta Róża Kozłowska, która gwałtownie planom MSZ się sprzeciwiła i odmówiła ich wykonania. Ba! Zorganizowała media, która sprawę nagłośniła.

W związku z tym minister Sikorski w trybie natychmiastowym odwołał ją z placówki. A ponieważ była pracownikiem kontraktowym, oznaczało to, że wyrzuca ją z MSZ.

Dziś może więc mówić, że jest ofiarą Sikorskiego, zatem w oczach PiS jest piękna, atrakcyjna i godna stanowisk. Jakich? Sęk w tym, że Kozłowska w swoim zawodowym życiu zajmowała się tylko sprawami konsularnymi i tylko w Niemczech. Przed Kolonią była konsulem w Monachium. W pracy była bardzo „konsularna”, zajmowała się promocją kultury, kontaktami z Polonią. Możliwości jej „spożytkowania” były ograniczone.

Padło więc, że pojedzie do Wiednia.

Ech, ktoś zapyta, a gdzie inne zasługi kombatanckie?

O nich sama Kozłowska mówiła w Sejmie, gdy równo osiem lat temu, przed wyjazdem do Kolonii, była przesłuchiwana w sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą. Atakowana przez Antoniego Macierewicza (tak, tak, przez niego), że za mało mówi o Polakach, którzy mieszkają w Niemczech i są tam germanizowani, oraz pytana, czy była współpracownikiem służb specjalnych PRL i czy występowała do IPN o status pokrzywdzonego, odpowiadała: z SB miałam styczność wielokrotnie, bo kilka razy byłam zatrzymywana na 48 godz. A to dlatego, że jej ojciec był jednym z założycieli wiejskiej Solidarności, współpracował z KOR, a ona woziła ulotki. I była relegowana z kolejnych uczelni.

To wiele wyjaśnia. Zwłaszcza wyjazd do Wiednia. Bo trudno sobie wyobrazić, żeby tak charakterna pani, która walczyła i z PRL, i z Sikorskim, mogła odnaleźć się jako pokorna podwładna TW Wolfganga.

Attaché



A ten z tyłu wypatruje drona z mikrofonami do podsłuchu? Ministrowie spraw zagranicznych Austrii – Sebastian Kurz oraz Rosji – Siergiej Ławrow na posiedzeniu OBWE „Budowanie zaufania przez dialog i współpracę”, Mauerbach, Austria, 11 lipca.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odpowiadających wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery K ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą końcowe hasło.

- amerykański czołg
- Artur albo łobuziak
- wymienienie nazwiska wchodzącego
- sklep z lekami
- dostępne towary lub usługi
- warszawski teatr jak świątynia grecka
- czarnowłosa
- wystawiać ją to oceniać
- Charlie w melniku
- aparat do kawy
- wyciąg, ale nie z konta
- napój magiczny
- wrażliwy na piękno
- odradzał się z popiołów
- król Lapidów, jego kolo to męki bez końca
- uprząż i niewola
- Orzelska w „Nad Niemnem”

- ochronne nakrycie głowy
- Raptusiewiczówna z „Zemsty”
- ścigają ze mną się w piosence „Malcziki”
- naśmiewa się z innych
- Henryk, rzeźbiarz i malarz, współzałożyciel Rytmu
- niemiecki kraj związkowy
- trwająca właśnie pora roku
- leń, bumelant
- stolica Angoli

- stała audycja z jakiejś dziedziny
- księżycowe Spokoju
- wyrzeźbił Dyskobola
- zmuszanie do pośpiechu
- o młodej kadry
- ...początkowe – pierwsze lata kształcenia
- pertraktacje, rokowania
- mają Odrę na wschodzie
- koczownik
- moneta dla Charona
- zabezpieczenie albo goryle

- resztką, śmieć
- w nim – w tyle
- tnąca krawędź
- kształt zbliżony do elipsy
- południowoamerykański step
- projekt, zamysł
- pas wzdłuż drogi
- przesadna dbałość o poprawność językową
- ...ostrogorki – pieprz wodny
- szybkość reakcji
- razem z nią czeka las
- wytrąca się z mleka – z niego ser

- zdarzeń albo słoneczny
- Czarny... pod Rysami
- łapał w jasyr
- w duecie z Telesforem
- puls
- zespół rockowy, prekursor heavy metalu w Polsce
- tam siedziba Airbusa
- owad podjadek
- uszkodzenie ciała
- autor „Jesieni w Pekinie”
- okrętowy dyżur
- stęchłe powietrze
- sprzedaż towaru

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-815”. Do rozlosowania książki „Bozzetto. Kłątwa” ufundowane przez Wydawnictwo Arkady. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ. XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.815.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 23 lipca 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-812” z 2 lipca: *Wszystko ma swoje granice.*

Nagrody otrzymują: Marek Michno z Krakowa, Zdzisław Otmianowski ze Świnoujścia, Ewa Skowrońska z Warszawy.

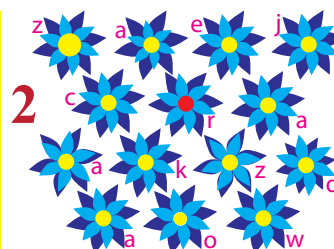
ĆWICZ UMYŚL, PÓKI CZAS

1. Odczytaj hasło.

1	tr	on		
	ol	ok	bo	so
i.	am	wo	dr	oś
#s	śc	Mą	uz	ć#
y,	i,	ni	on	al
dz	#w	st	eż	a#
ie	tr	#o	je	#r
d#	ze	ch		

2. Znajdź identyczne kwiatki, a litery czytane od końca dadzą początek hasła. Reszta z pozostałych kwiatków.

Masz na to dwie minuty.



MONDE
diplomatie

PRZEMYSŁAW WIELGOSZ,
REDAKTOR NACZELNY

Według ONZ tylko od początku tego roku, a zatem w czasie gdy z punktu widzenia zachodnich mediów w Palestynie nic się nie działo, izraelska armia zabiła 21 Palestyńczyków, a raniła 781. W roku 2016 z jej rąk zginęło 105, a rany odniosło 3393 osób. W 2016 r. wyburzono 1093 palestyńskie domy, a do 1 czerwca 2017 r. kolejnych 247. W 2016 r. zanotowano 107 ataków izraelskich osadników na ludność okupowaną, w tym roku już 66. Dzięki stosom raportów, dokumentów, analiz, filmów i książek nie można powiedzieć, że społeczność międzynarodowa nie zdaje sobie sprawy, co się dzieje. Wie to doskonale, a jednak nie reaguje.

DZIENNIK
GAZETA PRAWNA

DR KAROLINA LEWESTAM,
FILOZOF, ETYK, UW

Profesor nauk politycznych Elvin T. Lim dowodzi, że język amerykańskich przemówień stopniowo się pogarsza: wypełnia się coraz większymi banałami, patologizuje się za pomocą coraz bardziej pustych obrazów, obniża komunikacyjną moc. Niegdyś mowy prezydenckie były na poziomie uniwersyteckim, dziś rozumieją je siódmoklasiści. Nawet oratorskie popisy Obamy były pisane językiem prostym, pełnym anegdot i przykładów, z wykluczeniem zdań podrzędnie złożonych. „Odzy-

skamy waszą pracę. Odzyskamy nasze granice. Zwrócimy wam majątek. I odzyskamy nasze marzenia” – trudno o zestaw krótszych i prostszych zdań niż mowa inauguracyjna Trumpa.

WO

MARTYNA WOJCIECHOWSKA,
DZIENNIKARKA, PODRÓŻNICZKA

Mało się mówi o małżeństwach kobiet z wieloma mężczyznami.

– Takie kultury rozwinęły się w miejscach, gdzie jest mało ziemi, czyli na wyspach albo w górach. Na przykład ojciec, który ma pięciu synów, musiałby podzielić poletko pomiędzy nich wszystkich. Z ekonomicznego punktu widzenia to nie ma sensu, bo nie wyżyją z tego skrawka ziemi. Wszyscy bracia zatem pobierają się z jedną kobietą, wspólnie uprawiają ziemię, a poziom ich życia wzrasta wielokrotnie. Spytałam Tsepal z Nepalu, która miała trzech mężów, jak podejmuje decyzję, który z mężów przyjdzie do niej w nocy. Odpowiedziała mi ze stoickim spokojem: „Ten, który przyjdzie, ten będzie. Kocham wszystkich swoich mężów”. Każde dziecko Tsepal do każdego z jej mężów mówiło „tato”. Okazuje się więc, że można mieć trzech ojców. Ona nawet nie umiała sobie wyobrazić innego modelu rodziny, bo uważała to za normę. To skłania do przemyślenia, co w takim razie jest normą, skoro mamy tak skrajnie różne modele życia.

Aby język giętki...

► PROF. JAN ZIELONKA O KRYZYSIE POLITYKI

Teraz mamy kapitalizm dla biednych, a socjalizm dla bogatych.

► WŁADYSŁAW FRASYNIUK O ANTONIM MACIEREWICZU

Nie słyszałem nawet o jednym przypadku, żeby ktoś widział Macierewicza stojącego naprzeciw ZOMO.

► PROF. EWA ŁĘTOWSKA O PRESJI NA SĘDZIÓW

Będą popioły i zgłiszczca. Ale sędziowie, których z nich się wygrzebie, będą jak diamenty. Garstka.

► DOROTA MASŁOWSKA O MANIFESTACJACH

Chodzę, ale bardzo płacę na manifestacjach. Nie przepadam więc za tym, ale chodzę.

► BP TADEUSZ PIERONEK O BYCIU CHRZEŚCIJANINEM

Jeśli chrześcijaństwo jest instrumentem politycznym, służącym zjednaniu sobie większej popularności, to nie jest warte, by je wspierać.

► WŁODZIMIERZ CIMOSZEWICZ O PO

Nie prezentuje niczego, poza zasadną krytyką rządów PiS.

► JAN ROKITA O BEACIE SZYDŁO

W przypiływie ferworu, bez myślowego ładu i składu, poskładała znane jej już wcześniej slogany.

► KAMIL WÓDKA O JERZYM JANOWICZU

Wyłania się wizja kogoś, kto – jakby powiedziała młodość – „nie ogarnia rzeczywistości”, nie widzi związków między tym, co robi, a tym, jakie nim targają emocje.

► WERONIKA ROSATI O TREMIE

Mniej się stresowałam, grając z Wioną Rider niż wtedy, gdy miałam zagrać z Krystyną Jandą.

► KATARZYNA BONDA O MODZIE

Używam krzykliwych, czasem zwirowanych wzorów, by mnie zauważyć, by nikt mnie nie zbagatelizował.

► MICHAŁ BAJOR O WIDOWNI

Dbam tylko o moją widownię i nigdy nie będę na siłę zabiegał o czyjeś muzyczne gusta. Za krótkie życie.

► MAJA WŁOSZCZOWSKA O SUKCESIE

Sama ciężko na niego zapracowałam. Byłam wytrwała i nie roztkliwiałam się nad sobą.



FOT. AFP/EAST NEWS

Zderzenie nowoczesności i pradziejów – badanie liczącego 12-13 tys. lat szkieletu młodej kobiety (15-17 lat), odnalezionej na Jukatanie (Ameryka Środkowa). Co ciekawe, analizując DNA, naukowcy odkryli, że jej przodkami byli rdzenni Amerykanie oraz azjatycka emigrantka z Syberii, która dotarła do Ameryki Łacińskiej przez Cieśninę Beringa. Campeche's Hospital, Mexico City.

MEMY BEZ ŚCIEMY



Kwestia sprytu – coś do przekąszenia można znaleźć w różnych miejscach.

Szpaki nie pogardzą owadami, które obsiadają jelenia (Richmond Park, Londyn), lis poluje na plecaki turystów (Dolina Rostoki, Tatry).

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

GRZYWNA ZA PIŁKĘ

Straż miejska w miejscowości Mało koło Vicenzy wymierzyła karę 600 euro rodzicom czworga dzieci w wieku od pięciu do ośmiu lat za granie w piłkę w parku, w którym jest to zabronione. Mimo że straż została wezwana przez osoby, którym przyszkadzał podnoszony przez piłkę kurz, mieszkańcy są oburzeni wiadomością o grzywnie.

LEPIEJ SPAĆ

Naukowcy z Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku i Uniwersytetu Stanowego Karoliny Północnej prowadzili badania na temat niedoboru snu u dzieci. Okazało się, że może on istotnie wpływać na zwiększenie ryzyka nadwagi bądź otyłości w wieku dorosłym. Okazuje się, że zmęczenie stymuluje apetyt, wyrabia złe nawyki żywieniowe, które są kontynuowane w dorosłym życiu.



WIRTUALNE GŁASKANIE

W Singapurze naukowcy szukają sposobu na przekazywanie dotyku na odległość – przez internet. Pierwszym krokiem było stworzenie dla zwierząt kamizelki z funkcją głaskania – dzięki wibracjom zwierzę czuje się dotykane. Teraz uczeni pracują nad piżamą dla dzieci, dzięki której zapracowani rodzice będą mogli wirtualnie przytulić dziecko przed snem.

HYMN NA STAŁE

Włosi podjęli starania, by po 71 latach ich hymn zmienił status. „Pieśń Włochów”, napisana w 1847 r. przez poetę Goffreda Mamelego, została w październiku 1946 r. uznana przez rząd za tymczasowy hymn. Chociaż obecnie nikt nie myśli o zmianach, a hymn stał się czymś oczywistym, prawnie nie zmienił statusu. To już czwarta w ciągu ponad siedmiu dekad próba formalnego uznania hymnu.

MECH NA SMOG

Zwycięzcą ostatniej edycji Smogathonu, czyli konkursu dla inżynierów, na-

Pierwsi laureaci XXXIV Turnieju Małych Form Satyrycznych Bogatynia 2017

Finaliści 34. Konkursu Prezentacji Scenicznych

Komisja kwalifikacyjna Konkursu Prezentacji Scenicznych XXXIV Turnieju Małych Form Satyrycznych Bogatynia 2017 w składzie: Natalia Grzeszczyk, Artur Andrus, Zdzisław Justyński zakwalifikowała do finału konkursu następujące osoby i zespoły:

- Iwonna Buczkowska z Warszawy,
- Kabaret Fifa-Rafa – Mateusz Kwiatkowski z Majdanu Skrzynieckiego (gmina Borzechów),
- Jacek Łopot z Katowic,
- Paulina Potocka z Białegostoku.



Zwycięzca Konkursu na Rysunek Satyryczny

Jury konkursu na Rysunek Satyryczny XXXIV Turnieju Małych Form Satyrycznych Bogatynia 2017 o temacie „70 lat Kopalni Węgla Brunatnego Turów dla energetyki i kultury” w składzie: Artur Skrzeta przewodniczący – skarbnik Stowarzyszenia Turnieju MFS, Zdzisław Justyński – prezes stowarzyszenia i Henryk Izdorek – sekretarz stowarzyszenia po obejrzeniu 26 nadesłanych prac 11 autorów postanowiło przyznać nagrodę w wysokości 500 zł ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego **Waldemarowi Rukściowi z Olecka, autorowi rysunku „Skarb”**.

Wyniki konkursu na tekst satyryczny 34. edycji Turnieju Małych Form Satyrycznych Bogatynia 2017 zostaną ogłoszone w późniejszym terminie.

Zdzisław Justyński – prezes Stowarzyszenia Turnieju MFS

„PRZEGLĄD” NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC
Warszawa 101 FM
DAB+

RADIO PARADA
96.00 FM
Łódź 96 FM

ĆWICZ UMYŚL, PÓKI CZAS – ODPOWIEDZI:

1. Mądrość uzależniona jest od trzech rzeczy: osobowości, wiedzy, samokontroli.
2. wakacje od zaraz



ukowców i studentów poświęconego walce z zanieczyszczeniem powietrza, został projekt CityTree niemieckiej firmy Green City Solution. To wysoka na cztery metry konstrukcja wypełniona mchem, która pochłania tyle zanieczyszczeń, co 275 drzew, a w przestrzeni miejskiej może być zieloną ozdobą.

ENERGIA ZE SKÓRY

Doktor Wenzhao Jia z uniwersytetu kalifornijskiego w San Diego opracował baterię w formie nanoszonego na skórę „tatuazu”. Wykorzystuje ona kwas mlekowy, który jest wydzielany przez skórę podczas wysiłku. Co ciekawe, im słabsza kondycja,

tym więcej organizm wytwarza kwasu mlekowego. Twórcy technologii uważają, że wkrótce będzie można zasilać w ten sposób na przykład urządzenia monitorujące pracę serca, zegarki elektroniczne, a nawet smartfony.

NORDYCKI GROG

Prowadzone w Skandynawii badania archeologów i biochemików pozwoliły odtworzyć alkohol, który pito na tamtych terenach jeszcze przed epoką wikingów. Recepturę, która zawiera m.in. owoce leśne, krwawnik, jałowiec, żywicę i woskownicę europejską, nazwano „nordyckim grogiem”.



FOT. SOLENT NEWS/EAST NEWS, DAMIAN KLAMKA/EAST NEWS, MEMYTUTAJ.PL, MEMNEWS.PL, FB.COM/ZANTONIM

eprasa.pl 05cef43bb3



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 (22) 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax (22) 635 84 10 **wew.** 119
przeгляд@tygodnikprzeгляд.pl
redakcja@tygodnikprzeгляд.pl

www.tygodnikprzeгляд.pl

REDAGUJE KOLEGIUM

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeгляд.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeгляд.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeгляд.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Kacper Leśniewicz, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordynski, Wojciech Osinski (Berlin),
Maciej Polkowski, Michał Sobczyk
Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczała (Katowice)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytor: Magdalena Głuska **Fotoreporterzy:**

Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeгляд.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeгляд.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

*Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Rozpowszechnianie
artykułów bez zgody wydawcy jest zabronione.*

Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi,
al. Piłsudskiego 82

Prenumeratę krajową od dowolnego numeru można
zamówić w Dziale Kolportażu „Przełazu”.
Prenumerata roczna – 289 zł, półroczna – 149 zł,
kwartalna – 79 zł

Prenumerata zagraniczna pocztą priorytetową jeden
kwartał: Europa, Ameryka Płn., Afryka,
Ameryka Płd., Azja, Australia i Oceania – 225 zł.
Wpłata za prenumeratę krajową i zagraniczną
na konto Nr 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821.

Dodatkowe informacje o prenumeracie
Dział Kolportażu: tel. +48 (22) 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeгляд.pl

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać na stronie **www.
prenumerata.ruch.com.pl**. Pytania prosimy kierować
na adres e-mail: **prenumerata@ruch.com.pl** lub do
Centrum Obsługi Klienta „RUCH” tel.: +48 (22)
693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze
w godzinach 7.00-17.00.

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy
XIII Wydział Gospodarczy KRS nr 0000198445

Projekt graficzny

brand design & animation
ARTREPUBLICA

Rafał Poławski
i Magdalena Jonas-Poławska

Finansowe wspieranie „Przełazu”
Fundacja Oratio Recta

KOD SWIFT: WBPPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Mirek Sikorski, „Tatuaż, skrzydło, płomień”



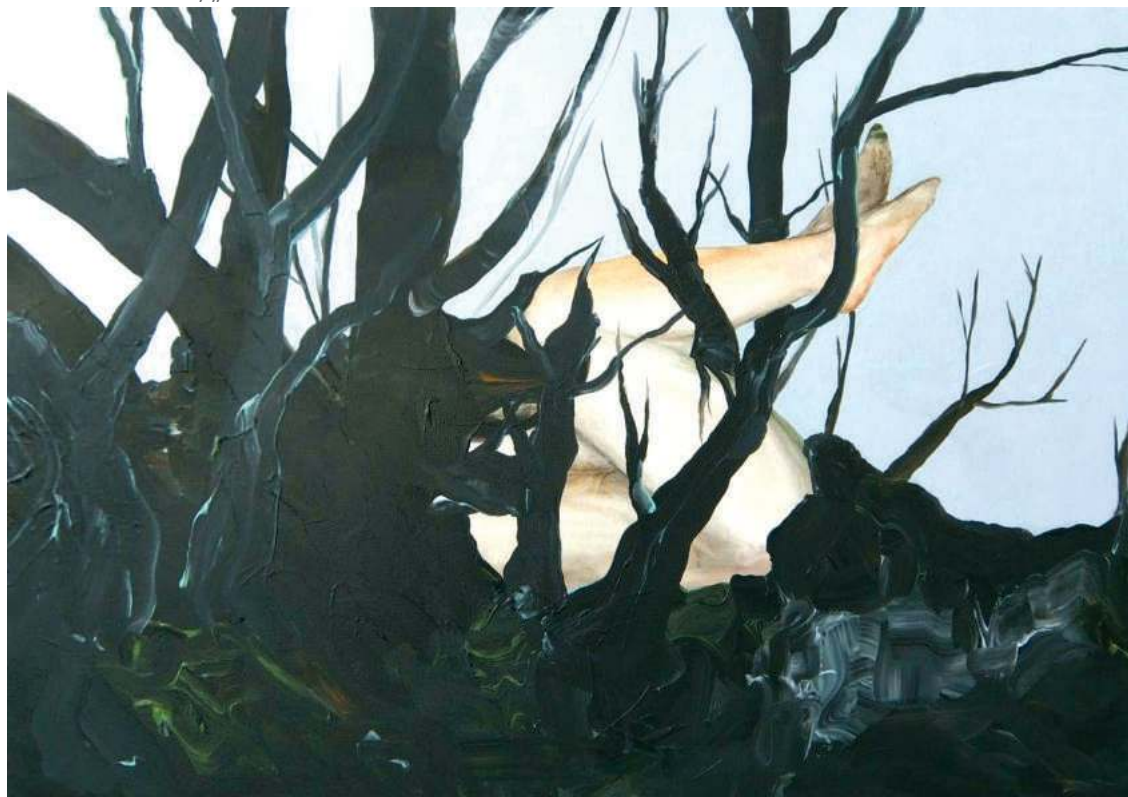
Miejska Galeria Sztuki w Częstochowie
al. Najświętszej Maryi Panny 64
do 27 sierpnia



DIONIZOS

– ślad mitu

Natalia Bażowska, „Kiełkowanie”



Nie jest to wystawa historyczna, nie ma na niej zabytków antycznych, nie opowiada również o kulcie antycznego boga Dionizosa. To opowieść o przekraczaniu granic, mieszaniu kategorii, poprzez które zazwyczaj patrzymy na świat. Życie, śmierć, natura, kultura. Ekspozycja stwarza możliwość porównania interpretacji treści dionizyjskich w pracach z Polski i w dziełach niemieckich. Czy ujęcia tego tematu różnią się w Polsce i w Niemczech? Czy też jest to wyłącznie kwestia indywidualnego podejścia, niezależnego od rysu kulturowego?

"Wielbiciele kotów:
oto film waszego życia!"

- James van Maanen, TRUST MOVIES

Kedi

SEKRETNE ŻYCIE
KOTÓW

W KINACH 28 LIPCA

OSCILLOSCOPE LABORATORIES presents
a TERMITE FILMS production in association with PK FILM INVESTMENT
a CEYDA TORUN film "KEDI"
edited by MO STOEBE cinematography by CHARLIE WUPPERMANN ALP KORFALI
original music by KIRA FONTANA
co-produced by ILAN ARBOLEDA JOHN KEITH WASSON ZEYNEP BOYNER
executive produced by THOMAS PODSTAŃSKI GREGOR KEWEL
produced by CHARLIE WUPPERMANN produced and directed by CEYDA TORUN

M2 TERMITE

www.kedi.pl

BLISS
magazyn lifestyle

GAZETA.PL

K
MAG

ROOM

G'RLS

AKTIVIST

STRÖER
i digital media

Życie

P
magazyn

FILM
magazyn

PORTAL ZDROWIA
PSA I KOTA

KOCIE
TALISMAN

KOCIE

Koty

cojstgrane24

DIANE LANE

ALEC BALDWIN

PARYŻ MOŻE POCZEKAĆ

REŻYSERIA
ELEANOR COPPOLA

CHWYTAJ CHWILE, KOCHAJ ŻYCIE!

PRESENTED BY LIFETIME FILMS, AMERICAN ZOETROPE & CORNER PIECE CAPITAL IN ASSOCIATION WITH PROTAGONIST PICTURES LIMITED & TOHOKUSHINSHA FILM CORPORATION
DIANE LANE ARNAUD VIARD ALEC BALDWIN "PARIS CAN WAIT" DIRECTED BY ELEANOR COPPOLA
EXECUTIVE PRODUCERS LISA HAMILTON DALY TANYA LOPEZ ROB SHARENOW PRODUCED BY ELEANOR COPPOLA & FRED ROOS
CRYSTEL FOURNIER ANNE SEIBEL GLEN SCANTLEBURY RICHARD BEGGS LAURA KARPMAN
MICHAEL ZAKIN

KINO ŚWIAT

WWW.PARISCANWAIT.COM

LIFETIME FILMS



PROTAGONIST



W KINACH OD 21 LIPCA

chillizet

Claudia

Gala

ams

PODRÓŻE

Pascal

P

UNISONO

WIZAZ

STYLOWI.PL

onet

eprasa.pl 05cef43b03